DZIENNIK
WILEŃSKI

Tom I — Numer 4

ROK 1819.

MIESIĄC —— KWIECIEN

Jeśli umiesz czytać, azaż to nie rozkosz, czas sobie upatrzywszy, nad książkami posiedzieć, prawa i powinności się swey dowiedzieć..... Nie trzebać będzie wielkiego nakładu; zbiegasz wszystek świat lekkim kosztem, tuż na mieyscu siedząc, tak, jakobyś tam wszędzie oczewiście był, a jakobyś wszystko słyszał. *Mikołay Rey z Nagłowic. Zwierciadło żywota człow. poczciw. list.* 112.

NAKŁADEM I STARANIEM TOWARZYSTWA TYPOGRAFICZNEGO.

W WILNIE W DRUKARNI A. MARCINOWSKIEGO.

ZBIOR RZECZY ZAWARTYCH.

Dozwala się drukować pod tym warunkiem, aby po wydrukowaniu, nie wprzód zaczynać przedawać, póki nie będą dostawione exemplarze: jeden dla Komitetu Cenzury, dwa dla Departamentu Ministeryum Oświecenia, dwa dla Imperatorskiey Petersburskiey Akademii nauk, tudzież jeden dla Akademii Duchowney. Wilno, dnia 13 marca 1819 roku.

A. Becu Prof. Czł. Kom. Cenz.

X. J. K. Chodani P. O. Cz. Kom. Cen.

DZIENNIK WILEŃSKI.

ROK 1819 *MIESIĄC KWIECIEN.*

EDUKACYA.

USTAWY TOWARZYSTWA PETERSBURSKIEGO DLA ZAŁOŻENIA SZKÓŁ, PODŁUG METODY WZAJEMNEGO UCZENIA.

Na autentyku napisano:

Naywyżey potwierdzone dnia 14 stycznia 1819 roku, w Sankt-Petersburgu.

Xiążę *Alexander* GALICZYN.

I. Cel Towarzystwa.

§ 1. Niżey podpisani, będąc przekonani, iż edukacya jest nayskuteczniеyszym śrzodkiem do ukształcenia krajowi obywateli cnotliwych, pracowitych, uległych prawu i bogoboynych, a chcąc przyłożyć się do jey rozszerzenia, w miarę sił swoich, przedsięwzięli złączyć się w Towarzystwo dla zakładania szkół, podług metody wzajemnego uczenia.

§ 2. Zamiarem Towarzystwa jest: zakładać w Sankt-Petersburgu szkoły dla płci obojey oddzielnie dla uczenia czytania, pi-

sania i arytmetyki, i nadto przygotować i wydawać tablice, xiążki i wszelkie inne pomoce dla tychże szkół.

II. Skład Towarzystwa.

§ 3. Towarzystwo składać będą:

1) Członkowie rzeczywiści z Sankt-Petersburga i innych miast.

2) Dobrodzieje.

3) Członki honorowe z Rossyan i cudzoziemców, i

4) Korrespondenci.

§ 4. Członkowie rzeczywiści są osoby płci obojey, które oświadczą żądanie weyść do Towarzystwa, na wstępie na raz jeden opłacą rubli 25, i obowiążą się płacić po 25 rubli co rok. Przestają bydź członkami, jak tylko przestają opłacać ofiarę. Każdy, życzący sobie należeć do Towarzystwa, powinien bydź przedstawiony przez członka rzeczywistego. Członkowie rzeczywiści mają prawo głosowania w Towarzystwie, podawania nowych członków, i znaydowania się na rocznych jego posiedzeniach.

§ 5. Dobrodziejami są osoby, które raz jeden wniosą pewną summę.

§ 6. Na członków honorowych wybierają się przez Towarzystwo osoby płci obojey, z Rossyan i cudzoziemców, które się odznaczyły przychylnością i pomocą dla oświecenia. Na honorowych członków żadne się nie wkładają obowiązki, lecz wszelkie ich ofiary z wdzięcznością przyjęte będą.

§ 7. Na korrespondentów wybierają się przez Towarzystwo osoby, pracujące ku dobru edukacyi w Rossyi i cudzych krajach, dla otrzymywania przez nich wiadomości o postępach oświecenia, i dla wykonania poleceń Towarzystwa.

III. Administracya Towarzystwa.

§ 8. Towarzystwo wykonywa swe przedsięwzięcia przez komitet, złożony ze 12stu członków rzeczywistych, wybranych na trzy lata większością głosow.

§ 9. W liczbie tych dwónastu członków znaydują się:

Prezydent Towarzystwa,
Dway pomocnicy prezydenta,
Dway Sekretarze,
Podskarbi,
Sześciu członków mających obowiązki.

§ 10. Prezydent jest organem Towarzystwa: utrzymuje korrespondencyą w swojém imieniu: przeznacza czas posiedzeń wyrozdziela prace, i przestrzega ścisłości w wykonaniu ustaw.

§ 11. Jeden z pomocników prezydenta zaymuje się dozorem kassy, archiwum i korrespondencyi; drugi układem i wydawaniem xiąg, zakładaniem szkół, rządem ich, i t. d.

§ 12. Jeden z sekretarzów utrzymuje korrespondencyą rossyyską, drugi zagraniczną. Pierwszy z nich zarządza kancellaryą, i układa miesięczne zdania sprawy zwierz-

chności, tudzież roczną sprawę na posiedzenia publiczne.

§ 13. Podskarbiemu porucza się chowanie pieniędzy przychodzących do Towarzystwa, i utrzymywanie rachunków.

§ 14. Z członków mających obowiązki, dway, pomagając drugiemu pomocnikowi prezydenta, zatrudniają się układaniem i tłómaczeniem xiąg, tablic, przygotowaniem materyałow, i t. d.; a czterey naprzemian zaymują się dozorem szkół. Z czasem liczba tych członków mających obowiązki, może bydź powiększona.

§ 15. Ci 12 członków składają, jak się wyżey powiedziało, komitet, który się źbiera co dwa tygodnie zwyczaynie, a w potrzebie i częściey. W komitecie stanowi się o wszystkich interessach, tyczących się administracyi Towarzystwa, większością głosow.

§ 16. Wszystkie działania komitetu zostają pod bezpośrednią wiedzą kuratora wydziału edukacyynego Sankt-Petersburskiego, któremu komitet co miesiąc czyni doniesienia, i przesyła kopiją protokułu swoich posiedzeń, tudzież wszystkie mowy i akta, czytane na posiedzeniach publicznych.

IV. Działania Towarzystwa.

§ 17. Towarzystwo, za pośrednictwem swojego komitetu, ułożywszy dla siebie organizacyą, zaymuje się: *naprzód* ułożeniem i wydrukowaniem instrukcyi do zakładania szkół początkowych, tablic do uczenia czy-

tania, pisania i liczby; regestrow, biletow (jarlikow), i innych pomocy naukowych; *powtóre* urządzi szkołę w Petersburgu naprzód jednę, a z czasem, jeśli środki pozwalać i skutki odpowiadać będą oczekiwaniu, i więcey szkół dla początkowey nauki młodzi, podług metody wzajemnego uczenia; *potrzecie* będzie się starało, chcącym w samym Petersburgu zakładać podobne szkoły, wszelkie koniecznie do tego potrzebne czynić pomoce, za cenę nayumiarkowańszą; nauka zaś w tych szkołach i opatrywanie uczniów potrzebami naukowemi czynić się będzie bezpłatnie.

§ 18. Towarzystwo, dla użytku członków swoich, założy bibliotekę, w którey można będzie korzystać ze wszystkich naynowszych i naylepszych w tey części xiąg ruskich i cudzoziemskich.

§ 19. Towarzystwo rozpocznie bezpośrednią korrespondencyą ze wszystkiemi Towarzystwami tego rodzaju, dla wzajemnego zachęcenia i pomocy.

§ 20. Towarzystwo będzie miało corocznie publiczne posiedzenie dnia 7 stycznia każdego roku, po którém rozpoczynać się będzie kurs nauk w jego szkołach. Roczne i miesięczne zdanie sprawy bez żadney zwłoki będą ogłaszane.

Srodki Towarzystwa.

§ 21. Towarzystwo wszystkie swoje czynności i przedsięwzięcia wykonywać będzie

z czasowych i corocznych ofiar swoich członków i dobrodziejów, a polegając na gorliwém przywiązaniu współziomków ku powszechnemu dobru, opiece oświeconego Rządu, i błogosławieństwie Naywyższego, niewidomie wspomagającego wszelkie dobre przedsięwzięcia ku chwale Jego imienia, nie wątpi bynaymniey o pomyślnym skutku.

Autentyk podpisali:

Hrabia *Teodor Tołstoy.*
Teodor Glinka.
Mikołay Grecz.
Mikołay Kusow.

Z autentykiem zgodno:
Dyrektor departamentu krajowego oświecenia
Bazyli Popow.

HISTORYA.

TABLEAU GENERAL DE L'EMPIRE OTHOMAN, etc. Obraz państwa Otomańskiego, podzielony na dwie części, z których pierwsza obeymuje prawodawstwo mohammedańskie, druga historyą domu Otomańskiego, przypisany Królowi Jmci Szwedzkiemu; przez MOURADGEA D'OHSSON, kawalera ord. Wazy, sekret. K. Jmci Szwedz., królewskiego tłumacza, i sprawującego interesa na dworze konstantynopolskim. Tomow 2 in folio, z rycinami. Paryż, 1788.

(*Wyciąg pierwszy.*)

Poznanie narodu, który tyle wpływał na

nayświetnieysze i nayznakomitsze naszey historyi wypadki, z którym oręż polski podwakroć walczył o los Europy i chrześcijaństwa, ze wszech względow jest arcyważne, i prawdziwie dla rodaków naszych potrzebne. Nie chcemy tu wchodzić w obszerne roztrząsanie tego, co w naszym języku o Turcyi pisano; można jednak powiedzieć, żeśmy za tak wielki krwi naszey przelew, bardzo szczupły skarb wiadomości na nieprzyjaciołach naszych zdobyli (1). Autor ninieyszego dzieła, zrodzony i wychowany w Konstantynopolu, miał naylepszą sposobność poznać, i umiał trafnie malować charakter i obyczaje tak dziwnego dla Europeyczyków ludu; znajomość językow wschodnich, i czytanie dzieł muzułmańskich pisarzów, doprowadziły go do poznania historyi, zasad wiary, i źródła narodowych przesądow; naostatek, sprawując interesa przyjaznego Otomanom dworu,

---

(1) Wymienimy tu dzieła, które rodacy nasi o Turcyi pisali. Między temi, pierwsze mieysce trzyma: *Monarchia Turecka opisana przez* Ricota, *z francuzkiego przetłumaczona*, 1678. *Wiadomości o państwie tureckim. przez* jednego Polaka. *w listach do przyjaciela*, 1786. *Obserwacye polityczne państwa tureckiego, rządu, sił jego, obyczajow*, etc., *przez* Mikoszę; 2 *części*, 1787. Dodać do tego trzeba: *Przeważna legacya* JO. X. Krzysztofa Zbaraskiego *Koniuszego Koronnego*, etc., *w roku* 1621 *przez* Samuela ze Skrzypney Twardowskiego, *wierszem*; — *Relacya chronologiczna o Azyatyckich Sułtanach i expedycyach ich lądowych i morskich*, *z autorów Francuzkich w krótkim lakonizmie* solute, *o całym zaś państwie Tureckiem* rythmem *polskim przetłumaczona*. 1737; — nakoniec *Historya Turecka czyli państwo Otomańskie od początku aż do pokoju Belgradzkiego*, etc. *przez* X. Mignot, *wytłumaczona*

dzieląc przyjaźń i zaufanie znakomitych w państwie osób i uczonych krajowców, potrafił dociekać nayskrytszych tajemnic rządu, i z aktow otomańskiego dworu wiele ważnych i ciekawych wyczerpnąć wiadomości. Nie zbierając powierzchownych, i częstokroć sprzeczność tylko wschodnich obyczajow z naszemi chcących okazać postrzeżeń, autor starał się odkryć zródła obyczajow, charakteru i rządu narodowego, to jest: wyłożyć prawodawstwo muzułmańskich ludów, okazać wpływ jego na sposob myślenia, życia, i przesądy podległych jemu narodów, a pod każdym artykułem prawa, malować obecny stan rzeczy w państwach otomańskich, lub go historycznie wykładać. Tym sposobem wskazał przyczyny wielu prawie niepojętych wprzódy w ich rządzie i charakterze wypadkow, i po wielkiey części okazał tę dziwną budowę uorganizowanego barbarzyństwa, potęgi zaszczepioney w nieładzie, słabego we-

---

na język polski przez X. D. Szybińskiego, 1779. Sławny renegat *Albert Bobowski*, któremu *Ricot* naywiększą część swych wiadomości o Turcyi był winien, pisał po łacinie: *De Turcarum liturgia, peregrinatione Meccana, circumcisione, aegrotorum visitatione*, etc.; dzieło jego wydrukowane jest w xiędze: *Itinera Mundi*, w Londynie, 1691.

Ten szczupły zbiór bardzo niedostatecznych o państwie Otomanskiem wiadomości, słusznie żądać każe, żebyśmy go mogli dziełem *D'Hossona*, naczelném w tym rodzaju, wzbogacić. Literatura niemiecka posiada je w tłumaczeniu P. Becka (*Allgem. Schilderung des Othom. Reichs. etc, aus Franc. ubers.*) Około wydania dzieła tego w języku polskim czynią się już przygotowania, i to jest jednym z powodow, żesmy je dać poznać rodakom naszym postanowili. (*R.*)

wnątrz, lecz strasznego, i długo prawie niepokonanego narodu.

"Prawodawstwo religiyne Mohammedanów, w ósmym wieku po Chrystusie, a w drugim hegiry, wzięło swóy początek. Przedtém oprócz *Kuranu* (1) nie było innego pisanego prawa. Xięga ta, wespół z ustnemi postanowieniami proroka, jego zdaniami, radami i postępkami, była w dwoch pierwszych wiekach islamizmu, jedyném dla wszystkich *Chalifow* postępowania prawidłem.

"Imam *Azam Ebu Hanife*, zmarły w *Bagdadzie*, w 150 (767) roku hegiry, pierwszy z doktorow i radcow prawa muzułmańskich pisał o dogmatach wiary, obrządkach, różnych cywilnych i politycznych prawach, wtenczas właśnie, gdy mnóztwo odszczepieństw na łonie islamizmu wylęgłych, rozróżniało mniemania ludów prawu *Mohammeda* podległych. Za jego przykładem tłumy doktorów pisać zaczęły; a jako każdy z nich swobodne imaginacyi puściwszy skrzydła, szukał w nauce proroka potwierdzenia własnych mniemań, lub pomocy dumnym zamiarom swoim, wynikło więc stąd nieźmierne mnóztwo sprzecznych wykładow tak *Kuranu*, jako i ustnych postanowień i zdań proroka, a ztąd powstała wielka liczba nowych kacerstw i odszczepieństw.

"Domowe rozterki, woyny o wiarę wewnątrz państwa wszczęte, i podżegane fana-

---

(1) Xięgę tę pospolicie *Alkoranem* zowią: Autor ją podług tureckiego wymawiania, *Kuranem*, nazywa.

tyzmem lub interesem, a nadewszystko błąd polityczny samego proroka, który stałych i niezmiennych praw następstwa na Chalifat nie opisał, w samym zarodzie tłumiły gwałtownie wzrastającą potęgę mocarstwa, które całemu światu więzami zdawało się zagrażać. Te dwie przyczyny wstrzymały równie nagły, jak zdumiewający, postęp nauki *Kuranu* i oręża jego twórcy; a klęskami i niepokojem napełniwszy Chalifat; po strumieniach krwi mieszkańców przeniosły go z domu *Alego* do *Ommijadow*, a od tych do *Abasydow*, i nakoniec rozdarłszy na części, w smutney zagrzebły ruinie.

"Ze szczątkow tego pysznego gmachu powstało więcey sta królestw i władztw udzielnych, które się na przemian wznosząc, ścierając gwałtownie, i upadając, przez dziewięc zgórą wiekow rozlewały krew mieszkańców, w Arabii, Azyi, Afryce, a nawet części Europy. Z tego ogromnego nieładu niezgodnych mniemań, kacerstw i odszczepieństw, z których większa część dotąd jeszcze nie wygasła, *islamizm* cztéry tylko uświęcił obrządki, i uznał je za równie prawowierne, ponieważ ich założyciele, rozróżnieni wprawdzie w wielu rzeczach obrządku i moralności tyczących się, ściśle się z sobą zgadzają we wszystkich dogmatach i zasadach wiary.

"Podług przepisow tych czterech obrządkow, poźnieysi doktorowie pracowali nad ułożeniem powszechnego kodexu. Tę więc xięgę, w którey się zawiera całe mohamme-

dańskie prawodawstwo, wyłożyć tu postanowiliśmy."

Dzieło zaczyna się od przemowy, w którey autor podział jego wyłuszcza. Powszechny muzułmanów kodex, zwany *Multeka el-Ubhur* (połączenie morz), dzieli się :

1) Na kodex religiyny, obeymujący wszystko, co się tycze dogmatow wiary, obrządku, pokarmow, odzieży, zatrudnień, i moralnych cnot muzułmanów, do którego autor przydał obraz ciała praworadczego, czyli *Ulemow*, sług meczetowych, i trzydziestu trzech zakonow *Derwiszow*;

2) Na kodex cywilny;

3) Kryminalny;

4) Polityczny;

5) Woyskowy.

Kodex ten stosownie do powyższego wyłożywszy podziału, zamierzał autor dać obszerną historyą domu otomańskiego; lecz w dwoch tomach, które przed sobą mamy, pierwsza się tylko część kodexu mieści. Reszta tey ogromney i arcypożyteczney pracy nie wyszła z druku; poznamy więc tylko religiyne prawodawstwo muzułmanów, i cały wpływ jego na charakter, obyczaje, i rząd polityczny tych ludów.

Następnie ostrzega autor, że chcąc rozwinąć naukę islamskiey wiary, i duch jey prawodawstwa okazać, użyć musiał wyrazow: *Proroka, niebieskiego posłańca, ołtarza, muzułmańskiego kościoła*, i t. d.; trudno albowiem te w nauce ich wiary przyjęte i powszechnie

używane wyrażenia innemi zastąpić słowy, które ani tey mocy, ani tey jasności mieć nie będą. Dla dokładnego zaś oddania nazwisk wschodnich, niemiłosiernie zepsutych i pokaleczonych, przez nieświadomych języka europeyskich pisarzów, autor zamiast: *Mahometa*, *Alkoranu*, *Tamerlana*, *Gengiskana*, i t. d., postanowił pisać: *Mohammed*, *Kuran*, *Timur*, *Czingiz-chan*, etc.. Lecz że je autor tureckim wymawiał obyczajem, wynikła ztąd wielka różność w ich pisowni, a nieświadomy arabskiego wymawiania czytelnik, napróżnoby szukał ich w *Herbelocie*, i innych pisarzach, którzy się do wymawiania arabskiego stosowali. Postanowiliśmy trzymać się wyrażeń autora, polską pisownią oddając wszystkie arabskie, perskie i tureckie słowa.

Mając na uwadze szczupłość mieysca, a chcąc jasność i zwięzłość w tłumaczeniu się naszém zachować, nie możemy ściśle trzymać się porządku samego dzieła. Autor, obszernie pracę swą rozporządzając, życie *Mohammeda*, wiadomość o *Kuranie*, i wiele innych rzeczy, do dalszych części dzieła odesłał. Lecz że żywot proroka, jego czyny, zdania i postępki są jedyném całego prawodawstwa źródłem, dla tego też obszerniey je tu opisać za rzecz nieodbicie osądziliśmy potrzebną. Pisma teologów arabskich mnóztwem świetnych cudow, i nadprzyrodzonych wypadkow upiękrzyły żywot swego proroka, a zapalona imaginacya w duchu nayglębszey pobożności przypisała mu to wszystko, cokolwiek naywiększego i naychwale-

bnieyszego wyobrazić sobie zdołała; lecz wiara te wszystkie uświęciła marzenia, dla tego też poznać je należy, chcąc sądzić gruntownie o duchu religiynego prawodawstwa muzułmanów.

Zywot prorocki Mohammeda (3). Przez dziesięć tysięcy lat anioł Gabriel, *Dżibrail*, nie wiedział swego nazwiska; wtenczas Bóg po raz pierwszy zawołał go tém imieniem, i kazał wielbić siebie. Anioł przez dziesięć tysięcy lat dopełniał rozkazu Naywyższego, po czém przez drugie dziesięć tysięcy Bóg mu toż samo czynić zalecił. Po upłynieniu tego przeciągu czasu, rzekł Bóg: Gabrielu! modl się za *Mohammeda*. " Modliłem się więc za ciebie, mówił Anioł do proroka na górze *Harra*, przez lat dziesięć tysięcy. Nakoniec przedwieczny rzekł do mnie: Gabrielu! czy chcesz go oglądać? — a gdym odpowiedział: Tak jest Panie! — Bóg dał rozkaz, i natychmiast siedmdziesiąt podniosło się zasłon. Uyrzałem trzy osoby siedzące na tronach z światłości, i usłyszałem potężny głos Boga: Gabrielu! widzisz *Mohammeda*, siedzącego pomiędzy dwoma swymi pomocnikami (*Wezir*), *Ebu Bekrem* i *Omerem*."

O cudowném stworzeniu proroka Arabów, tak pisze sławny *El-Buchari*. " Gdy Bóg chciał stworzyć pana i władcę pierwszych i osta-

---

(3) Zywot ten Mohammeda, w mieyscach oznaczonych cudzysłowami, wiernie z Arabskiego przełożyć staraliśmy się, skracając obszernieysze, lub mniey interesujące opisy.

tnich pokoleń, *Mohammeda*, któremu niech będzie pokoy, rozkazał naywiększemu z Aniołów, Gabrielowi, ażeby mu przyniosł gliny. Zstąpił Gabriel z orszakiem naypierwszego rzędu aniołów, którzy nieśli tron wspaniały, i wziąwszy garść czystey ziemi, z tego mieysca, gdzie potém prorok był pogrzebiony, wrócił do niebios, i dopóty ją w zródle *Salsabil* obmywał, aż się stała białą jak perła. Myto ją potém w jedney rzece rayskiey, i pokazywano aniołom, którzy dziwując się wychodzącemu z niey blaskowi, koleyno ją sobie do oglądania podawali, i witali ze czcią i poszanowaniem. Białą tę ziemię obnosił anioł Gabriel po wszystkich szeregach aniołów; a ci patrząc na nią, prosili Boga, aby im cześć tey ziemi oddawać pozwolił, ponieważ znali święte jey przeznaczenie jeszcze przed Adamem... Gdy zaś *Adam* stworzony został, usłyszał na ramionach swoich szmer jakiś, do gwaru ptasząt podobny, wielbienie i błogosławieństwa. Pytał się więc Boga: co to znaczy? na co potężny Twórca świata odpowiedział: "Jestto głos chwały, wielbienia, i błogosławieństw *Mohammeda* Araba, „ pana pierwszych i ostatnich pokoleń: błogosławiony ten, kto mu będzie posłuszny, „ i wyzna jego naukę; a biada temu, kto się „ sprzeciwi. Adamie! weź tę ziemię na znak „ przymierza mojego, i zapłodniy nią krew „ czystą i poświęconą".

"Nigdy więc odtąd nie wygasła, światłość proroka w obliczu *Adama*, lecz jaśniała w niém zawsze nakształt słońca, lub kręgu niebie-

skiego, albo xiężyca w pełni, tak, iż oświecała swym blaskiem nieba, ziemię, tron przedwieczny, i otaczające go zasłony.

Gdy Ewa, *Haua*, porodziła *Setha*, anioł Gabriel między nią a *Szaytanem* zapuścił tak grubą z światłości zasłonę, iż czterdzieści dni drogi trzeba było do jey przebycia; a tym sposobem Szaytan do lat siedmiu nie mógł widzieć twarzy *Setha*. *Adam*, otrzymawszy pozwolenie od Boga: powierzyć *Sethowi* kosztowny ten zakład, zrzekł się go uroczyście na osobę *Setha*, w obecności *Gabriela* i *Michała*, oraz siedmdziesięciu tysięcy Aniołów. Gabriel wyciśnieniem pieczęci pierścienia swojego stwierdził to na piśmie Nadane zrzeczenie się, i oddał je *Sethowi*. Natychmiast w obliczu jego ukazała się owa jasność, która świeciła w twarzy *Adama*, i aż do nieba świetne rzucała promienie. Od *Setha*, wraz z białym tym proszkiem, przeszła do *Enusza*, od tego zaś do *Kaynana*, i tak z pokolenia do pokolenia przechodząc, zajaśniała nakoniec w twarzy *Haszima*, przodka *Mohammeda*. Król etyopski i cesarz grecki, *Sultan er-Rum*, ofiarowali mu córki swoje; lecz wybor *Haszima* padł na *Selmę*, niewiastę z własnego narodu. Żydzi, wiedząc z xiąg moyżeszowych, że z rodu jey przyydzie prorok, pogromca ich wiary i plemienia, zabić ją chcieli; lecz Bóg pomięszał złośliwe ich zamiary. *Haszim* pojął *Selmę*, a światłość, która w nim jaśniała, przeszła do jey oblicza i wdzięki jey pomnożyła. Sława piękności *Selmy* rozległa się aż na ostatnich krańcach

świata. Przechodzącą ją witały drzewa, kamienie i skiby roli, mówiąc: Pokoy ci, o naylepsza z niewiast!... Bóg sięgającą aż do niebios zasłoną przedzielił ją od *Szaytana*, i wkrótce *Selma* powiła *Szoaiba*, Jethro, proroka *Madijanitow*, jednego z pokoleń arabskich. Oyciec potróyną zasłoną twarz jego owinąć musiał, lękając się, ażeby blask z twarzy dziecięcia bijący, nie ściągnął nań zdradzieckiego oręża Żydów. Nakoniec niebieska owa światłość przeszła do *Abdu'llaha*, oyca proroka, i zajaśniała na twarzy matki jego *Eminy*, z tak wielkim blaskiem, że gmachy i wieże miasta w nocy oświecała. Gdy nadeszła godzina urodzenia *Mohammeda*, Bóg wysłał sto tysięcy aniołow, pod dowodztwem Gabriela, ażeby całemu światu obwieścili przyyyście proroka. Ponieważ zaś genijusze i *Szaytani*, wzniosłszy się nad gwiazdy, podsłuchiwali w niebie nayskrytszych przyrodzenia tajemnic, a potém ziemskim je donosili czarnoxiężnikom; Bóg więc strącił ich ztamtąd w chwilę urodzenia proroka, ciskając na nich ogniem i płomieniem, z czego początek wzięły *gwiazdy latające*; djabłow zaś dla tey przyczyny *Kuran* 'ukamienowanymi,' *Redżim*, zowie.

Satih, panujący w *Gosanie*, w Syryi, potwora, albo raczey kloc mięsa bez kości i nerwow, wyjąwszy czaszkę, który na noc nakształt sukni zwijano, biegły w czarnoxięztwie, i nayskrytszych tajemnic natury świadomy, widząc latające w powietrzu ognie, domyslił się natychmiast, iż *Mohammed*

przyszedł na świat; lecz nieufny swey sztuce, pisał list do *Zerkam*, królowey *Jemenu*, sławney w owym czasie wieszczki, 'która tak bystry wzrok miała, iż wszystko w odległości trzech dni drogi dokładnie widzieć mogła' a ta mocniey go jeszcze utwierdziła w tém mniemaniu. Pominiemy dalsze przepowiedzenia czarnoxiężników, Żydów i mnichów, które arabscy pisarze, o przyyściu *Mohammeda*, przytaczają.

Urodził się *Mohammed* w pierwszy poniedziałek po dniu dziesiątym xiężyca *Rebiju'l-euel*, roku 571 po Chrystusie. Drudzy jednak urodzenie jego w roku 570, inni w 580, 600 i 620 naznaczają. *Mohammed*, zaraz po urodzeniu, odebrał dar mówienia, i natychmiast wyrzekł słowa: *Rahmek Allah*, 'niech ci Bóg będzie miłosierny:' a podniosłszy głowę, oczy obrócił ku niebu. 'W tymże czasie, mówi *Ebu-Nazer*, wypędzeni z niebieskich przysionkow *Szaytani*, przyszli do *Eblisa*, pytając o przyczynę tak surowego ich strącenia. Ten im całą ziemię obiedz rozkazał, i pilnie się wywiedzieć: czyli się co nowego nie przydarzyło. *Szaytani* przyszedłszy do *Mekki*, dom jeden otoczony aniołami, i swiatłość od niego aż pod niebo bijącą, uyrzeli.' W chwili przyyścia na świat proroka, posągi bałwochwalcze twarzą na ziemię upadły, wyschło jezioro *Saue*, a potok *Samaue* wystąpił z brzegow; zgasły od lat tysiąca palące się ognie *Magow*, runął *kioszk* sławny *Chosroesow* perskich, i mnóztwo innych zjawiło się cudow.

Opuścimy tysiąc innych cudownych przy-

god w czasie małoletności proroka, którego nigdy prawie nie odstępowali aniołowie. Dwoma miesiącami przed jego urodzeniem, umarł oyciec jego *Abdu'llah*: a dziad *Abdu'l-Mothalib* opiekę nad nim i *Eminą* objąwszy, *Halimie* niejakiey, -która cudownym snem ostrzeżona, z płonney krainy *Saad* do *Mekki* przyszła, do karmienia go powierzył. *Halima* na mulicy, którą wiatr unosił, powiozła go do krainy *Saad*. Na drodze spotkali czterdziestu mnichów z opatem, którzy poznawszy w nim przyszłego wiary pogromcę, zabić go chcieli; lecz spuszczony z niebios ogień mnichów i opata pochłonął. Doszedłszy siódmego roku Mohammed pasł owce *Halimy* z rowiennikami swymi; a gdy podrosł, mamka odwiozła go do Mekki. *Abdu'l-Mothalib*, widząc się blizkim śmierci, pieczę około dziecięcia, którego wszystkie rzeczy przyszłą zapowiadały chwałę, poruczył stryjowi jego, zwanemu *Ebu-Thalib*; a wkrótce i matka *Mohammeda* umarła. Lecz gdy Mohammed mniemane proroctwa swoje opowiadać zaczął, wskrzesił ją z grobu, jak mówi *El-Buchari*; a *Emine* zmartwychwstawszy, uwierzyła w poselstwo syna, wyznała jego wiarę, i znowu się układła w mogile.

Chadidże bint Cheuiled, można i bogata białogłowa, nayżywszą ku młodemu *Mohammedowi* miłością płonąć zaczęła, i przyjąwszy go do domu swego, w przystoyne odziała szaty, i rząd całego powierzyła majątku. Wkrótce, chcąc doświadczyć śmiałości *Mohammeda*, dzikiego i nieugłaskanego

wielbląda przyprowadzić kazała. Lecz na widok młodziana, źwierzę na kolana upadłszy, nogi jego całować zaczęło. Wkrótce na nim *Mohammed*, w towarzystwie dwoyga sług *Chadidży*, z kupiecką karawaną, udał się do Syryi.

Gęsty obłok unosił się nad nim w drodze, i bronił go od upału słońca. Przybywszy do wezbranego potoku, zwanego *Uadi'l-mijah*, biały ptak ulatujący nad wodą, wskazał *Mohammedowi* bezpieczne do przeprawy mieysce, i cała karawana, która wprzódy o powrocie zamyślała, brod za nim przebyła bez szwanku. Lecz nieprzyjazny Mohammedowi *Ebu-dżehel* czarom to wszystko przyznawał, i ubiegłszy przodem karawanę, studnię, w zwyczaynem mieyscu kupieckich stanowisk, ziemią i kamieńmi zasypał; na rozkaz jednak *Mohammeda* z gwałtownym łoskotem wszystko precz wyleciało. W jednym syryyskim lesie smok straszny zastąpił drogę karawanie, lecz poznawszy *Mohammeda*, wyznał, że jest jednym z królow szatańskich, że się nazywał *Alham ben alhim*, i że od czasow *Abrahama* czekał nań w tém mieyscu. Daley, w pewney bezwodney dolinie, Mohammed palmową gałązkę w piasku zanurzywszy, z końcow jey obfite wysączył wody strumienie, a zwilżywszy śliną kilka daktylowych pestek, zagrzebał je w piasku, z których natychmiast dóyrzałym owocem obciażone wyrosły drzewa; i temi daktylami *Abas* uładował swego wielbląda. Lecz *Ebu-dżehel* to wszystko czarom przypisywał.

Przybyli nakoniec na znakomity jeden jarmark syryyski, gdzie wszyscy kupcy oprócz *Mohammeda* sprzedali swoje towary. *Ebu-Dżehel* wziął ztąd pochop do szydzenia; lecz nazajutrz *Mohammed* we dwoynasob wziął za swe towary. Tam żyd niejaki, *Said ben Katim*, poznawszy w nim przyszłego pogromcę swego narodu, zgubić go postanowił, i we dwoynasob mu za ostatniego jego zapłaciwszy wielbląda, prosił, aby dom jego odwiedził; żonie zaś swey nade drzwiami ogromny kamień trzymać rozkazał, i puścić go na wchodzącego *Mohammeda*. Przystał na prośbę Żyda *Mohammed*; lecz niewiasta, zamiast *Mohammeda*, dwoje swych dzieci upuszczonym zdruzgotała kamieniem. Żyd z płaczem *Mohammeda* o zabóystwo swych dzieci obwiniać zaczął; zebrały się kupy żydów, wszczeła się zażarta walka, w którey *Haszimici* zupełne odnieśli zwycięztwo.

Zbliżając się do *Mekki*, *Mohammed* z nieba zesłanym snem znużony, usnął na wielbłądzie. Wtenczas Bóg rozkazał, dwoma tysiącami lat przed *Adamem* umyślnie dla *Mohammeda* stworzony namiot, mający przeźroczyste z drogich kamieni ściany, wynieść z raju, i rozpiąć go nad spiącym kochankiem niebios. Namiot ten miał ze czterech stron drzwi wspaniałe. Gabriel rozbił go nad głową *Mohammeda*, a Aniołowie z rozwiniętemi chorągwiami obchodzili go wokoło. Wyyrzały z okien swych pałacow dziewice raju, śpiewając pochwały pana, który dawał światu proroka; wionęły roskoszne miłosierdzia

powiewy, drzewa wzruszały wesoło swe liście, i przyjemny gwar ptasząt napełniał wonne powietrze. Uyrzała to zdaleka rozkochana *Chadidże*, i większą jeszcze karmiąc w sercu swém miłość, błagać rodzica i krewnych zaczęła, żeby na ślubne z *Mohammedem* pozwolili związki. Pomimo wielkiego ze strony jey wuja oporu, sen *Ebu Thaliba*, który widział wznoszącą się z domu *Chadidży* świetną pod niebiosy gwiazdę, skłonił niechętne umysły do ich połączenia. Bóg naypięknieysze dziewice i młodzieńce rayskie, w przepyszne przystrojone szaty, wybrać rozkazał do spełniania na godach weselnych posługi: Gabrielowi zalecił rozwinąć chorągiew chwały, unosić ją nad domem nowożeńców, a aniołom na wszystkich śmiertelnych naywdzięcznieysze rozlać wonie.

Piętnaście lat Mohammed żył szczęśliwie z *Chadidżą*, a doszedłszy czterdziestego roku życia, samotnie na przyległą górę, *Harra*, oddalać się zaczął, gdzie częste miewał widzenia. Opowiadał je żonie, a *Chadidże* to wszystko dziełem *Szaytana* bydź mieniła. Nakoniec ukazał mu się w jaskini pod tąż górą, aniołGabriel,w światłości i chwale niebieskiey, i rozkazał czytać. Gdy *Mohammed* wzbraniał się z pokorą, powiadając, że czytać nie umie, Gabriel cisnął go o ziemię, i zadawszy bolesne razy, znowu mu czytać kazał; lecz znowu tęż samę odebrawszy odpowiedź, porwał go raz jeszcze, i niemiłosiernie zbiwszy: „Czytay, rzekł, w imie Pana twojego, który „stworzył, stworzył człowieka ze krwi spie-

„ kłey. Czytay, albowiem Pan twóy jest „ nayświętszy, który nauczył (użycia) pióra, „ nauczył człowieka, czego on nie umiał" (3). Są to słowa 96stey sury czyli rozdziału *Kuranu*, a pierwszey, którą otrzymał *Mohammed*.

Naypierwsza *Chadidże* uwierzyła w jego proroctwa; drugim zwolennikiem był *Ali*, młody syn *Ebu-Thaliba*, stryja jego, a trzecim *Zeyd ben Hareths*, własny jego wyzwoleniec. Wkrótce do liczby uczniów kryjomo przeszli niektórzy krewni. *Mohammed* czterdziestu przednieyszych Mekkanów na ucztę zaprosiwszy, zastawił im tyle jadła, ile dla jednego człowieka potrzeba, i wszystkich do sytości uczestowawszy, jawnie im wiarę swą ogłaszać począł. Wszyscy go za czarnoxiężnika poczytali; jeden *Ali* wyznał publicznie jego naukę, a *Mohammed* namiestnikiem go swoim, *Chalife*, postanowił.

Wkrótce też jawnie nową wiarę opowiadać, powstawać na bałwochwalstwo swych ziomków, lżyć ich posągi, i do czci jednego Boga wzywać począł. Obrażeni *Kureyszytowie*, pochodzący z panującego w *Mecce* pokolenia, żądali u *Ebu-Thaliba* wydania sobie *Mohammeda*; lecz gdy im tego stryy jego odmówił, chcieli aby *Mohammed* cudami poselstwo swe stwierdził, na co im odpowie-

---

(3) *Ikra bi'smi rebbikie, elledzi chaleka, chaleka'l-insana min alakin. Ikra, ue rebbukie' l-ekramu, elledzi allema bi'l-kalami, allema' l-insana ma lem jâlem.* Obacz Sura *Alak*.

dział, iż zesłany jest dla opowiadania prawdy, nie zaś dla czynienia cudow; że naywiększym cudem jest *Kuran;* że wszyscy jego ziomkowie nic podobnego spolną nawet pracą napisać nie zdołają; nakoniec, że poselstwo jego oddawna w xięgach żydowskich jest zapowiedziane. Posłali więc *Mekkanie* do *Jathsribu* (Medyny) pytać Żydów: czy jest co w ich xięgach o przyyściu *Mohammeda* przepowiedziano. Żydzi odpowiedzieli, że nic o nim w xięgach swych nie znaydują.

Mohammed z nieliczną garstką zwolenników, widząc się bydź uciśnionym, część ich wysłał do Etyopii, dla zaszczepienia w tym kraju swey wiary, i nawrócenia króla. Mekkanie pogoń za nimi wyprawili. Tymczasem coraz bardziey wzrastała liczba jego uczniów; Mekkanie z naywiększą zażartością prześladowali wszystkich Haszimitow, t. j. rodzinę nowego proroka, którego wszelkim rodzajem obelg i szyderstwa pognębić usiłowali. Prorok zaś coraz nowe rozdziały *Kuranu*, stosownie do okoliczności, ogłaszał, powiadając, iż je otrzymywał z nieba, przez anioła Gabriela, i z uczniami swoimi przez lat trzy prawie zbroyną się ręką utrzymywał w domu *Ebu Thaliba*, który niebawnie umarł, a wkrótce po nim *Chadidże*. Tegoż roku, mówi *Szehin-Szah*, dwoch *Szaytanow* przyszło do *Mohammeda*, i wiarę jego przyjęło. Nieco przed tém nastąpiła sławna owa, do kościoła Jerozolimskiego, nocna podróż Mohammeda, *El-Esri*, czyli zachwycenie jego do niebios. Opis jey

z xiąg *Sunnet* tu przytoczymy, skracając mieysca nawiasami zamknięte.

"Gdym był przy świątyni Mekkańskiey, mówi *Mohammed*, przystąpił ku mnie mąż niejaki, który mi piersi rozciąwszy, wyjął serce, obmył je w studni *Zemzem*, i nazad odłożywszy, znowu mi piersi spoił. Wkrótce spuściła się ku mnie klacz biała, zwana *El-Borak*, mająca szyję i twarz piękney kobiety, a ogon pawi, większa od osła, a mnieysza nieco od muła, która strzygła uszami, i żartkim kopytem równo z głową wyrzucała. Gdym wsiadł na nią, wzbiła się ze mną na powietrze, i prosto ku jerozolimskiemu leciała kościołowi. Wtém, usłyszałem potrzykroć głos z prawey strony drogi wołający na mnie: *Mohammedzie, zatrzymay się nieco, proszę cię!* Ale nań nie dawałem baczności."

(Wkrótce usłyszał tenże głos i z lewey strony, ale się nie zastanawiając, przybył do jerozolimskiego kościoła, przywiązał klacz u drzwi świątyni, a sam wszedłszy do przybytku Boga, odmówił modlitwę z dwoma pokłonami, *Rikâat*. Wychodzącemu, anioł Gabriel podał dwa naczynia, winem i mlekiem napełnione. *Mohammed* przyjął mleko, za co go anioł Gabriel pochwalił, i wytłumaczył, iż głos z prawey strony słyszany, był głosem wiary żydowskiey, i gdyby się prorok był zatrzymał, lud jego żydowską wyznawałby wiarę; chrześciańską zaś, gdyby się był na głos z lewey strony pochodzący zastanowił. Widział potém *Mohammed* nadobną i wspaniale ubraną niewiastę, która nań pol-

trzykroć pełnym czarownego wdzięku wołała głosem. Lecz *Mohammed* nayśpieszniey ją pominął, a potém się dowiedział od Gabriela, iż to był świat, który go znikomych swych roskoszy ponętą uludzić usiłował.)

" Wstąpiliśmy potém na mieysce, jedno z naypiękniéyszych, które Bóg stworzył w okręgu światow, i tam siedzieliśmy czas niejaki. Wzniosła się potem (klacz) z nami do nieba xiężycowego, *Sema ed-Dunije*, którego strzeże anioł *Esmail*, mający pod sobą woyka siedmdziesiąt tysięcy aniołów, z których każdy również ma siedmdziesiąt tysięcy na swoje rozkazy. Gabriel zakołatał do drzwi niebieskich, a gdy zapytano: kto tam? odpowiedział: Jestem Gabriel.— Któż tam jest z tobą? — jestto *Mohammed*, rzekł anioł. — Czyż już jest zesłany? — Tak jest — Bądź pozdrowion szczęśliwy przychodniu! rzekli mi, i otworzyli bramy nieba. Spotkałem tam naprzód *Adama*, i pytałem Gabriela, ktoby był? Jest to twóy oyciec *Adem*, odpowiedział anioł, a on z uczciwością mię powitał i pobłogosławił. Wtém nadeszły ku niemu duchy, a gdy mijał prawowierny, mówił *Adem*: "dobra dusza, dobry i zapach;" gdy zaś niewierny przechodził, *Adem* wymawiał te słowa: "zła dusza, zły i zapach" (5).

(Tu mówi *Mohammed*, iż widział spróchniałe i świeże jeszcze ciała, nieznośny wydające zapach, a od Gabriela się dowie-

---

(5) *Ruh thayjeb ue rih thayjeb — Ruh chabiths ue rih chabiths.*

dział, iż to są ciała cudzołożników i kazirodców: daley widział łakomych sierockiego majątku wydzierców, którzy z otwartemi stali gębami, a drudzy im rzucali do gardła rozpalone kamienie. Oszczercy i potwarcy darli swe ciała własnemi rękami, i straszliwym ryczeli głosem; niewiasty, które krwią dzieci zbroczyły swe ręce, wisiały uwiązane za piersi, a węże i jadowite gady kąsały ich ciała (6). Niektóre zaś do *Dżehenny*, (piekła), gdzie Faraon, *Firaun*, zostawał, ze wszech stron prowadzono, i przed ogniem je smalono. Daley chciwi lichwiarze, z ogromnemi brzuchami, którym *Faraon* nogi poodcinać kazał, za każdém podniesieniem się, twarzą lub grzbietem o ziemię padali.)

(Przychodząc do bram każdego nieba, zawsze tymże samym, jak wyżey, byli zapytywani sposobem. . . . .
. . W trzecim niebie znalezli *Józefa* (syna Jakuba), którego Bóg naypięknieyszym ze wszystkich ludzi utworzył. Ten podobnież powitał *Mohammeda*, i błogosławił jego podróży. Toż samo uczynił *Edris* (Henoch) w czwartym, i *Harun* (Aaron) w piątym niebie. Ten ostatni miał jédnę połowę brody zupełnie czarną, a drugą nieźmiernie białą. Przybywszy do szóstego nieba, znaydują *Moyżesza*, który ich również uczciwie powitawszy: ‘mniemali, rzekł, synowie Izraela, że nie

(6) Był u Arabów zwyczay zabijania dzieci, gdy szczupły rodziców majątek nie wystarczał na ich wyżywienie.

ma nade mnie chwalebnieyszego u Boga; lecz oto *Mohammed* wyższy jest ode mnie.' Przybyli nakoniec do siódmego nieba. Tam *Abraham*, wsparty na domu, zwanym *El-muamur*, 'uczęszczany,' ponieważ 'co dzień wchodzi do niego siedmdziesiąt tysięcy aniołów, i nie powraca aż do godziny ostatecznego sądu,' powitał *Mohammeda*, i błogosławieństwy go obdarzył. Nie daleko ztamtąd stał lud *muzułmański*, częścią w białe, częścią w popielate przybrany szaty. Anioł Gabriel wytłumaczył prorokowi, iż to są ludzie, którzy w bogoboynem życiu mniey złych aniżeli dobrych popełnili uczynkow; że oraz to mieysce będzie *Mohammeda* i wiernego ludu pobytem.)

"Doszliśmy potém, mówi daley *Mohammed*, do drzewa zwanego *Sidret*, ostatniego kresu, za który nikomu przestąpić nie wolno. Jestto naypięknieysze ze wszystkich, które Bóg stworzył, a jeden liść jego mógłby okryć wszystek ten narod (Arabów). Pod niém wytryska źródło, *Salsabil*, z którego płyną dwie rzeki, zwane: *Er-rahmet*, i *El-kieuthser*. Umyłem się więc w rzece *Er-rahmet* (miłosierdzia), i wszystkie zbrodnie moje, tak przeszłe jak przyszłe, przebaczone mi zostały. Weszliśmy potém na wody *Kieuthseru*, i zapłynęliśmy niemi do rayskich ogrodow, *Dżennet*, gdzie widziałem ptaki tak wielkie jak perskie wielblądy, *Bacht*. Tu uyrzałem, mówi daley prorok, nadobną dziewicę, i spytałem: dla kogo jesteś przeznaczoną?— Przeznaczoną, rzekła mi, jestem dla *Zeyd-ibn-*

Harethsa. Widziałem potém ognie piekielne, któremi Pan karze przestępnych, topiące w sobie kamienie i żelazo. Wróciliśmy potém do drzewa *Sidret*; na każdym jego liściu siedzieli aniołowie, a Bóg je swemi utrzymywał rękami, i nakazał mi każdego dnia odprawiać pięćdziesiąt modlitew. Powróciłem ztąd do *Moyżesza*, który mię zapytał: 'Co ci Pan twóy nakazał?' Nakazał mi, rzekłem, każdego dnia pięćdziesiąt odprawiać modlitew. Na co mi odpowiedział *Moyżesz*: 'Powróć do Pana twego, i proś go o zmnieyszenie tey liczby, albowiem lud twóy wykonać tego nie zdoła. Doświadczyłem ja tego na synach *Izraela*.' Powróciłem więc do Boga, i rzekłem: Ach! Panie! ulżyy ludowi mojemu, albowiem dopełnić tego nie zdoła. Umnieyszył Bóg zatém pięć modlitew. Powróciłem znowu do *Moyżesza*, który mi zapytał: 'jakiż ci wyrok Bóg objawił?' — Ujął mi, rzekłem, pięć modlitew. 'Powróć, odpowiedział *Moyżesz*, do Pana twego, i proś aby ci umnieyszył jeszcze liczbę modlitew, albowiem lud twóy nie będzie mógł ich dopełnić.' Poszedłem znowu do Pana, błagałem go, i umnieyszył mi jeszcze pięć modlitew: i dopótym chodził od *Moyżesza* do Boga, aż mi Pan powiedział: '*O Mohammedzie!* nie odmienię więcey wyroku mego, albowiem słowo Boże jest niewzruszone; przetoż ci naznaczam pięć modlitew w przeciągu każdego dnia i nocy, z których każda dziesięć ważyć będzie, a tym sposobem spełni się liczba pięćdziesięciu modlitew'.

Powróciłem raz jeszcze do *Moyżesza*, lecz on mi kazał prosić Boga o zmnieyszenie tey liczby; na co odpowiedziałem: żem tylekroć już powracał, iż się wstydzę prosić go więcey."

Dawszy ten ogólny rys nadziemskiey *Mohammeda* drogi, szczególne niektóre przytoczymy opisy. "Długość i szerokość zródła *Kieuthseru*, *Ayn Kieuthser*, zabiera siedmdziesiąt tysięcy dni drogi. Wody jego są słodkie, a liczba stojących czar naokoło równa się liczbie gwiazd na niebie. Piękność młodzieńców, którzy w ostatniém niebie, do uczt posługują i roznoszą napoje, i wdzięk dziewic przechodzi wszelkie o piękności pojęcie. Gdyby się jedna z nich w nocy na niebie lub w powietrzu ukazała, równymby blaskiem jak samo słońce, oświeciła świat cały; a splunąwszy w morze, w miód przeistoczyłaby słoność jego, a gorycz wód jego w słodyczby i przyjemność zmieniła." O tych rayskich dziewicach poźniey mieć będziem zręczność obszernieyszego mówienia.

O to jest opis aniołów: "Widziałem, mówi prorok, tłumy aniołów; każdego z nich ogrom kilka tysięcy razy większy był od całego świata. Każdy miał siedmdziesiąt tysięcy głów; na każdey głowie było siedmdziesiąt tysięcy gąb, z których każda zawierała siedmdziesiąt tysięcy językow, a te siedmdziesięcią tysięcami mów rozmaitych śpiewały Boga chwałę. Uyrzałem jednego z aniołów płaczącego, a gdym się go o przyczynę żalu spytał, anioł mi odpowiedział, że

jest *grzechem*. Modliłem się więc za niego: Gabriel zaś podał mię drugiemu aniołowi, ten trzeciemu, i tak daley; iż nakoniec stanąłem w obliczu trybunału Pana. Dotknął się Bóg swą ręką mych plecy, a zimny mróz przebiegł me całe ciało (7).”

Mohammed natychmiast te widzenia rozgłosił między uczniami swymi i mieszkańcami Mekki; a używając łagodnych namów i darząc hoynie obietnicami, starał się ich przywodzić do przyjęcia swey wiary. Wtenczas ogłosił 17 rozdział *Kuranu*, ktory ma tytuł *El-Esra*, to jest, podróż nocna. Lecz nienawiścią ku niemu tchnący Mekkanie, zawsze go prześladować chcieli. *Mohammed* spodziewając się lepszego w mieście *Fait* przyjęcia, udał się tam; lecz zawiedziony w nadziei, powrócić musiał do Mekki, i ciągle walczyć z przeciwnościami. Tym czasem nowa wiara wielki w pokoleniach *Chazredżiow* i *Eusynow* czyniła postępy, a *Mohammed* pomału zwolenników swoich od prześladowania Mekanów u nich chronił.

Liczba się uczniów proroka, których *Ashab*, ‘towarzyszami,’ nazywano, znakomicie powiększała; wszyscy krew przelać i majątek swóy dla obrony nowey wiary poświęcić byli gotowi. Islamizm naywięcey szerzył się za granicą mekkańskiey rzeczypospolitey, a szczególniey między *Eusynami*, mieszkającymi na ziemi *Jathsribskiey*, to jest,

(7) Ricardus, e MS. arab. in ‘Confutat. Alkorani.’ cap. 14.

Medyńskiey. Wtenczas *Mohammed* wybrał 12 przednieyszych uczniów, których pomocnikami, *Ensar*, nazwał, czyniąc to, jak powiadał, z rozkazu Anioła Gabriela, na wzór *Moyżesza*, który dwónastu sędziów w *Izraelu* ustanowił. Ci wykonali mu przysięgę wierności, i pierwszy raz wtenczas *Mohammed* przywdział dostojeństwo naczelnego rządcy i prawa naywyższey władzy osiągnął. Zwolennicy jego zgromadzali się na górze *Akeb*, gdzie go jak króla czcili. Dowiedziawszy się o tém *Kureyszytowie*, z bronią w ręku pobiegli ku wspomnioney górze; lecz *Mohammed* wrzask zdaleka posłyszawszy, towarzyszom swym kryj..no rozbiedz się kazał, a *Ali* tylko i *Hamza*, z dobytą bronią, na pochyłości góry pozostali. *Kureyszytowie* przyszedłszy do nich groźnie spytali, jak się ważą kryjome składać schadzki, i knuć śpiski przeciw rzeczypospolitey? Lecz *Ali* i *Hamza*, niestrworzeni tym napadem, śmiało odpowiedzieli, iż żadnych nie mają schadzek, i że się we dwóygu tylko tam znaydują, przysięgając utopić miecz w piersiach tego, ktoby śmiał krokiem posunąć się daley. *Kureyszytowie* więc powrócili do domow, a *Mohammed* przyszedłszy do *Mekki*, uczniów swych nieznacznie do *Jathsribu* (Medyny) wyprawił; *Alego* zaś w łóżku swém układłszy, sam kryjomo wyszedł z miasta i udał się za nimi. Zebrani na radę *Kureyszytowie*, we krwi obłudnego proroka rozterki oyczyzny stłumić postanowili, i na ten koniec wysłali dwoch zpomiędzy siebie, dla odjęcia mu życia; lecz ci zna-

lazłszy tylko *Alego*, donieśli im natychmiast o ucieczce *Mohammeda*. Natychmiast więc *Kureyszytowie* wyprawili się w pogoń; *Mohammed* zaś, spotkawszy w drodze *Ebu-Bekra*, znalazł schronienie w jaskini pod górą *Thsur*, u otworu którey wyrosło natychmiast buyne drzewo *Akacyi*; zesłane z nieba synogarlice uplotły na nim gniazdo, a pająki przędzą swą resztę otworu zasnuły (8). *Kureyszytowie* nie widząc w tém mieyscu, gdzie wszystko postać odludey nosiło pustyni, żadnego śladu człowieka, mijali je zawsze, i trzy dni na daremném straciwszy śledzeniu, wrócili do *Mekki*. *Mohammed* wyszedł wtenczas z jaskini, i udał się do *Jathsribu*, dokąd wkrótce *Ali* z całą przybył rodziną.

Tu się zaczyna polityczny *Mohammeda* żywot. Ucieczka jego, zwana u muzułmanów *Hedżra*, 'wyyście,' u nas zepsutym wyrazem Hegira, stała się erą muzułmanow, od którey lata rachować poczęli. Muzułmani jednak dopiero w lat trzydzieści potém erę tę ustanowili. Ucieczka *Mohammeda* nastąpiła w czterdziestym piątym roku jego życia, w nocy dnia 10 xiężyca *Rebiju'l-euel*, co wypada na dzień 12 lipca, 622 roku po Chrystusie.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

---

(8) *Talmud* też samę baykę o *Dawidzie* przytacza.

ROLNICTWO.

Powtórna podróż gospodarska do Szczors w roku 1818, przez *F.* Paszkiewicza (1).

Nie można temu przeczyć, iż rolnictwo dążąc do doskonałości w innych krajach, i w naszym postępy robi. Poruszenie umysłow do tego przedmiotu jest powszechne; właściciele ziemi ulubioną tę materyą roztrząsają, uczą się, i nie bacząc nawet na różne przeszkody, usilne poprawy w gospodarstwie robią. Obory się pomnażają, massy pognojów na ogół się zwiększają, budowle się wznoszą, słowem: jest już w kraju pewna energija z oświecenia pochodząca, która na lepszym coraz stopniu gospodarkę prowincyi naszey stawia.

Możemy się nawet poszczycić, że i gospodarka przemienna nie jest nam obca; wielu rzeczy gruntownie pouczeni, robią do niey przysposobienia: inni już na wielką skalę zmianowanie zaprowadzili. Zpomiędzy tych, pierwsza w prowincyi rachuje się gospodarka w *Szczorsach*; ta mnie, jako stronnika tego systematu, naywięcey interessująca, skłoniła, żem powtórną tamże podróż w miesiącu lipcu odbył, i tu wypadki postrzeżeń moich umieszczam. Może też nie jednego Agronoma

(1) *Ob.* Dzień. Wileń. T. I, roku 1815. *str.* 636.

zająć potrafią i ze względu użytkow, jakie, z powolney przemiany trzypolney gospodarki na przemienną, w dalszey przyszłości dla kraju wyniknąć mogą, i ztąd jeszcze, iż w całém tém dziele zaprowadzenia w Szczorsach, łączą się widoki lepszey i zyskownieyszey uprawy gruntów, z zamiarami ludzkości uszczęśliwienia rolników, przez nadanie im swobod pewnych, udziału światła, a ztąd połączenia własnego interesu z interesem włościan, nierozerwanym węzłem spojonych.

Pospolicie w podróżach zewnętrzne przedmioty ciągle na nasze działają zmysły, i do różnych pobudzają uwag. Podróż moja, w kierunku przez powiat oszmiański, prowadziła mnie przez kilka nikczemnych miasteczek, gdzie, prócz lichych drewnianych domow i Zydów, niczego widzieć nie można; i nie dziw że się tak dzieje w naszym kraju, gdzie i przed upadkiem politycznego bytu, stan mieski małą klassę ludzi składał; klassę, która, w innych rządnych krajach, siłę bogactw i obiegu pieniężnego po miastach stanowi; toż dopiero po upadku, znikł w Litwie zupełnie, zapowiadając wieczne nam ubóztwo, a w ręce Zydów handel, przemysł, i kapitały przeniosł.

Po drodze natrafiałem na niektóre zamki dawnieysze, z czasow feudalizmu pozostałe. Olszany i Lubcz, pierwszy, gniazdo dawnych xiążąt Olszańskich, drugi zamek Radziwiłłowski, fossą, wałami i basztami opasane, przypominały mi wiele podobnych zamkow ponad Niemnem i w kraju pruskim widzieć się

dających. Zabytki te z czasow krzyżackich okolicom poblizkim malownicze nadają widoki.

Traby naypierwiey uwagę moję zajęły. Miasteczko z powodu zaprowadzoney fabryki sukienney zatrzymało mię na moment, żem się tam udał dla jey oglądania. Jestto majątek emfiteutyczny, należący do Pana Popławskiego, przedsiębiercy rękodzielni. Przeszedłszy dwór, przeprawiłem się po lichym i bardzo sędziwym moście, i wstąpiłem zaraz do starey długiey budowli, formującey salę warstatową. W niey więcey sta pracujących ludzi uyrzałem. Kobiéty przędły na kołowrotach, dzieci przebierały i czesały wełnę. Na prawey ręce 12 warstatow czynnych było; robiono szaraczki i sukna pod farbę zieloną, granatową i piaskową, na cenę od złotych ósmiu do dziesięciu. Dwoch postrzygaczów taż rękodzielnia utrzymuje. Machina *filatorium*, od dwoch lat zrobiona, stała nieczynną, i widać, że tylko z cieńkiey wełny nitki na niey w rękodzielni przędą. W kraju zaś naszym owczarnie hiszpańskie mało jeszcze rozmnożonemi zostały, aby takowey wełny obficie dostarczać mogły: nadto i sztuka farbierska nie jest tutay jeszcze do doskonałości posuniętą. Ztąd wyrabianie tanich sukien i bai nierównie jest korzystnieysze w naszey prowincyi, i wypadałoby tylko żądać, aby dla oszczędzenia rąk, machina przędzowa upowszechniać się zaczęła. Lud pracujący w rękodzielni ze starostwa jest wzięty, za co ordynaryą i niejaką płatę odbiera. Ka-

żdy warstat wydaje na tydzień sztukę sukna od łokci 25 do 27.

Od Iwia aż do Lubcza przykrą była podróż, dla ciągłych i utrudzających piasków. Lecz od tego miasteczka, aż do Szczors, inna postać rzeczy, inne zaczynają się widoki. Naypięknieysza odkrywa się kraina; koryto kręte Niemna snuje się zwolna, i przerzyna te okolice. Wzrok nie może się dosyć nasycić widokami żyzności i położenia szczęśliwego. To spoczywa na rozległych i okiem niedościgłych błoniach łąk, na których się stada koni i trzody bydła pasą; to się przenosi na rozległe niwy, pod plonami ciężącemi kłosów prawie się uginające, któremi darami Ceres hoynie te strony obdarzyła; wszystko ukazuje żyzność, obfitość, i szczęśliwość tey krainy.

Do tych dobrodzieystw przyrodzenia, łączą obywatele nowogródzcy znajomość dobrą uprawy gruntów i doskonalenia innych gałęzi gospodarstwa. Jedni posunęli daleko żyzność pól swoich, inni udoskonalili gatunki bydła, koni, i hiszpańskich owiec. Są niektórzy, co rozmnożyli bydło tyrolskie, holenderskie, holstyńskie do tyla, że nawet innym sprzedają. Zasiewanie traw paszystych w wielu mieyscach zaprowadzili, i boday, co do ekonomiki wieyskiey, czy nie należy pierwszeństwo temu Województwu w całey Prowincyi.

Mijając Sienno, gdziem bydło z pola wracające w gatunku holenderskim widział, wjechałem niebawnie na ziemię szczorsowską.

Drogi ogromnemi drzewami sadzone przypominały mi blizkość mieysca, i odżywiły to ukontentowanie, jakiém przed siedmią laty przybywaiąc tamże doznawał. Widoki pol folwarku Szczors, okryte naprzemian pszenicą, jarzyną, pokoszoną koniczyną, trawami paszystémi, warzywami w rzędową uprawę, cieszyły mnie niepomału, nimém do samych Szczors przybył.

Majątek ten ma pięć folwarkow; trzy z nich: Szczorsy, Marysin, i Adampol, mają zaprowadzone zmianowanie; dwa zaś, Kosy-Dwór i Łyczyca, dwópolną gospodarkę. Adampol, jako naywiększy, jest teraz główným kluczem, i ma już po temu urządzone budowle. Stodoły, śpichlerz, obory, postawione są z muru. Rozrządzenie w oborach jest takie, że środkiem podniesiony wzdłuż idzie korytarz, z obustron zaś przywiązane stoi bydło o półtora łokcia odległości. Karmy na korytarzu rozdają się, wymiot zaś bydlęcy co dni kilka wyrzuca się na dziennik. Gnóy taki w wielką składa się kupę, i z wierzchu się przybija. Będąc z siebie tłusty, fermentuje łatwo i w dobry się nawoz zamienia. Czas fermentacyi jest letni; wywozi się bowiem na rolę nie latém, lecz zimą, w marcu, pod warzywa i karmy.

W miarę tego, jak folwark dawny, Niehniewicze, którego grunta przez licytacyą włościanom rozdały się, powoli znikał, klucz adampolski powstawał, i gdy gruntow zbyt odległych chłopi nie byli w stanie zarabiać, więc dziedzic założył na nich ten folwark,

aby je przez nowy sposob uprawy użyźnić i do zmianowania usposobić. Łącząc znajomość rzeczy, z gorliwością i wytrwaniem, naytrudnieysze przedsięwzięcia łatwemi się stają. Przed ośmią laty żadnego jeszcze w Adampolu nie było zakładu; dzisiay już postać interesowną dla przybyłego na sobie nosi. Pola, w wielkiey przestrzeni okryte warzywami w rzędową uprawę, karmami, koniczyną, pszenicą, jarzyną, nowy ukazują widok.

Folwark ten jest podzielony na sześć poletkow, każdy po morgow 90. Aże się jeszcze cały poletek nie wygnaja: więc podział jest zrobiony na części 12, i dwónasta część się nawozi, trzy zaś poletki, każdy z kolei, ugorują i obsiewają się żytem na wzór meklemburski, nim się massy nawozu nie zwiększą.

Ażebym bliżey stan usiewow opisał, umieszczam wiadomość tego, com na polach widział. Pod kartoflą morgow 12, pod brukwią morgow 5, pod karmami morgow 36, pod koniczyną morgow 22, pod pszenicą morgow 46, pod żytem morgow 186, pod jarzyną 118. Karmy i zboża pięknie na polach stały. Pszenica jednakże nie na wszystkich morgach dopisała, jużto że ziemia jeszcze dość jałowa, już że zimna jesień i mroźna wiosna nie dały koniczynie zaoraney dobrze wygnić i pszenicę zasilić. Gnoju w tym roku więcey nie wywieziono nad morgów trzydzieści kilka, lecz grubo naścielano.

Po woynie ostatniey inwentarze w fol-

warkach pomorkiem dotknięte zostały, tak dalece, iż dziedzic przymuszony był znaczną oborę do Adampola zakupić, która, biorąc po cztéry sztuki na morg (gdyż grunta są puste i gatunek bydła niewielki), wynosić powinna stałych sztuk 360; lecz dzisiay jest tylko 350, i naywięcey z młodzieży i cieląt się składa: powoli więc tylko poletek cały przyprowadzi się do wygnojenia. Bydło na stayni się trzyma; w czasie mojey bytności dawano jemu koniczynę przekwitłą.

Folwark ten ma fornalów i oraczów 20, dziéwek 9, wołów roboczych 60, koni 20. W niedostatku płaci się za najem, mając na to uwagę, aby się robota odbywała zakładna; tych korzyści nie przyniesie pańszczyzna, gdzie robotnik robi leniwo i dzień ściera. Cena naymu jest następna: od wyorania morga złotych 2; od bronowania złoty 1; zżęcie morga i zwiezienie złotych 5; skoszenie morga łąki, wyruszenie, i zwiezienie, złotych 4; kosiec groszy 20; podzieńnik groszy 15. Jestto jednakże cena, bez żadnego już targu, raz ustanowiona przez zeszłego Kanclerza Chreptowicza, i do dziś dnia utrzymana, a chłopi za rekwizycyą zarządcy do roboty stawać muszą: opłatę zaś albo zaraz odbierają, albo w obrachunku za grunt się potrąca.

Folwark Szczorsy, czteropolny, po pomorku odpowiedney liczby stałego bydła jeszcze nie ma, i dla tego poletki pod warzywa i karmy do połowy tylko nawozi. Z kolei usiewow: pod warzywami morgów $9\frac{1}{2}$, pod karmami morgow 67, pod pszenicą morgow 55.

Popar i tutay jest jeszcze znany, bo w dwoch polach 50 morgow zaymował. Jałownik, bydło robocze, i konie, trzymają się na stayni, i koniczyną się karmią. Krowy pół dnia chodzą na paszy. Równie i tutay pszenica nie na wszystkich morgach się udała: ta była jednakże pięknieysza, która po warzywach i karmach posianą była; pod nią koniczyna buynie się podnosiła, którey nasienia, na wiosnę w marcu, po cztéry garce na morg pszenny wysiewa się (1).

Marysin równie postępu wielkiego w źmianowaniu nie zrobił. Pole pierwsze jeszcze się w części tylko wygnaja. Pszenica na poletkach niezła, jęczmiona dobre, karmy i warzywa piękne były. Tutay znalazłem owczarnią hiszpańską, bardzo uszlachetnioną, w liczbie sztuk 600. Dla ścisłego braku jeszcze ona znacznie nie urosła, lecz gatunkową nazwać się może.

Nic bardziey wyjaśnić nie potrafi stanu gospodarki przemienney, i ukazać korzyści lub straty w porównaniu z tróypolną i dwupolną, jak następny rachunek z lat czterech, okazany z nakładu, dochodu, i czystey intraty na ogół, jakoteż po szczególe z morga wyciągniony, trzech tych kolei.

Z tabelki tey widzieć można, iż pomimo

(1) Koniczyna holenderska w północnych krajach łatwo wymarza. Pan *Friebe*, w pamiętnikach ekonomicznych inflantskich, radzi, ażeby zaprowadzać koniczynę górną, *Trifolium montanum*, *Linn.*. równie buynie rosnącą, z klimatem naszym oswojoną bo u na pospolitą.

większych poletkow w tróypolney i dwópolney kolei, nakład jednak w 4polney przemienney jest mnieyszy, i lubo zmianowanie przez pomorek bydła ucierpiało i udoskonalone nie jest: z tém wszystkiém czysta intrata wyższą się bydź okazuje od intraty kolei pospolitey.

Systemat przemienney gospodarki ciągnie te korzyści za sobą, iż więcey nawozu dostarczając, zwiększa użętki; iż ziarn szlachetnych i cennych więcey usiewać dozwala, jako to: pszenicy, jęczmienia, grochu, lnu, gdyż grunta, coraz silnieysze, śmieley o uprawie tych ziarn myśleć dozwalają; iż z powodu obfitych i wybornych karmow więcey bydła chować, i większych korzyści z inwentarza szukać można, a nawet i gatunki jego uszlachetniać.

Następne ztąd wypływają uwagi: iż gospodarstwo przemienne nie jest żadném urojeniem na dochodzeniu opartém; jestto dzieło doskonałości, za prawidło przyjęte w narodach oświeconych, i któremu też narody zwiększenie swych bogactw są winne. Służy ono za wzór dla drugich krajow, w cywilizacyi posuwających się; jest punktem udoskonalenia rolniczego, do którego wszyscy dążyć powinni. Epoka znacznieyszey odmiany i postępu jest wprawdzie zbyt odległą: ale czyliż się dla tego nie mamy w tém oświecać, i usiłowania nasze podwajać? Mając szkołę takiego rolnictwa w kraju, można się obeznać ze wzorową gospodarką; lecz potrze-

bne jest nawet zwiedzanie w tym względzie obcych krajow.

Gospodarstwo tróypolne nayłatwieysze, ale też naymniey zyskowne, w czasach feudalizmu do Niemiec i dalszych państw Europy zaprowadzone, zaczęło w oświeceńszych narodach upadać od czasu, jak poznano lepszy systemat gospodarki. Na północy u nas utrzymuje się jednak, oparte na pańszczyźnie ludu wieyskiego. Ztąd pochodzi, że zatrudnienia rolnicze są liche, bo z przymusu pochodzące, przemysłu wielkiego nie ma, reprodukcya krajowa słaba, i gospodarka chłopów w nędzy pogrążona. Wszakże toż samo niegdyś w Niemczech, Francyi, Anglii praktykowało się, dopóki stanu rolniczego nie dźwigniono. Powoli, za poprąwą bytu i wzbogaceniem się rolników, pańszczyzny w krajach tych umnieyszały się, grunta dworne za najem uprawiać zaczęto, poźniey i te pokrojono na mnieysze lub większe folwarki, i w dzierżawy wieloletnie rozdano. Taki nam obraz stawiają Niderlandy i Anglija. Majątki lordow i dostatnich dziedziców składają się z mnieyszych i większych folwarkow, które są urządzane przez dzierżawców, niezaś przez właścicielów: pierwsi bowiem, usposobieni i jednym przedmiotem zajęci, z innym natężeniem sił i zdolności pracują; jest przytém tamże klassa najemników, za opłatą robiących, którąby się i u nas naprzód utworzyć powinna. Oto jest szczebel naywyższego udoskonalenia rolnictwa, do którego w poźney przyszłości dóyść będzie mo-

żna, jeśli się usiłowania odpowiedne rozpoczną.

Nowy systemat gospodarki przemienney, zaczynający się wprowadzać do naszego kraju, znaydzie, jak każda nowość, swoich stronników i przeciwników: drugich jednak w większey nierównie liczbie niż pierwszych; nim się bowiem rolnicy z teoryą jey obeznają, i nim praktyka ukaże rzeczywiste pożytki i upowszechniać je zacznie, wielka jeszcze lat koley przeminie. Nieraz rzeczy użyteczne, dla tego tylko że nowe, przy swojém wprowadzeniu trudności nieprzebyte znaydywały, same np. kartofle w swojém nastaniu były, w niektórych mniey oświeconych krajach, publicznie wyklinane, póki się powszechność o ich dobroci i użytku nie przekonała, i nim przesądy takowe same przez się, jako bezsilne, nie upadły.

Ażeby tróypolna gospodarka mogła się nazwać dobrą, potrzebuje obszernych łąk i pastwisk; lecz jakże mało jest tak szczęśliwych majątkow! rzadka wiosna, w któreybyśmy ogólnie niedostatku poszoru i siana nie czuli; cokolwiek przedłużająca się zima grozi nieraz utratą inwentarza, albo przynaymniey wiele sztuk do upadku prowadzi. Gospodarstwa niby lepsze te się nazywają, gdzie są zaprowadzone gorzelnie. Pomagają one wprawdzie wykarmowi bydła, i zwiększeniu nawozu: lecz ileż szkody krajowi przynoszą! Gdyby się te wódki na spirytusy przerabiały, i wychodziły jako towar do portow nadmorskich, nazwałyby się ważną u nas gałęzią

przemysłową; lecz pędzone dla tego, ażeby żydom zaraz przedane zostały, służą tylko do podsycania opilstwa i demoralizacyi ludu wieyskiego, i są narzędziem ich zguby.

Pomimo tych pomocy, jakich koley tróypolna doznaje od gorzelni, wyznać jednak trzeba: iż sterkoryzacya jest na ogół w kraju niedostateczną. Wiadomo bowiem z doświadczenia, a co Pan Thaer rachunkiem dowiódł(2): iż majątek, w którym trzecia część pola zawozi się pognojem, w poniszczenie popada, i że te tylko majątki na niejakim stopniu urodzayności utrzymują się, w których się poletek do połowy zagnaja, a jakich u nas bardzo mało liczyć można.

Systemat tróypolny teraźnieyszy sam przez się utrudnia ten postęp w rolnictwie; nie wypada go jednak nagle ruynować, lecz przygotowujących użyć sposobow. Zmnieyszyć obręby pól, a resztę tych gruntów podzielić na cztero, lub sześcioletnie odłogi, tylko pod żyto, sposobem meklemburskim. Zeby zaś karmy powiększyć, należy w znaczney ilości sadzić na polu w rzędową uprawę kartofle, i na pierwszy pognoy z wiosny wyki w poparze zasiewać. Scięta wyka w kwiecie wybornego dostarczy karmu, spulchni grunt, i usposobi go pod oziminę następną. Ile zaś kartofle mają w sobie części odżywnych wiemy, z podania Pana Thaera (3), iż

(2) *Obacz* Grundästze der rationellen Landwirtschaft, *tom* I. *karta* 241—242.

(3) Grundsä ze der rationellen Landwirschaft, *tom* I. *karta* 262,—263.

cztéry funty kartofli tyle zasilają, ile dwa funty dobrego siana, lub funt owsa. Rźnięte tedy, i z sieczką dawane, zastąpią siano i nawoz zwiększą.

W liczbie machin użytecznych i narzędzi rolniczych w Szczorsach, widziałem następne:

Boyka do bicia masła, którey mechanizm bardzo prosty.

Sieczkarnia, do koła młynowego przyprawiona.

Półkarek, kilka tysięcy funtów dźwigający, do którego koń jeden zaprzężony 4 beczki żyta lekko ciagnie; co pochodzi z mechanizmu, iż dzwona u koł blizko ćwierć-łokcia szerokie, większą płaszczyzną dotykając ziemi, nie zagrząząją, i dla tego więcey ciężaru unieść mogą.

Machina warzywna w kształcie tarczy, do krajania kapust, brukwi, marchwi, kartofli.

Tróygrac, do czyszczenia warzyw w rzędy sadzonych.

Socha nowogródzka, używająca się po folwarkach na gruntach lżeyszych, dobrze zastępuje pług angielski; sosznik jey, ukośnie przyprawiony, głębiey porze ziemię od sochy litewskiey.

Wyraziłem w pierwszey mojey podróży, że chłopi w Szczorsach od pańszczyzny są wolni; że tylko za pewną opłatę do dworu powoływani bywają, naybardziey w czasie żniwa i sianokosu: dla tego też za włokę ziemi po 60 rubli srebrnych czynszu płacić są w stanie. Zaden gospodarzem bydź nie

może, ani też ożénić się, nim lat kilka parobkiem nie będzie. Sąd włościański jest we dworze, lecz do niego i włościanie starzy należą. Gospodarz opieszały w opłacie, gdy w terminie drugim czynszu nie odda, traci gospodarkę i w parobki idzie, a grunt przez licytacyą innym się wypuszcza. Zadnych tu remanentow na włościanach nie znają: nigdy też oni po zapomogę do dworu nie idą.

Włościanie w Niehniewiczach, przeniesieni ze wsi na osobne siedziby, mogli z początku nieco ucierpieć, nim się zabudowali; dwór jednak silną im dał pomoc, i teraz każdy mieszkaniec kontent jest ze swego przesielenia. Przysady mają takie, iż kawał łąki między gruntami gdzie się znalazł, służy im za wygon; chaty zaś w znaczney odległości tenże wygon otaczają. Jedna tylko jest ściana, czyli parkan, od wygonu drzewami osadzony, w tyle zaś chat, ogrody i pola bez żadnych płotow: siedziba tedy każda wolna jest od szkod sąsiedzkich. Drogi kommunikacyyne porządnie porobione; kopanice, któremi wszędzie około siedlisk poprowadzona woda, dają mieszkańcom wygodę, i ukazują przezorność i zajęcie się dziedzica, który sam projekt wszystkiego zrobił i do skutku przywiodł.

Zydom odcięte są tutay sposoby szkodzenia włościanom: wstęp bowiem do propinacyi i dóbr jest zabroniony. Szkoły włościańskie, oddawna utrzymujące się, na krótki czas zawieszone zostały: gdyż dziedzic zajął się innym planem dla ich instrukcyi.

Browar piwny w Szczorsach, od lat ośmiu założony, wart jest oglądania. Urządzenie wszystkich naczyń, kilsztoka, piwni, słodowni, na sposob, jaki się w dobrych piwowarniach niemieckich praktykuje. Piwo też reputowane szczorsowskie, i w dalekie rozwożone strony, poświadcza o dobroci tego zakładu. Piwo to ma dobrze w sobie chmiel utrudzony, i przyjemny smak aromatu. Zdaje się, że do dobroci tego piwa szczególniey się przykłada taki sposob robienia, iż razy ze sześć z kotła do kadzi, i z kadzi do kotła, w gotowaniu koley tę obeydzie, nim się na kilsztok rozleje i do piwni póydzie.

Rezydencya dziedzica w Szczorsach zasługuje na wspomnienie. Jestto zamek w guście francuzkim murowany. Nie ma tutay rozstrzelanych po dziedzińcu budowli. Prostokąt, z dwóma domurowanemi z bokow kwadratami, całe mieszkanie składają; ze środka pałacu wznosi się kopuła z gankiem, z którego pięknym okolicom przypatrywać się można. Raytszula szczególniey w tym się gmachu odznacza, i struktura jey dachu. Jest tak wielką i porządną, iż w niey kilkadziesiąt razem koni kształcić można. Cała posada dworu wyniosłémi osadzona drzewami: z tyłu znaczny rozciąga się ogród, w guście prawdziwie angielskim. Zamiast sztucznych i wyszukanych ozdob, ogromne topole, tu i ówdzie skupione lub rozrzucone, i piękna murawa całą ozdobę wyrazistą i wspaniałą w nim stanowią.

Biblioteka tutay w dzieła z różnych od-

działow literatury i umiejętności jest opatrzoną. Nie zbywa też w samém mieszkaniu na pięknych malowidłach szkoły dawney. Celnieyszemi są:

Pan Jezus, świat w ręku trzymający, przez Guidoreni. Wyobrażony jest w postaci młodzieńca, z twarzą wesołą, i piątno bóztwa na sobie noszącą. Oryginał ten, nie małey wartości, wyszedł z Rzymu od Kardynała Antici; darowany został zeszłemu Królowi polskiemu, który go następnie w kościele w Belwederze umieścił, zkąd, przez umowę, dostał się zeszłemu Kanclerzowi oycu dziedzica.

Krajowid przez Rembranta, w dużey sztuce, gdzie perspektywa powietrzna, i różne w niey widoki, po mistrzowsku są zrobione.

Swięty Jan Kanty. Obraz historyczny, ręki Czechowicza, w oryginale. Wystawuje S. Jana Kantego, wówczas rektora akademii krakowskiey, ze studentami na przechadzce, natrafiającego strapioną dziewczynę na ulicy, której się garnek ze śmietaną roztłukł. Tutay malarz trafnym pędzlem oddał wyraz pociechy i uspokojenia, jakie ten święty wlewa w strwożoną sługę, garnek naprawia, i śmietaną napełnia. Sliczny jest widok, i dobrze oddany, uczniów w mundurach województwa krakowskiego i mazowieckiego, z boku ciekawie i z podziwieniem tey scenie przypatrujących się.

Wykonawszy móy zamiar, i źwiedziwszy przedmioty rolnictwa wzorowego, opuściem Szczorsy, i udałem się prosto do Wisznie-

wa dla oglądania fabryki żelazney i kuźnic tamecznych, których opis poźniey czytelnikom udzielić będę się starał.

Zasady gospodarstwa rozumowanego Albrechta Thaera. (*Grundsätze der rationellen Landwirthschaft von A. Thaer, 1er Band in 4to, 380 p. Berlin 1809, in der Realschulbuchhandlung.*) Wykład skrócony przez *Michała* Oczapowskiego.

(*Wyciąg czwarty*)

Nauka ekonomii, czyli stosunkow i rządu, rolniczego przemysłu.

Taki jest tytuł drugiey części całego dzieła. Autor, nayprzód, zastanawia się obszernie, nad właściwém znaczeniem wyrazu *ekonomija* i uważa nakoniec, iż wyraz takowy, wcale niewłaściwie bywa użyty na oznaczenie nauki rolnictwa. Nazywa zatém *ekonomiją*, naukę o stosunkach, rozporządzeniu i użyciu tych wszystkich środkow i sposobow, przez które się naydzielniey reprodukcya płodow ułatwia. W tey zatém części mówi o zaprowadzeniu, utrzymaniu i użyciu sił, za pomocą których robocizna się w gospodarstwie wypełnia; o stanie obory, albo raczey o stosunkach zachodzących między ilością karmu, nawozami i całém w powszechności gospodarstwem; o podziale pol, z tey uwagi wynikającym, czyli

raczey o rozmaitych układach gospodarstwa, uważanych za nayskutecznieysze środki do osiągnienia naywyższego celu w zawodzie rolniczym, to jest: otrzymania, w daném mieyscu i okolicznościach, naytrwalszego i naywiększego czystego zysku z całego gospodarstwa; nakoniec o rządzie czyli administracyi wewnętrzney i utrzymaniu rachunkow gospodarskich.

O pracy w powszechności.

Co tylko człowiek posiada, wszystko to winien jest pracy. Ilość i gatunek pracy, użytey do jakieykolwiek bądź rzeczy, stanowi o jey wartości, czyli też cenie przyrodzoney. Praca jednak, potrzebuje materyału, do którego powinna bydź użytą. Ziemia jest materyałem pracy rolniczey; płody zaś, wydobyte z ziemi przez pracę, stanowią materyał dla wszelkiey inney pracy. Z tych uwag, autor wyciąga wniosek: iż, jak z jedney strony, niesłuszną jest rzeczą, uważać pracę, za jedyne źrzódło dochodow i bogactwa narodu, gdyż ziemia, znaczne ma do tego uczęstnictwo; tak z drugiey, nie godzi się także w samey tylko ziemi, upatrywać jedynych środkow, całego dochodu krajowego. Bez pracy ziemia nic nie wydaje, i przez pracę tylko, nabywa pewney wartości. Cena gruntu, dopóty musiała bydź nizką, dopóki zbywało na potrzebney sile i sztuce, dla przyzwoitey jego uprawy. W miarę powiększającey się ludności i wydoskonaloney sztuki, podwyższała się cena gruntu i pracy, a zatém i wartość ich płodow powiększała. Tym sposobem,

w pewnym przeciągu czasu, ustanowiła się w narodach cywilizowanych, pewna proporcya i równowaga, między ceną gruntu, pracy i płodow, która, jeżeli się przez jaki nadzwyczayny przypadek źmieniła, tedy znowu do pierwiastkowego stanu powracać musiała. Ta atoli proporcya, nie jest wszędzie jednostayna, i zależy od ilości i przymiotow gruntu, sił do uprawy jego potrzebnych, wydoskonalenia sztuki, tudzież kapitału w rolnictwo włożonego. Gdzie tylko jest niedostatek siły, znajomości rolniczych i kapitału, tam cena gruntu jest nizka: i przeciwnie: w narodzie ludnym, oświeconym i bogatym, wartość się ziemi podwyższa.

Ten stosunek ceny pracy, do wartości gruntu, wiele się przyczynia do zaprowadzenia i ugruntowania rozmaitych układow gospodarstwa, które autor nayogólniey rozróżniając, dzieli dwojako: na gospodarstwa *wielkie* i *małe.* I w rzeczy saméy: gdzie ziemia jest małéy wartości, a cena pracy wysoka, tam się starać należy, otrzymać ze znacznéy przestrzeni, pewną massę płodow, z naymnieyszym, ile możności, pracy nakładem. I przeciwnie, gdzie grunt jest drogi, a robotnik wystarczający i tanny, tam usiłować trzeba, z małéy przestrzeni, większą atoli pracą, tęż samę ilość płodow wydobyć, co jest zawsze rzeczą podobną. Kto z pewnym kapitałem, chce się rolnictwu poświęcić, ten może, w pierwszym przypadku, znaczną przestrzeń ziemi zakupić, mało nawet zostawując zapasu na opędzenie dal-

szych potrzeb; lecz w tym razie, należy przedsięwziąść tryb *gospodarstwa wielkiego*, któreby, ile możności, naymniéy rąk potrzebowało. W drugim zaś przypadku, małą należy kupować majętność, a to nie tylko dla tego, że ziemia jest droga, lecz że znaczą massę kapitału na opłacenie droższéy robocizny, zachować wypada. Pierwszy przypadek, niekiedy ma mieysce w kupnie majątkow, w których sama pańszczyzna wystarcza na opędzenie naygwałtownieyszych robot gospodarskich; gdzie zatém, przy dostatecznym dobytkowym kapitale, nie wielą pieniędzmi dalsze potrzeby gospodarskie opędzić można. Autor daléy uważa, że, im grunta są niższéy ceny, tym mniéy wypada poświęcać pracy na ich ulepszenie, rozumie jednak, iż ta uwaga nie wszędzie ma mieysce.

Jeżeli ziemia jest droga, płody jey takoż nabywają wyższéy wartości; to atoli podwyższenie, nie jest zawsze w tymże samym stosunku. Lecz za podwyższeniem ceny płodow, nie zawsze idzie wyższa wartość gruntow; bydź może albowiem, iż, dla niedostatku rąk i wiadomości, nie mogąc i nie umiejąc korzystać z tych ostatnich, nie jesteśmy w stanie otrzymać z nich wystarczającéy ilości płodow. W pierwszym przypadku, należy użyć wszelkich środkow, dla otrzymania naywiększéy produkcyi; w tym ostatnim, należy dobrze rozważyć, jakim sposobem naypożyteczniey obrócić się można ze swoim kapitałem, to jest: czy nabywa-

jąc większą przestrzeń ziemi, czy też doskonaląc uprawę nabytéy.

Niektórzy ubolewają nad podwyższoną ceną robocizny. W niektórych okolicach, podwyższenia tego przyczynę, upatrują w zniesionéy panszczyznie. Uważać jednak raczéy należy, iż wysoka cena płodow, a ztąd wynikająca chęć powiększenia ich wielości podwyższa cenę robocizny w stosunku do wartości pieniędzy. Zniesienie zaś pańszczyzny, powiększyło czynność w robotnikach, a ztąd massa wykonywanéy robocizny stała się przez to większą; takiego zatém urządzenia, bardziey zniżenie ceny pracy, aniżeli jey podwyższenie, skutkiem bydź musi. (1)

---

(1) To jest rzecz pewna, i żadnéy wątpliwości niepodlegająca, że pańszczyzna jest okropną plagą naszego rolnictwa. Zniesienie jey powiększyłoby nieźmiernie massę siły gospodarskiey, którey tak widoczny niedostatek cierpimy. Pożytki ztąd wypływające dla dobra całego kraju, byłyby niewyrachowane. Mówię to, przekonany będąc własném doświadczeniem. W tey atoli przemianie, istotnie potrzebney tak dla dobra właścicieli jako też i włościan, należy postępować z wielką przezornością, tudzież gruntowną znajomością rzeczy, i baczną uwagą na położenie i stosunki mieyscowe. Przesiedlenie chłopów, mieszkających po dużych wioskach, mających swoje grunta w płosach wązkich a długich, a tém samém do porządney uprawy całkiem nieprzydatnych; podział pastwisk ogólnych, na szczególne dla gospodarza każdego przeznaczone; tudzież zniesienie używania własności spolney, koniecznie takową odmianę poprzedzić powinny. Zaprowadzenie robocizny parobkiem i najemnikiem mogłoby się uskuteczniać stopniami i powoli, a szczególniey w tych mieyscach, gdzie chłopi, dla położenia mieyscowego lub innych okoliczności, w nędznym stanie zostając, nie będą zrazu w sposobności opłacania przyzwoitych czynszow. Całą tę materyą postanowiłem obszernie i ze-

Ale częstokroć to utyskiwanie bez żadnéy jest zasady: wartość albowiem pieniędzy, w stosunku do ceny innych rzeczy, znacznie się zmnieyszyła, kiedy cena płodow, a mianowicie zboża, względem ceny pracy, większa jest teraz, aniżeli przedtém.

Przyczyny, które wpływają na podwyższenie albo zniżenie ceny robocizny, wyrachowanéy na pieniądze, są, podług Autora, następujące:

1). *Cena płodow potrzebnych do życia.* Robotnik musi koniecznie tyle zarobić, żeby przez to i siebie i jeszcze jednę osobę, albo dwoje dzieci, mógł wygodnie utrzymać; utrzymanie to powinno bydź takie, ażeby dostateczném było dla zachowania przyzwoitego sił i zdrowia. Jeżeli, dla nagłego podwyższenia ceny produktow, cena pracy nie jest do utrzymania się wystarczającą, robotnicy, pozbawieni z sił potrzebnych, słabieją, i upadając pod ciężarem nędzy, nie są w stanie przyzwoitego wychowania dzieci. Liczba rąk zmnieyszy się przez to, a pozostali robotnicy większéy za robociznę opłaty wymagać będą. Jeżeli nadzwyczayna jaka przyczyna cenę pracy podwyższy, kiedy cena płodow taż sama zostanie; jeżeli zatém robotnicy zyskują nad miarę potrzeb naypierwszych życia, wtenczas się żenią wcześniéy,

---

wszystkiemi szczegułami wyłożyć w osobném dziełku o rolnictwie i chowaniu domowych bydląt, dla użytku ludu wieyskiego przeznaczoném, a wkrótce przeze mnie drukiem ogłosić się mającém. (*O.*)

i więcéy potomstwa wydają: takim sposobem liczba się robotników powiększa, a cena pracy zmnieysza.

Skutek atoli ten nie następuje tak prędko, ani się stosuje do rozmaitych i częstych odmian ceny zboża: owszem jest wypadkiem ceny średnio-proporcyonalnéy z pewnego lat przeciągu. Nagłe zniżenie się ceny produktow częstokroć całkiem przeciwny skutek sprawuje. Wyrobnicy albowiem, mając wzgląd tylko na istotne potrzeby, nie myślą o oszczędności. Mogąc albowiem w przeciągu trzech dni zyskać to dla siebie, na co dla utrzymania się w piąciu zarabiać musieli, pracują mniéy dwóma dniami w tygodniu. Tym sposobem, massa robocizny znacznie się zmnieysza, a potrzebujący jéy drożéy opłacać ją muszą. To atoli trwać długo nie może: do mieysca albowiem, gdzie zarobek jest większy, zewsząd się robotnicy zbierają; chęć zysku obudza w nich większy zapał do pracy i oszczędności. W ogólności więc, we wszystkich okolicach ludnych, cena pracy stosuje się do ceny płodow, i w zwyczaynym biegu rzeczy, za pewną miarę zboża, zawsze i wszędzie mieć można pewną ilość robocizny prostey, i żadnéy sztuki niewymagającéy, chociaż wartość pieniędzy nie jest jedna i taż sama.

Wątpić należy, ażeby rozkazy policyyne mogły bydź pożyteczne w ustanowieniu ceny robocizny: gdyby to jednak miało mieć mieysce, należałoby cenę pracy, miarą pewnego zboża, nie zaś wartością pieniężną ozna-

czać; u nas *np.* miarą żyta, jako zboża, nayrozleglevszego i naypowszechnieyszego użytku.

Autor daléy rozumie, iż każdy robotnik, nie nagląc siebie zbyteczną i wycięczającą pracą dla wyżywienia się, utrzymania sił, i wychowania dwoyga dzieci, musi sobie zarobić jeden szefel żyta w przeciągu dni ośmiu; rozumiejąc, iż żona jego, również jest w stanie zarobienia dla siebie. Uważa zatém $\frac{1}{8}$ szefla berliń., jako wyraz naymnieyszéy zapłaty dnia roboczego męzkiego. A jako cena pracy i zboża pewnieyszym, i we wszystkich mieyscach i czasach trwalszym, jest stosunkiem w gospodarskiey rachubie, aniżeli wartość zmienna pieniędzy, a przeto biorąc wartość dnia roboczego, czyli $\frac{1}{8}$ szefla żyta, za jedność idealnéy monety we wszelkich rachunkach gospodarskich, oznacza ją przez znak ⧺. Chcąc dopiero tę idealną monetę obrócić na pieniądze, należy brać cenę średnią jednego szefla z pewnego lat przeciągu, *np.* lat dziesięciu. Niechby szefel żyta kosztował talara prus.: wtedy ⧺ równać się będzie trzem groszom pruskim.

2.) *Rozszerzenie albo ścieśnienie przemysłu* jest drugą przyczyną wpływającą na wartość robocizny. Im się bardziey powiększa potrzebowanie robotnika, tym więcey jego zapłata, a zatém i cena pracy, podwyższać się musi. Podniesienie atoli ceny, z téy przyczyny wynikające, nie tylko że dla rolnika nie jest szkodliwe, lecz owszem pożyteczne. Jest ono razem i skutkiem i przy-

czyną powszechnego w kraju dostatku, a chociaż wymaga większych w gospodarstwie nakładow, staje się atoli źródłem obfitszych dochodow. Ponieważ dostatek, będąc owocem przemysłu, pociąga zaraz za sobą powiększenie konsumpcyi, a zatém i cenę płodow podwyższa.

Jeżeli podwyższenie ceny pracy nie będąc skutkiem kwitnącego przemysłu, pochodzi to raczéy ze szczególnéy jakiey i przypadkowéy przyczyny, jako to *np.* robienia drog, kopania kanałów, i t. p. Takie nagłe podwyższenie ceny pracy może bydź bardzo szkodliwe, i wprawić niekiedy rolnika w wielki kłopot. Rządy zatém troskliwe o dobro krajowego rolnictwa, do tego rodzaju przedsięwzięć nie powinny używać robotników z jednéy i teyże saméy okolicy.

Jeżeli, przeciwnie, przemysł rolniczy w kraju upada, i przez to się praca mniéy staje potrzebną, wtenczas robotnicy nie tyle znaydują zatrudnień, i zapłata zmnieyszać się musi. Takie zniżenie ceny pracy, będąc skazówką upadającego przemysłu, i zapowiadając blizkie kraju ubóztwo, wielce jest dla rolnika szkodliwe.

Ponieważ jednak potrzeba robotników, i podwyższenie ich zapłaty znaczną ich liczbę natychmiast zgromadza, kiedy przeciwnie, zbyteczne zniżenie teyże zapłaty, oddala, lub ich do żebractwa nakłania: liczba więc szukających pracy natychmiast się znaydzie w stosunku ilości rąk potrzebnych. Cena więc pracy odmienia się tylko momentalnie, i to

w czasie podnoszącego się lub upadającego przemysłu. Jeżeli zaś stanie na jednym i tymże samym punkcie, tedy się właśnie tyle znaydzie robotnika, ile go rzeczywiście będzie potrzeba; tak dalece, że cena pracy, ani jest wyższą w okolicach, gdzie przemysł kwitnie, ani też niższą w tych mieyscach, gdzie rolnictwo w nędznym jest stanie. Przyzwoity zarobek wszędzie potrzebną ilość robotnika zatrzymuje, kiedy brak jego wyludnia okolicę.

3) *Niedostatek robotnika, sprawiony przez klęski*, jest trzecią przyczyną wpływającą na odmianę ceny robocizny. Zdarza się częstokroć, że głód, woyna, lub choroby epidemiczne, do tego stopnia pozbawiają kray z ludności, że mu zbywa na rękach, do nayistotnieyszéy pracy, potrzebnych; tak dalece, że pozostali robotnicy większéy zapłaty wymagają. Jestto jedna z nayszkodliwszych przyczyn, wartość pracy podnoszących: gdyż w takim przypadku, w miarę podwyższoney wartości robocizny, cena się płodow zniża. Jestto jedyny przypadek, w którym rolnik, ile możności, pracę oszczędzać powinien.

W uwadze i rachubie ceny pracy, należy dobrze rozróżnić cenę zapłaty od ceny sameyże pracy. Tamta może bydź częstokroć wyższa, gdy jednak ta ostatnia może bydź niższa, w jednéy, aniżeli w drugiéy okolicy: ponieważ siła, pracowitość, i zręczność, różnią się nieźmiernie, i zależą po większéy części od pokarmow i dobrego lub złego bytu, w którym człowiek zosta-

je. Robotnik, któremu płaci się dwa złote na dzień, może częstokroć, więcéy jak dwa razy, co do ilości i dobroci, robocizny wypełnić, aniżeli inny, którego tylko za złoty mieć można. A zatém, gdzie się tylko znaydują ludzie pracowici i zdatni do pewnych robot, tam robocizna w rzeczy saméy tańsza, chociaż jey zapłata jest wyższa.

Doskonałe użycie pracy i czasu, na nią łożonego, bardzo jest ważne dla każdego rolnika. Długie doświadczenie może bydź wielce pożyteczne w tym razie: ależ kosztowna to jest nauka! Obserwacya i znajomość niektórych zasad, wydobytych z teoryi, do pewnieyszych poprowadzić mogą wypadkow.

Trafne użycie pracy trudnieysze jest daleko w gospodarstwie, aniżeli w fabrykach i rękodzielniach. Praca, użyta do wyrobienia płodow rolniczych, trwa dosyć krótko, i poźniéy na długi czas przerwaną zostaje. W czasie téy przerwy, plon całkowicie oddany jest działaniu natury, aż do zupełnego wykształcenia i zbioru. W rękodzielniach, przeciwnie, praca trwa ciągle, od początku aż do zupełnego ukończenia. Żeby więc rolnik miał zawsze zajęte siły, któremi rozrządza, musi, w przedmiocie swoich zatrudnień, zachować pewną rozmaitość: powinien całe gospodarstwo tak urządzić, ażeby wszystkie chwile były zajęte. Należy, ażeby w wyborze planow, taki zachował porządek, iżby się roboty razem z sobą nie kupiły, i

żeby ich więcey nie miał do wykonania, aniżeli mu ich wypełnienia sposobność dozwala.

Nie godzi się przedsiebrać razem znacznych robot, a zwłaszcza na mieyscach od siebie oddalonych. Ile możności starać się należy jednę po drugiey wypełniać, i do ich wypełnienia wszystkich sił, będących pod ręką, od początku aż do końca, używać, jużto dla ułatwienia dozoru, jużto nakoniec dla wzbudzenia emulacyi, która naywięcey może mieć mieysce w tenczas, kiedy znaczna liczba robotników razem, tudzież pod jednym i tymże samym dozorem, pracuje. W małey liczbie, wielką zajęci robotą, pracujący przerażają się długością i małym jey postępem, a tém samém tracą zapał do czynności. Autor zatém rozumie, iż lepiey zawsze będzie, do robot znacznych, nieco więcey użyć robotnika: i przeciwnie do małych, tyle tylko jego obrócić, ile tego istotna potrzeba wymagać będzie. Inaczey, w tym ostatnim przypadku, pracujący spuszczają się jedni na drugich, i wzajemnie sobie przeszkadzają.

Umiejętne zatém oszacowanie sił potrzebnych do każdey roboty wielkiey jest wagi dla gospodarza; nabywa się ta wprawa, naylepiey, przez uważne postrzeganie sił i czasu.

Jeżeli pomyślność jakiey roboty w gospodarstwie zależy od przyjazney temperatury powietrza: tedy za nadeyściem tey ostatniey, należy natężyć wszystkę usilność dla jey spełnienia, nie tracąc ani jedney chwili. Jeżeli odmiana czasu zmitręży przedsiewziętą robociznę, nie warto jest przedsię-

brać żadney ważney i długiey roboty, należy raczey w tym czasie do małych wziąść się zatrudnień, któreby łatwo i prędko dokonane bydź mogły. To albowiem za prawidło uważać należy, aby, ile możności, nie przerywać roboty, raz już przedsiewziętey.

A jako trudny jest dozor robocizny na mieyscach od siebie odległych, i strata czasu wynikająca z przeyścia, z jednych na drugie, jest niechybna, a przeto w takim przypadku należy wszystkich sił użyć, żeby ją prędko dokonać. Należy także, ile możności, unikać odmiany częstey narzędzi, i przedsięwziętą robotę jedném, kończyć ją témże samém narzędziem. Ludzie albowiem i zwierzęta, z większą łatwością wykonywają pracę, skoro do niey pewney już wprawy nabędą.

Wcale niepożyteczną jest rzeczą, odkładać nadal robotę jaką, nieodbicie potrzebną, albo raz już przedsiewziętą, jeżeli tylko do jey wykonania potrzebne siły zgromadzić można; chociażby cena pracy droższą bydź miała w tym czasie, aniżeli poźnieyszym. Taka atoli oszczędność, rzadko kiedy nagradza szkody, z opoźnienia wynikające, to zaś, co powinno bydź zrobione, wykonane bydź musi natychmiast. Dla tego też pożyteczną jest rzeczą mieć napogotowiu przewyższające siły, chociażby ich zawsze z pożytkiem użyć nie można było. Ta ostatnia uwaga mieć powinna pewne swoje granice.

Są takie produkta, których wartość nay-więcey praca podwyższa; są inne na które naywięcey wywierają wpływu grunta i na-

wozy. Dla tych ostatnich naywięcey pracy poświęcać należy; bez pracyby albowiem grunta i nawozy nie wydały tego, co wydać powinny. Chcąc zatém przedsiębrać pewnych roślin uprawę, która, żeby zupełny przynieść mogła pożytek, znacznego nakładu pracy wymaga, należy się dobrze wprzódy obliczyć: czyli można tę pracę w przyzwoitym wykonać czasie, bez uszkodzenia tym plonom, których urodzay zależy po większey części od żyżności gruntu i nawozow.

Jeżeli robota powinna bydź wykonana w pewney temperaturze i w pewnym czasie, należy, dla jey wykonania, w każdey chwili mieć na pogotowiu robotnika; jeżeli przeciwnie, może cierpieć zwłókę, i bydź uskutecznioną w każdym momencie, należy jey poświęcać czas taki, w którym robotnicy nic ważnieyszego do roboty nie mają.

Podział pracy, który przez oszczędzenie sił i czasu, tyle pożytku wyrządza w rękodzielniach i fabrykach, nie może w całey zupełności bydź zaprowadzonym do gospodarstwa. Są jednak pewne w gospodarstwie zatrudnienia, które mogą bydź powierzane szczególnym tylko robotnikom, mającym wprawę do pewnego rodzaju narzędzi. Należy także, ażeby rozmaite gałęzie pracy przyzwoicie z sobą się wiązały, ażeby żaden robotnik nie miał nic nadto do wykonania i nie miał powodu spuszczać się na drugiego.

W gospodarstwach wielkich, podział pracy może mieć mieysce tym sposobem, iż jedna część ludzi pracuje z uprzężą, inna od-

bywa roboty ręczne; lub nakoniec niektórzy robotnicy, mogą bydź przeznaczeni do pewnych robot w każdey porze roku. Ale rozmaitość zatrudnień rzadko kiedy pozwala, ażeby jeden człowiek, przez cały przeciąg roku, mógł się zaymować jedną i tąż samą robocizną.

Są roboty, które tak łatwo mogą bydź wykonywane przez osoby słabsze, jako to niewiasty i dzieci, jak przez osoby doyrzalszego wieku. Należy zatém oddzielić i rozróżnić prace, wypełniać się mające przez pierwszych, od tych zatrudnień, które przez drugich wykonywane bydź mają.

Wielu przywiązuje wagę do tak nazwanych kalendarzy rolniczych, w których wszystkie działania, właściwe pewnym miesiącom i tygodniom, są oznaczone. Uważam tego rodzaju pisma za bardzo szkodliwe dla poczynających. W jednym i tymże samym klimacie, czas dogodny do wykonania robot niektórych, przypada częstokroć całym miesiącem prędzey lub poźniey w jednym, aniżeli w drugim roku. Opoźnienie lub przyśpieszenie jedney roboty. opaźnia lub przyśpiesza wiele innych. Oprócz tego, każde gospodarstwo ma sobie właściwy tok i porządek, które do innych, ledwo w małey liczbie przypadkow, zastosować można. Kto się zatém radzi kalendarza, co i kiedy ma robić, wykonywać będzie robociznę w czasie niewłaściwym.

I przeciwnie, rzeczą jest wielce pożyteczną, układać sobie w każdym roku ogólny

rys działań, mających się wykonać wpewnym danym czasie, wskazywać w nim prace mniey więcey ważne i uwagi do nich stosowne; nietylko się ograniczać do robot większych, lecz wymieniać te małe zatrudnienia, które tak łatwo z pamięci uchodzą. Podług tego, można się wcześnie obrachować, czy należy więcey przysposobić robotnika i uprzęży, lub czy się robot niektórych wyrzec wypada.

Robocizna uprzężna.

Uprząż pospolicie składa się z koni i wołów. A lubo w niektórych gospodarstwach używają się do tego celu krowy i muły, o tych jednak, jako mało i tylko w przypadku potrzeby używanych, mówić nie zamierzamy. Konie zasługują na pierwszeństwo z następujących względow:

Używać się mogą do wszystkich bez wyłączenia robot gospodarskich, stosując się do wszelkich dróg i wszelkiey temperatury czasu. Wszędzie zatém i w każdym czasie użyć ich można. Wykonywają robociznę z większą prędkością i dłużey ją wytrzymują. Ludzie zatém przy nich pracujący więcey są zajęci, aniżeli przewodnicząc uprzęży wołowey. Chociaż w zwyczaynym pociągu, nie więcey okazują siły, jednak przez prędkość ruchu i energiją, łatwiey pokonywają małe przeszkody, przed któremi woły wstrzymywać się muszą.

I przeciwnie woły, następujące przed końmi mają pożytki:

Wykonywają pewne w gospodarstwie robocizny tak dobrze, jak i konie, i jeżeli są dobrze karmione, tyle jey po nich, wiele i po tych ostanich spodziewać się można. Owszem nawet oranie, lepiey się w pewnym względzie, przez nie, aniżeli za pomocą koni uskuteczniać może.

Kupno ich nie tak drogo kosztuje i koszta utrzymania są mnieysze. Uprząż i pokarm, tańsze.

Nietylko, że wartości swojey nie źmnieyszają, lecz owszem, dobrze utrzymywane, częstokroć ją powiększają, tak dalece, iż niekiedy opłacają procent od kapitału, na kupno ich, wyłożonego. Woły także nie tylu niebeśpieczeństwom ulegają.

Nie tyle zachodu około siebie potrzebują, tak dalece, iż jeden człowiek wygodnie może dozierać 30 wołów.

Nakoniec więcey wydają mierzwy, która większego daleko jest pożytku, aniżeli gnóy koński.

Zdaje się zatém bydź rzeczą widoczną, iż robocizna wykonywana przez woły, tańsza jest nierównie od wykonywaney przez konie. Jeżeli zatém, takiego rodzaju w gospodarstwie są roboty, że je łatwo i bez przerwy uskuteczniać można za pomocą wołów, konie byłyby mniey potrzebne. Bronowanie, mogące się lepiey wykonywać przez konie, nie jest, podług autora, dostateczną pobudką, żeby je nad woły przenosić. Lecz w każdém prawie gospodarstwie, są zatrudnienia takiego rodzaju, do których woły mniey mogą

6**

bydź przydatne, i toto jest właśnie pobudką do utrzymywań takiéy liczby koni, którąby do wielości pomienionych zatrudnień, stosowną była.

A jako trudno jest obliczyć z dokładnością liczbę potrzebną koni, dla robot nie zawsze i nie w każdym czasie wykonywać się mogących, częstokroć zatém wypada używać ich do takiey roboty, którąby daleko taniey za pomocą wołów uskutecznić można było. Jednak, bardzo wiele na tém zależy, ażeby zachować przyzwoity stosunek jednych do drugich. Są takie majątki, w których dla szczególnego jeograficznego i handlowego położenia, same tylko do robocizny konie utrzymywać wypada, a to tém bardziey, gdy mała liczba robot, za pomocą wołów uskuteczniać się mogących, kosztow podwóynego starania wynagradzać nie może.

Gdyby można było zamiast zboża, takiego dla koni używać karmu, któryby taniey gospodarzowi przychodził, aniżeli ziarno; spór między pierwszeństwem wołów i koni w gospodarstwie, innąby wcale wziął postać. Rozumieć tu albowiem należy, iż konie w takiey sile i mocy zostawać powinny, jak gdyby karmione były ziarnem; gdyż przy tym oszczędnym karmie, który się składa pospolicie z nędznego siana i plew zbożowych, konie daleko są niższe od wołów.

Chcąc, za pomocą wołów, tęż samę ilość robocizny wykonać, co i za pośrednictwem koni, nie używając atoli do tego większey liczby ludzi, należy mieć uprząż przemienną,

to jest: należy się tak urządzić, ażeby każdy wół, pewną tylko część dnia pracował, poźniey zaś będąc zastąpionym przez drugiego, odpoczywał. Takowa przemiana może mieć mieysce dwa lub trzy razy na dzień. Uprząż przemienna czterech wołów, w pracy tym źwierzętóm właściwey, więcey cokolwiek może wykonać robocizny, aniżeli dwa konie; byleby przewodnikowi tamtych, ciągle przy robocie na polu zostającemu, ciągle je z paszy dostarczano. Wreszcie i to jest pewna, że taż sama liczba wołów, które się nie przemieniając, mają tylko spoczynek w południu, więcey może wykonać roboty, aniżeli, gdyby pracowały na przemian; w tym jednak razie muszą bydź dobrze karmione i porządnie utrzymywane, i oprócz tego, jeżeli są w ciągłey pracy, mordują się zbytecznie; w żadnym jednak przypadku dwa woły ciągle pracujące, nie wykonają tyle roboty, ile cztéry pracujące naprzemian. Autor rozumie, iż stosunek pracy wołu, zatrudnianego naprzemian, do pracy wykonywającego robociznę ciągłą, zdaje się bydź jak 3 do 4. Przypuszcza jednak, iż na 6 wołów, należy utrzymywać jednego przewyższającego.

Jest to przesąd powszechny, ale razem bardzo fałszywy, że nie można w zimie używać wołów do robocizny, dając im nędzny tylko pokarm w tym czasie. Nie tylko, że wół nie jest czulszym od konia na wrażenie zimna, ale owszem, będąc dobrze karmionym w zimie, okazuje się bydź wcale rzeźwym. Lekkie ukucie może go od szwanku na lodach

ochraniać. Zawsze jednak dla zdarzającey się niepogody i złey drogi, nie można się spodziewać tyle robocizny po wołach, ile jey można wymagać po koniach. Jeżeli w przeciągu roku, można rachować 300 dni robocizny na jednego konia, tedy na jednego wołu ledwo ich 250 liczyć wypadnie. Autor sądzi, iż na 12 koni, utrzymywać się powinien jeden zbywający, dla zastąpienia chorych.

Niektórzy gospodarze, w nabyciu koni do prac rolniczych, mają wzgląd tylko na ich nizką cenę, bynaymniey się o ich dobroć nie troszcząc. Rozumieją albowiem, iż wykładając mnieyszy kapitał na ich kupno, w przypadku straty, na mnieysze się niebezpieczeństwo narażają. Kupują zatém pospolicie konie słabe, wysilone przez pracę i ledwo zdatne do pługa i brony. W ciągłych atoli zatrudnieniach gospodarskich, trudno jest ufać koniom tego rodzaju. Są albowiem podległe częstym chorobom; nie mają jednostayney mocy, ani jednakowey wprawy do pracy; nie można zatém bydź pewnym robocizny po nich żądaney. Skoro zaś nie można z dokładnością obliczyć sił wszystkich, rachunki gospodarskie stają się wtenczas bez żadnego pożytku. Częstokroć jedna para koni, którey w czasie nagłych robot zabraknie, większą wyrządza szkodę, aniżeli mieć można pożytku z oszczędzonych kosztow.

Uprzęże powinny się składać z koni jednostaynego gatunku, zwięzłych, krzyża i

piersi szerokich; nogi gładkiey i w mocne kopyta opatrzoney. Któreby nie były zbyt żywe i gorące, lecz powolne i łagodne. Do wyrabiania gruntow twardych, używać należy koni rosłych i ciężkich; lecz żeby je w przyzwoitey sile zachować, należy je dobrze karmić. Do pługa należy mieć konie mocne i takie, któreby przy złym nawet karmie, w przyzwoitey sile zachować się mogły.

Autor ubolewa, iż pokolenia koni, posiadających pomienione przymioty, powszechne niegdyś w Niemczech, dzisia stały się zupełne rzadkiemi. Ze wczesne użycie do robot, niepozwalające zupełnemu sił rozwinieniu się, tudzież nieumiejętne mieszanie gatunkow, są takowego pogorszenia przyczyną. Uważa nakoniec, iż nie jest rzeczą obojętną dla dobra rolnictwa, hodować je w domu. Uprząż wychowanych w domu i dobrze dobranych koni, pewnieysze ich użycie zabezpiecza. Konie tanne, te mianowicie, które wyszły z rąk handlarzy, będąc wycieńczone z młodości, a poźniey obfitym karmem wytuczone, noszą w sobie zarody chorob rozmaitych. Ulegają zatém różnym przypadkom, które nie wiedzieć czemu przypisać, czy złemu ich dozorowi, czy też słabości wewnętrzney.

Wreszcie nie jest rzeczą tak trudną ani kosztowną, jak się zdaje, konie wychowywać w domu. Klacze odstanawiane wcześnie gzrzebią się w tym czasie, kiedy roboty gospodarskie nie są zbyt nagłe; i w krótkim

czasie po ożrzebieniu się mogą bydź do pracy użyte. W zaprowadzeniu stada, należy zrobić dobry wybor gatunkow, i je coraz wydoskonalać. Niektórzy radzą kupować zrzebięta roczne i je wychowywać; autor zdaje się sprzeciwiać temu zwyczajowi.

Z gatunku, składu i postaci wołów, również o ich dobroci i użytku sądzić można. W zewnętrzney postaci, wół dobry, nie tyle się odznacza przez swoję wysokość i długość, jako raczey przez swóy skład szeroki, mocny kark i szyję, szerokie piersi, wysokie zaokrąglenie bokow, a mianowicie znaczną szerokość krzyża. Cały grzbiet powinien bydź gładki i szeroki, nogi zdrowe i giętkie, nie zaś twarde i wlekące się. Również jak koń, plątać się tylniemi nogami nie powinien, co łatwo jednak może mieć mieysce, skoro jest składu wązkiego i na wysokich nogach osadzony. Weyrzenie powinien mieć żywe, i wzrok nieco w tył obrócony, nie bydź jednak lękliwym i nieugłaskanym. Wielkie i gładkie rogi są znakiem zdrowia i siły. Długie wiszące uszy, wielka głowa, i nadzwyczaynie długie wole, oznaczają, podług postrzeżeń Anglików, słabość innych części, chociaż niektórzy je za dobry znak uważają.

W piątym roku, woły młode mogą bydź użyte do zaprzęgu, lecz do siódmego, nie należy ich zbytecznie obciążać, chcąc, żeby zupełnéy siły nabrały, i długo trwać mogły. Niektórzy mniemają, iż tylko do lat 10 wołu utrzymywać można, gdyż inaczéy, staje się niezdatnym na opas. Doświadcze-

nie jednak autora i innych pokazały, że mięso wołu trzynastoletniego, byleby dobrze wykarmionego, było wyborne, że wół w dziewiątym roku dopiero, przyzwoitéy siły nabywa, że ją zachowuje do szesnastego, jeżeli tylko z młodości wysilony nie będzie.

Rzeczą jest wielce ważną, dokładać wszelkiego starania i cierpliwości w uczeniu młodych wołów, przyzwyczajaniu ich powoli do narzędzi i pociągu, powiększaniu stopniowaném ciężaru i razem przyuczaniu ich do prędkiego chodu, przez połączenie w zaprzęgu z wołami prędko chodzącemi. Dla tego też do takowego zatrudnienia używać należy ludzi rozsądnych.

Zwyczaynym pokarmem koni jest owies. Jednak to jest pewna, że wszystkie inne gatunki zboża, w stosunku ich władzy odżywnéy, przyzwoitym sposobem dawane dla koni, rownież są dla nich pożyteczne. Rośliny strączaste, jakoto: grochy, boby i wyka, pod pewnym względem, mogą bydź jeszcze przydatnieysze do tego celu. Takie zatém ziarno, w każdym czasie dla koni jest naypożytecznieysze, które, w stosunku swojéy władzy odżywnéy, jest naytańsze. Ta władza odżywna, a zatém i wartość wewnętrzna zboż, jak się o tém niżey przekonamy, jest w następującym stosunku:

Owies . .	5.
Jęczmień .	7.
Żyto . . .	9.
Pszenica . .	12.
Rośliny strączaste .	10 do 11.

Przy ziarnie, zwyczaynie się daje koniom siano, które w pewnym także stopniu, władzę odżywną posiada; daje się także sieczka, ze słomy, która, mało mając cząstek pożywnych, służy raczéy tylko dla wypełnienia żołądka źwierzęcego. Im wyższy jest stosunek siana, tém ziarna, mnieyszy bydź powinien, i przeciwnie. Doświadczenie nauczyło, że w pracy nagłéy i wysilonéy, ziarno; kiedy w powolnéy i długiey, siano jest pożytecznieysze. Ziarno robi konia mocnieyszym, kiedy siano, spaśleyszym.

Autor uważa, iż koń miernéy urody, potrzebuje na dzień owsa 3 mece, a zatém, mniéy więcéy na rok szefli prus. 70; przytém jeszcze co dzień siana funtow 10. Szacując dopiero szefel owsa po 5 ⵌ a centnar siana po 3 ⵌ; doliczając do tego procent od kapitału na kupno wyłożonego = 24 ⵌ, zużycie roczne = 48 ⵌ, kucie = 14 ⵌ; koszt zatém jednoroczny na utrzymanie konia wyniesie 535 ⵌ. Słomę niepoliczoną w rachunku, wynagradza mierzwa. Szacując szefel żyta po pułtora talara prus.; utrzymanie konia, kosztować będzie na rok talarow pr. 100 spełna.

Wreszcie, rzeczą jest, w dzisieyszym stanie wiadomości, niezaprzeczoną, iż utrzymanie przyzwoite koni i zachowanie ich w całéy sile i mocy, daleko taniéy przychodzić może dla gospodarza. W lecie koniczyna i wyka, w zimie kartofle, marchew, i t. p. wybornym są dla nich pokarmem. A chociaż cena warzyw targowa, tak bywa

pospolicie wysoka, iż biorąc ją za zasadę wartości tych roślin, nie byłoby z pożytkiem, na mieyscu je skarmiać; gdy jednak w zwyczaynym sposobie uprawy, taniéy one gospodarzowi przychodzą, aniżeli ziarno, i gdy ich wywoz na przedaż wiele kosztow i ambarassu wymaga, daleko zatém jest przyzwoiciéy, spożywać je na miéyscu w samémże gospodarstwie. Doświadczenia na wielkich massach robione, dostatecznie przekonały o pożytkach tego rodzaju karmu, który, jeżeliby zaprowadzonym był powszechnie; spór, między użyciem wołów i koni w gospodarstwie, innąby wcale wziął postać. O sposobach tego rodzaju karmienia, na innéṁ mieyscu obszernie mówić będziemy.

Sposob karmienia wołów, rozmaicie w różnych mieyscach bywa urządzony. W gospodarstwach zwyczaynych, gdzie woły używane są do robocizny, w pewnéy tylko części roku, i to w téy mianowicie, w któréy zbywa na karmie zimowym; sposob takowy bardzo jest błędny. W miesiącach zimowych karmią je zwyczaynie słomą, i na wiosnę tylko, za zbliżeniem się robot gospodarskich, cokolwiek siana dodają. W prawdzie otrzymują woły w tym czasie cokolwiek ziarna, lub miękiny, pokrzepiają się atoli i do zupełnéy siły przychodzą na letnich dopiero pastwiskach. Taki sposob utrzymywania wołów, w dobrém gospodarstwie, mieysca mieć nie może.

Dla utrzymania wołu w przyzwoitéy sile, należy mu, w suchym karmie, codzień

dawać po 22 funt. siana; a zatém na każdego liczyć można siana 40 cetnarow. Przy miękinie i plewach ilość ta do 30 cetnarow zmnieyszyć się może. Można też siano, zastąpić ziarném. Szefel owsa, co do części pożywnych, równa się cetnarowi dobrego siana, albo, funt owsa, równy dwóm funtom siana. Dając im zatém codziennie po trzy funty pierwszego, można ująć po sześć funtow drugiego. Wreszcie, kartofle i inne warzywa, wybornym są dla bydląt pokarmem. Doświadczenia pokazały, iż wół, dostając na dzień po 2 mece kartofli, i po 12 funt. siana, w przyzwoitey sile utrzymać się może.

Autor przypuszcza dwojaki sposob karmienia wołu, w letniey porze, to jest: albo na pastwisku, które szacuje 54 ╪; albo zieloną koniczyną i wyką, które szacuje 45 ╪. To, co niektórzy zarzucają przeciwko temu ostatniemu sposobowi karmienia, jest bez żadnéy zasady. Autor zatém daléy obliczając koszta całoroczne utrzymania wołu, następującym sposobém je rozróżnia. 1) Siano w zimie, pastwisko w lecie; 2) Siano i owies w zimie, pastwisko w lecie; 3) Siano i kartofle w zimie, pastwisko w lecie; 4) nakoniec, siano i kartofle w zimie, koniczyna zielona w lecie. W pierwszym przypadku wół kosztuje 174 ╪; w drugim 214½ ╪; w trzecim 152 ╪; w czwartym 120 ╪.

Przyjąwszy którykolwiek bądź, z pomienionych sposobow karmienia; woły,

nietylko, że się zachowują w przyzwoitéy sile i mocy, lecz owszem podwyższając swoję wartość, wynagrodzą nawet procent od ich kapitału. Szacując takowy procent i przypadki wydarzyć się mogące, rocznie 12 ⁜ na każdą sztukę; utrzymanie jednego wołu, ledwo będzie kosztowało czwartą część tego, co utrzymanie konia jednego kosztuje. Przypuszczając nawet, że cztéry woły, naprzemian pracujące, tyle wykonywają robocizny, ile dwa konie; robocizna wykonywana wołami, prawie dwa razy będzie tańsza, od wykonywanéy końmi.

Mówiąc o pracy uprzężnéy, winniśmy namienić o używanych w niéy narzędziach. Rzeczą jest wielkiéy wagi, tak dla gatunku robocizny, jako też naywiększego oszczędzenia i nayprzyzwoitszego sił użycia, żeby skład narzędzi, ile możności, był naydoskonalszy, i zastosowany do mieysca, gruntu, i celu, który sobie zakładamy.

Wyznać należy, iż mało jeszcze posunięto sztukę wydoskonalenia narzędzi rolniczych. Przyczyna tego zawarta jest w braku potrzebnych wiadomości mechaniki, tudzież w mniemaniu tych agronomów, którzy największą oszczędność w tym razie zalecają. Autor nasz wcale przeciwnego jest zdania. Narzędzia albowiem dobrze urządzone, oszczędzają wiele sił i czasu; robota, przez nie wykonana, jest lepsza. Powiększona ich liczba, z tego względu jest dogodna, iż naprzemian używane, nie tak się prędko psują i niszczą.

Nie tu jest mieysce, opisywać rozmaitego rodzaju narzędzia. Winniśmy tylko w tém mieyscu namienić, iż koszta całoroczne sprzętu, w którym i z którym koń robociznę wypełnia, mogą wyrównywać wartości 10 szefli żyta, czyli 80 ₰. Jednak położenie mieysca, mnieysza lub większa cena roboty kowalskiey, rymarskiey i t. p. tudzież natura gruntu i dobroć dróg, mniey więcey na odmianę tey wartości wpływają. Sprzęt całkowity wołów, do orania tylko używanych, ledwo piątą część tego wynosi, kiedy użytych do wozu połowę tego stanowi.

Dla zupełnego wyrachowania robocizny uprzężney, należy mówić o ludziach do niey należących. A nayprzód wiedzieć potrzeba, jak wielka powinna bydź uprząż, która się jednemu człowiekowi powierza.

Doświadczenia pokazały niewątpliwie, iż nierównie jest pożyteczniey, bydlęta, ile możności, w uprzęży rozdzielać. Przypuszczając albowiem lekkość proporcyonalną w powozach; tym więcey ciągną źwierzęta i tym więcey wytrzymują pracy, im są z sobą w mnieyszey połączone liczbie. Cztéry konie zaprzężone do dwoch pojazdow, łatwiey ciągną jeden i tenże sam ciężar, aniżeli razem założone do jednego powozu. Więcey jeszcze okazują siły, skoro każdy z nich poszczególnie założony jest do wozu o dwoch kołach przyzwoicie urządzonego. Doświadczenia w Anglii robione pokazały, iż cztéry konie, poudzielnie zaprzężone do taczek, wyrównywały w sile ośmiu koniom założo-

nym do jednego i tegoż samego pojazdu. Przyczyna tego poymować się daje przez rozmaity kierunek i zboczenie linii w pociągu, przez niejednostayność sił użytych, a zatém przez brak jednostayności w ruchu i kroku; nakoniec przez częste działanie sił w kierunku przeciwnym, kiedy konie są razem do jednego pojazdu założone. Koń, który sam jeden ciągnie, może bydź zawsze w kierunku prawdziwym swojey linii; zachowuje ruch jednostayny; ani się wysila przez zbyteczną gorącość swojego sąsiada, ani obarcza przez jego nieczynność. Lecz do tego: potrzeba szczególnieyszego urządzenia uprzęży i wozow; należy, ażeby konie były wezwyczajone; ażeby mogły bydź kierowane słowem lub znakiem, tak, iżby jeden człowiek mógł przewodniczyć trzem, czterem i więcey powozom.

Zwyczaynie na cztéry konie liczy się jeden człowiek; można ich i dwoch liczyć, jeżeli konie po większey części używane są do pługa.

Uprząż trzykonna, zdaje się bydź, podług autora, nayniewłaściwsza: konie albowiem w takim przypadku ciągną po większey części na ukos. Ciężar wieziony taką uprzężą, o mało co więcey przewyższa ciężar wieziony dwoma końmi jednostaynego gatunku. Wreszcie, pracując dwoma końmi, trzeciego wypada łączyć z innemi, do których wcale nie jest przyzwyczajony.

Przypuszczamy zatém, iż jeden parobek utrzymywać się będzie na cztéry konie, które,

jeżeliby się miały roździelić na dwie uprzęż. jedna z nich, ma bydź pod przewodnictwem najemnika. Autor uważa, iż utrzymanie parobka, kosztuje na rok 34, a zapłata 16 szefli żyta; rozumie zatém, iż koszta ogólne utrzymania jednego parobka, zdolnego przewodniczyć uprzęży czterokonney, wyrównywają wartości 50 szefli żyta, albo 400 ⋕.

Robocizna wołowa uskutecznia się pospolicie za pomocą najemników. Utrzymuje się tylko w gospodarstwie jeden człowiek, który się zaymuje ogólném wołów dozorowaniem i dostarczaniem ich z pastwiska lub obory na mieysce wykonywającey się robocizny. Taki człowiek, mogący dozierać 30 wołów, kosztuje na rok 40 szef. żyta, albo 320 ⋕.

Porównaymy teraz koszta ogólne robocizny wołowey i końskiey:

Koszta utrzymania konia są następujące:

Pokarm - - - - -	449 ⋕
Procent od kapitału, zużycie roczne i kucie - - - - -	86 —
Sprzęt całkowity i narzędzia, z któremi pracuje - - - -	90 —
Parobek użyty do 4ch koni kosztuje 400 ⋕, na jednego zatém konia	100 —
Ogół	725 ⋕

Rachując 300 dni roboczych w roku, dzień jeden kosztować będzie 2,41 ⋕. Lecz, jeżeli w przeciągu połowy tego czasu, konie pracują na przemian w dwoch uprzężach, tak, iż w czasie 150 dni, potrzebny będzie udziel-

ny robotnik, wypadnie dodać jeszcze na rachunek każdego konia 37,5 ⋕ na rok cały. Dzień zatém robocizny konia kosztować będzie 2,58 ⋕.

Koszta utrzymania wołu:

Pokarm - - - -	168½	⋕
Zużycie - - - -	12	—
Sprzęt całkowity i narzędzia uprzęży	22½	—
Koszta utrzymania człowieka, dozorującego 30 wołow, na każdego wołu rozdzielone - - - -	12	—
Koszta utrzymania człowieka, przewodniczącego robociznie wołowéy w czasie 250 dni, na każdego wołu rozdzielone, wynoszą - -	62½	—
Ogół	277½	⋕

Dwa zatém woły naprzemian pracujące kosztują - - - 555 ⋕.

Dzieląc takową summę przez 250 dni roboczych w roku, koszta jednego dnia robocizny, dwóch wołow naprzemian pracujących, wyrównywać będą wartości 2,2 ⋕; a zatém mniéy 0,38 ⋕, aniżeli jednego konia.

We wszelkiego rodzaju robociźny gospodarskiéy, do któréy konie również mogą bydź przydatne, jak woły, więcéy można wykonać roboty za pomocą dwoch wołów naprzemian pracujących, aniżeli za pośrednictwem jednego konia. Są atoli różne w gospodarstwie stosunki, dla których pożytki wołów są mnieysze, i częstokroć źmnieyszają się do tego stopnia, iż nie wyrówny-

wają staraniom około dwojakiego rodzaju bydląt. W gospodarstwie *np.*, w którém się nie można obeyść bez 12 koni, i gdzie oprócz tego, 8 wołow chować należy, lepiéy będzie, zamiast tych ostatnich, utrzymywać cztéry konie.

HISTORYA NATURALNA

O LUDZIACH JEDZĄCYCH ZIEMIĘ (1).

Pod 7° 8′ 3″ szerokości północney, a 4° 38′ 3″ długości zachodniey Paryża, niedaleko Kumany, Nowey-Barcelony i Karakas, nad rzeką Orenoko, znayduje się naród jedzący ziemię, nazwany Otomaki (2). Mieysce główne ich mieszkania, czyli celnieyszą wieś ich pobytu, nazywają Uruana, czyli Concepcion di Uruana.

Ziemia, którą Otomaki jedzą, jest albo prawdziwa glina pospolita Mineralogów (ge-

(1) W różnych pismach peryodycznych, równie polskich, jak cudzoziemskich, niedawnemi czasy umieszczona była wiadomość o Otomakach: rozprawa zaś, którą umieszczamy, jest zbiorem wiadomości o ludziach jedzących ziemię, po różnych mieyscach ziemi mieszkających: zatém, jako dokładnieyszą w Dzienniku naszym umieszczamy.

(2) Humboldt Ansichten der Natur Tom I, kar. 142 i Annales des voyages przez Pana Malte-Brun V Cahier de la collection. Dictionaire de la Geographie par Aynés, seconde édition, roku 1813 kar. 762 mówi, że Karaibów, Otomaków, Maypurów i wiele innych narodów dzikich mieszka nad rzeką Orenoko, dodając iż w tych narodach, kobiéty mianowicie są przymuszone odbywać wszelkie naycięższe prace. Ibid. karta 770.

meiner Thon Wernera. Argile Glaise Haüy), albo glina garkowa (*Toepfer Thon*, Wern, *Argile à potier*, Haüy) tłusta, miętka, koloru żółto-szarego, który zdaje się pochodzić od małey części niedokwasu żelaza. Ziemię tę wybierają oni starannie, szukając w warstwach nad rzekami Orenoko i Meta; mają zaś sposob rozróżniania gatunkow ziemi przez ich kosztowanie, i umieją robić jey wybor. Zarabiają Otomaki glinę w kule, cztéry do sześciu cali średnicy, i opiekają małym ogniem, póki powierzchnia nie zaczerwienieje; przed jedzeniem tych kul ziemnych nanowo je zmaczają.

Otomaki powszechnie są dzicy i mają w zaniedbaniu uprawę roślin. Narody nayoddaleńsze nad rzeką Orenoko, kiedy chcą wyrazić co obrzydliwego, mówią: jest to tak złe, iżby to zjadł Otomak.

Dopóki na Orenoko i Meta, mała jest woda, Otomaki żywią się żółwiami i rybami, które biją z łukow, w momencie, gdy się ryba podnosi w wodzie. Lecz skoro wody wzbierać zaczynają, natychmiast polowanie to na ryby ustaje. W téy porze roku, która trwa dwa do trzech miesięcy, Otomaki pożerają ilość gliny ledwo do uwierzenia. Pan Humboldt i towarzysze jego podróży, znaleźli wielkie zapasy gliny w chatach tych mieszkańców, nadto widzieli w składach kule gliniane, ułożone w piramidy.

Indyanin zjada gliny na dzień od trzech do pięciu czwierci funta, podług twierdzenia Xiędza Fray-Ramon-Bueno, który dwa-

naście lat żył między tym narodem (3). Sami Otomaki zapewniali Pana Humboldt, że glina w porze roku dżdżystey była ich celnieyszym pokarmem. Gdy jednak zręczność posłuży przydają do tego pokarmu jaszczurkę, małą rybkę, albo korzeń ziela paproć zwanego; znaydują oni nawet ten pokarm tak smakowitym, że w suchey porze roku, mając podostatkiem ryby, zamiast *deseru*, kawał gliny zjadają. Ludzie ci są koloru miedziano-brunatnego, płeć sobie małowaniem szpecą (4); podobni z kształtu do Tatarów: mają dość ciała, chociaż nie są brzuchaci.

Franciszkan, który żył między Otomakami za bytności tam Humboldta, zapewniał go, że w porze roku, w którey ziemię jedzą, zdrowie ich bynaymniey nie cierpi. To pewna, że ci Indyanie zjadają wielką moc gliny, bez naymnieyszego widocznego uszczerbku zdrowia, a mając tę ziemię za wyborny pokarm, robią z niey zapas na zimę, czyli dżdżystą porę roku.

Oyciec Gumilla rozumiał (5), że Otomaki mieszają tłustość krokodyla i mąkę pszenicy tureckiey do gliny; świadectwo jednak Xiędza Fray-Ramon-Bueno i Laika Juan Gonzalez zapewniają, że bynaymniey żadney

(3) Dictionnaire d'Aynes karta 770. Otomaki naród Ameryki południowey zjada na dzień gliny pospolitey półtora funta, przez ciąg 3ch miesięcy, to jest, kiedy rzeka Orenoko jest wezbrana i kiedy nie można znaydować żółwiów.

(4) Dictionaire d' Aynes karta 770.

(5) Histoire d'Orenoque Tom I. kar. 283.

tłustości do kul glinianych nie mieszają. Pan Humboldt zaś mówi, że o mięszaniu mąki pszenicy tureckiey, a nawet i o samey pszenicy tureckiey bynaymniey w Uruana nie słyszał. Ziemię, którą ztamtąd Humboldt dla rozbioru przywiozł, znalazł Vauquelin, że była bez żadnego przymieszania.

Pan Humboldt twierdzi, że we wszystkich krajach między zwrótnikami, człowiek doświadcza chęci cudowney i prawie niepowściągliwey do jedzenia ziemi niealkaliczney i niewapienney, lecz gliny tłustey i mocnego zapachu; dodaje, iż potrzeba często zamykać po dżdżu dzieci, aby im nie dopuścić objadać się ziemi.

Indyanki wsi Banko, nad brzegami Madeleina, które trudnią się garncarstwem, kładą sobie często kawał gliny w usta: o czém Pan Humboldt, za bytności tam swojey, przekonał się. Pan Gily (6) wspomina, iż w porze roku dżdżystéy widział wilki żywiące się ziemią, a szczególniey gliną pospolitą. Oprócz narodu Otomaków, postrzegano tam mieszkańców innych pokoleń chorujących, kiedy się oddają wielkiey chętce jedzenia ziemi i gliny. W San Boria, Pan Humboldt znalazł dziecko indyyskie, o którém matka mówiła, iż żadnego innego pokarmu nie chciało, nad ziemię; lecz za to mocno było wyschłe.

Można niejako uważać zwyczay jedzenia

---

(6) Saggio di Storia Americana T. II, str. 511.

ziemi, za powszechny u narodów między zwrótnikami. Murzyni gwineyscy jedzą zwyczaynie ziemię żółtawą, którą tam nazywają kahuak (Cahouac) (7). Ci, którzy z nich do Indyy zachodnich, jako niewolnicy zawiezieni bywają, starają się znaleźć dla siebie podobną ziemię. Zapewniają oni, iż używanie tego pokarmu nie ciągnie za sobą w Afryce żadnego niebezpieczeństwa; na wyspach zaś Kahuak szkodzi: dla czego dekretem zakazano im było jęść ziemię, chociaż na wyspie Martynice w 1751 sekretnie przedawano na targach gatunek ziemi żółtawey. Murzyni, mówi Pan Tibautt de Chemwelon (kar. 85) tak ją lubią, iż żadnym sposobem od jedzenia ziemi wstrzymać się nie dają.

Na wyspie Jawa, między Surabaja i Samarang, Pan Labillardier widział przedające się po wsiach placki czworograniaste czerwoniawe, które mieszkańcy tameczni nazywają *tanaampo*. Przypatrzywszy się im zbliska, postrzegł, iż to były placki z gliny; a które tam jadano (8). Mieszkańcy Nowey-Kaledonii głód uśmierzają, połykając kawały, jak pięść wielkie, Talku, w którym Pan Vauquelin znalazł miedź w dosyć znaczney ilości (9). Pan Humboldt opowiada, iż w Papayan i w różnych mieyscach Peru zie-

---

(7) Ponieważ widać, iż to było uważane nie przez mineraloga, przeto wspomniona ziemia niedokładnie jest opisana.

(8) Voyage à la recherche de la Pérousse T. II, kar. 322.

(9) Ibid karta 205.

mia wapienna (10) przedaje się na rynkach, jako towar do użytku Indyanów, którzy ją jedzą z koka (coca), albo liściami rośliny Erytroxylon peruvianum.

Oprócz mieysc wyżey wyrażonych, znajomy jest ten gatunek pokarmu w Niemczech. Dziennik, *le Correspondant d' Allemagne*, który wychodzi w Nürembergu ogłasza, że górnicy blizko Kelbra w Turyngii, jedzą minerał znany pod nazwiskiem mozg kamienny (Steinmark Werne: Argile tilhomarge Haüy) smarując tą miętką substancyą na chleb, nakształt masła.

Georgi w swojém dziele (Opisanie Rossyi) wspomina kilka przykładow o tym szczególnym sposobie żywienia się w Kamczatce. Niedaleko rzeki Olutora i po różnych innych mieyscach nayduje się mozg kamienny, który Tunguzy, a nawet i Rossyanie, jedzą albo sam, to jest bez przyprawy, albo rozwiedziony w wodzie lub mleku. Sprawuje ten pokarm im tylko letkie zatwardzenie żołądka, które nawet przyczynia się do ich zdrowia na wiosnę, kiedy wiele jedząc ryby, dostają dyaryi. Glina ta, rozbierana od Pana Lowitz, pokazała na 100 części, 58 ziemi żelezistey, 28 glinki, 8 części ciał palnych, 7 wody (11).

Georgi (Tom 5 karta 297 i Annalles des voyages par Malte Brun Tom 4, Cahier II à XI de la Collection karta 281) pisze o

(10) Czy nie będzie to tylko glina biała.
(11) Georgi T. V, kar. 202. Pallas memoires du Nord T.V.

używaniu na pokarm w Syberyi minerału, który nazywa masłem górném; lecz że tłumaczy się w tym artykule przyciemno, to jest, nie tak, jak Mineralogowi tłumaczyć się należy, abym uniknął błędu, przywodzę text pofrancuzku: „Dans toute la Sibérie on trouve sur les chistes alumineuse une efflorescensce, appelée beurre de rocher; cette substance allumineuse est prise en quantité comme remède contre les diarrhées, des maladies veneriennes, etc."

W okolicach Wołgi, Kamy i Uralu znayduje się gips w proszku (gips ziemisty mineralogow; Gips-Erde Wernera; Chaux Sulfatée noviforme Haüy): pospólstwo nazywa go mąką skalistą, albo mąką niebieską; i miesza do chleba, przynaymniey w latach głodu; lecz skutek tego jest prędko szkodliwym na zdrowie (12).

Pan Leschenault w liście pisanym do Pana Humboldt przesyła mu wiadomości następujące:

„Ziemią, którą jedzą czasami mieszkańcy wyspy Jawa, jest gatunek gliny czerwoniawey, to jest, cokolwiek żelaza w sobie mającey; rozscielają ją w plasterki cieńkie i prażą na blasie, pozwijawszy w trąbki nakształt kory cynamonowey, jaką widzimy w handlu: w takim stanie ma imie *ampo* i przedaje się na targach publicznie.„

Ampo ma smak spalenizny i obrzydliwy, który mu nadaje przypieczenie: bardzo jest

(12) Georgi T. V, karta 126.

połykające (absorbant), chwyta się za język i wysusza go; ale dodaje, że ledwo nie same tylko kobiéty jedzą Ampo, osobliwie w czasie ciąży, albo kiedy mają słabość nazwaną fałszywy apetyt. Wiele także z nich je Ampo, dla zmizernienia: ponieważ mieć szczupłe ciało jest gatunkiem piękności u mieszkańców wyspy Jawa. Chęć zostania długo pięknym zaślepiâ je na szkodliwy skutek tego zwyczaju, przez przywyknienie zamieniającego się w potrzebę, od któréy ciężko im odwyknąć: tracą one smak i poźniey, z niejaką odrazą, małą tylko ilość pokarmu biorą.

W krajach umiarkowanych, prócz mieysc wyżey wyrażonych, zdaje się, iż popęd nadzwyczayny jedzenia ziemi, ogranicza się tylko w dzieciach i kobiétach ciężarnych, chociaż i to bardzo rzadko.

Po wyliczeniu ludzi, którzy w stanie zdrowia smakują w jedzeniu ziemi, należałoby wspomnieć o ludziach, którzy w stanie chorowitym mają szczególnieyszy popęd do żywienia się ziemią, gliną, kredą i pospolitém wapnem; lecz, że te szczegóły medykom są znajomsze, jako nie medyk z powołania, szczegół ten pomijam: wspomnę tylko o jednym wypadku, który nawet medykom niewiele może jest znany. Kapitan Mac Callam (Annales des Voyages karta 399 w XII numerze de la collection) mówi, iż murzyni umierają często z choroby nazwaney *Cachexia africana*, mało dotychczas opisaney. Poczyna się ta choroba przez wielką melancholią i ocią-

żałość. Potém nabiera chory apetytu fałszywego i żądzy nadzwyczayney do jedzenia drzewa, wapna, nawet błota etc, schnięcie kończy chorobę dni jego skracając, które pędzi w smutku tęskniąć do wolności i oyczyzny.

Z poprzedzających dowodow wypadają pytania: 1) Czy glina i ziemia mogą dadź ogólnie ludziom ciało pożywne; i jeżeliby tak bydź mogło: jakie mianowicie ich gatunki organizacyi ludzkiey szkodzić nie będą, to jest: jakie mogą się przyswoić do działań i płynow naszego żołądka?

2) Jeżeli glina jest z tego gatunku, czy nie ogranicza się tylko, iż, napychając żołądek, sprawia, że niejako natura zapomina o pokarmie naszym zwyczaynym. Autor (w Annales des Voyages na karcie 282 w XI numerze de la collection) mówi, iż mu się zdaje, „że *ampo* działa tylko, jak absorbens, przyswajając sobie soki żywotnie, czyni obojętnemi działania żołądka bez jego zaspokojenia. Nie mogąc *ampo* posilać ciała, pozbawia je tylko głodu, tego ostrzeżenia, które natura dała, aby czuwał człowiek nad swojém zachowaniem; dla tego rozumie, iż zwyczayne używanie *ampo* niszczy powoli i prowadzi do suchot i śmierci przedwczesney.“ Zgadzam się na to bardzo słuszne rezonowanie, lecz razem odpowiadam, iż tylko *ampo* suche i mało zmoczone złe skutki sprawować musi; lecz glina nasycona, ponieważ już nie będzie miała połykania, temu zarzutowi ulegać nie może. Gdyby prze-

to było dowiedzionéms, że glina nasycona, lub inne jakie ziemi gatunki, w znaczney ilości, dla momentalnego zaspokojenia głodu użyte, w rożney temperatury krajach, mocą ludzkiey organizacyi trawione bydź mogły; na wypadki, w którychby brakowało żywności, albo gdyby na zaspokojenie głodu niczego nie było, tylko ciała niezdrowe i szkodliwe, odkrycie to byłoby nieoszacowaném.

M. J.

POEZYA.

Penseroso z *angielskiego*.

Precz Żarty, Smiechy, czcze, zwodnicze Fraszki,
Rodzie Pustoty, bez oyca poczęty (1).:
O! jak wy umysł stateczny i święty
Mało drażnicie waszemi igraszki!
Gnieźdźcie się kędy na mozgu zwietrzałym:
Lub wyobraźniom dziwacznie zbuiałym,
Stroycie postawy uroień przewrótnych,
Tak mnogich, jak mgła w świetle, tak ruchomych,
Naypodobnieyszy obraz snow znikomych,
Morfea posłow ulotnych.

(1) Początek uciech podobny początkowi snów u Hezyoda; o których mówi grecki poeta, że *je Noc zrodziła bez męża*. Theog. 212. Milton porównywaiąc daley igraszki do snów, zdaie się, że miał to mieysce Hezyoda przed oczyma.

A ty zstąp, mądra Logini,
Tęsknoto! życia mistrzyni!
Zstąp święta! Mdłe, ludzkie oczy
Blask oblicza twego mroczy.
Więc, gdy gwiazdę zwiedzasz ziemną,
Twarz Mądrości bierzesz ciemną:
I tak mglisto osłoniona
Siostrą zdajesz się Memnona (2),
Lub smaglawą, gwiazdo-głową (3),
Etiopów tą królową,
Co to z bostwy wdziękow chlubą
Chcącey walczyć, winę grubą
Skarała niebian potęga.
Ale twóy rod wyżcy sięga;
Bo Westa złoto-kędziora,
W wiosnie świata, starsza cora
Powiła cię oycu swemu,
Saturnowi samotnemu (4).

(2) Memnon król Etiopii, *niger Memnon, Virg.* syn Tytona i Jutrzenki, poległ pod Troją, z ręki Achilla.

(3) Kassiope, murzynka, żona Céfea króla Etiopii, zaćmiwszy pięknością wszystkie kobiéty swego wieku, chciała nią walczyć z Nereidami; obruszyła gniew ich na siebie, i posłały straszydło morskie, które kray Etiopow pustoszyło. Na ublaganie bogow morskich wyrocznia kazała oddadź straszydłu na pożarcie Andromedę córkę Kassiopy, którą Perseusz uwolnił. Kassiope z córką przeniesione potym zostały do nieba, i umieszczone między gwiazdami.

(4) Allegorya w tym wymyśle Miltona jest nie mniey piękna, jak opisane pierwey urodziny wesołości w Allegro. Wszyscy, którzy o wpływach planet marzyli, oddawali Saturnowi władzę nad losem ludzi melancholicznych, posępnych, zadumanych; a ten stan umysłu, ożywiony ogniem, którego u starożytnych

Bog boginią, różną razą,
(Slub ten w ówczas nie był skazą)
W cienistych, skrytych parowach,
W głuchych zaskoczył dąbrowach
Lesnego Idy zacisza :
Jeszcze przed groźbą Jowisza.
Zstąp Panno! święta, wstydliwa,
Zadumana, smutna, tkliwa,
Cała w długiey, czarney szacie,
Ważąc się w twym maiestacie,
Gdy żałobnych krep opona
Otuli czyste ramiona,
Zstąp w postawie twey dostoynéy,
Snuiąc zwolna krok spokoyny,
Zachwyconą duszą w oku
Obcując wśród nieb widoku:
Gdzie, cię cichość uniesienia
Trzyma wrytą, jak z kamienia.
Chyba ciężkie oczu brzemię
Rzucisz czasem z nieba w ziemię.
Wiedź Pokóy i Miarę społem,
Co za bogow siedząc stołem
Słucha Muz brzmiącego grona,
Wkoło tronu Kroniona (5).
Znaydź mi błądząc po ogrodach
Igrającą Wolność w chłodach:
Lecz nad wszystkich, i naypierwyy
Prowadź ducha, co bez przerwy
Złotém skrzydłem w niebach tonie,
Stróż przy ognio-wrotnym tronie,

godłem jest Westa, zda się naysposobnieyszym do smakowania w obrazach, które tu poeta kreśli.

(5) Jowisza, syna Krona.

Rozmyślanie zadumałe,
Co duma cześć, pokłon, chwałę.
Nieme do koła milczenie (6);
Chyba słowik pocznie pienie,
Skargą tkliwą, niewesołą
Głaszcząc starey Nocy czoło:
Gdy Dyana woz swóy smoczy (7)
Ponad zwykłym lasem toczy.
Nieprzychylny wrzawie ptaku!
O! naywdzięcznieyszy śpiewaku!
Slubujęć, tu w gajow cieśni
Przyyść słuchać twey nocney pieśni.
A tym czasem, niewidziany,
Na smug wyydę trawą słany:
Scigam cichy xiężyc w górze,
Pokaże się, schowa w chmurze:
Niby tuła się bez drogi
Sród niebieskiey sam rozłogi,
Płynąc przez chmur przędze płowe
Zda się ku mnie zniżać głowę.
Czasem, gdzie wierzch zwiedzam gorny,
Słyszę zdala, dzwon wieczorny
Wlecze zwolna gluche brzmienia
Po pełnych brzegach strumienia.
Więc, gdy z deszczem wiatr zawyje,
Cichy mnie móy kątek skryje:
Wągl pełgaiąc śród ogniska
Mgłe po izbie światło ciska,

---

(6) Jak wesołego zabawy poczynaią się rano ze skowronkiem, tak posępny lubi naybardziey dumania nocne, kwilanie słowika i wszystkie te sceny, które tu wprowadza poeta.

(7) Smok, godło nieustanney czuyności w powszechném uśpieniu.

W ciemney ciszy myśl przybywa:
Zgiełk jey dzienny nie przerywa,
Nie przerywa myśli błogiy.
Ciurknie chyba świercz z podłogi,
Lub nocny śpiew czuynych stroży
Od moich drzwi napaść trwoży.
Lecz, niech raczey gdzieś na wieży,
Lampa mi się w nocy jeży;
Gdzie ścigam wóz twóy, Kalista (8),
Badam mądrość Trismegista (9),
Badam ze sfer duch Platona (10),
Jakie światy, jaka strona
Myśli wieczney da mieszkanie,
Gdy się z klatką swą rozstanie.
Zwołam różne duchow rody
Z chmur, z pod ziemi, z ognia, z wody:
Które ludźmi władną społem
Z planetą, albo żywiołem.
Albo zstąpi z okiem łzawém
Tragedya, w płaszczu krwawym:
I płaczem twarz smutną poi
Nad niedolą boskiey Troi,
Nad Pelopa srogim domem,
Nad żałobnym Teb pogromem (11).

---

(8) Konstellacya tak nazwana, inaczey Arktos, niedzwiedzica.

(9) Hermés Trismegistos, *trzykroć wielki*; wielki król, wielki mędrzec, wielki kapłan; słynął prędko po Moyżeszu; nauczał o jednym bogu, przeciw polytheizmowi swych ziomków.

(10) Platona dzieła o nieśmiertelności duszy, i jego zdania o demonach, czyli duchach mieszkaiących w żywiołach.

(11) Materye dawnych tragedyy Eschyla, Sofokla, Eurypida i Seneki.

Lub jakie (rzadziey) zdarzenie
Wsławił Koturn w nowey scenie.
Lecz tyś zdolna, smutna xieni!
Wzmodz Muzeja z świętych cieni,
Lub Orfea natchnąć duszy,
Że znowu tę lutnią ruszy,
Co wywiodła uderzona
Żelazne łzy z ocz Plutona,
I zmusiła ćmy nielube
Miłości swą wrócić zgubę.
Lub skończ, proszę, gdzie przerwana (12)

---

(12) Mowa tu jest o jedney z naypięknieyszych powieści Gotfryda Czosera (Chaucer) sławnego angielskiego poety wieku XIV. Kambuskan król Tartaryi obchodził z naywiększą okazałością rocznicę swoich urodzin w przysionkach rozległego swego pałacu w Sara. Sród uczty wszyscy obecni przerażeni zostali dziwném widowiskiem. Przyjechał rycerz na koniu mosiężnym z upominkami od króla Indyi i Arabii. Koń ten mosiężny za pomocą ukrytey siły przenosi jeźdzca we dwódziestu czterech godzinach do nayodlegleyszych stron świata. Rycerz miał w dłoni czarodzieyskie źwierciadło, gdzie widać było wszystko, co się dzieje w calém państwie Kambuskana; i co się potém zdarzy! wszystkie nayskrytsze zamysły przeciw niemu. Złoty pierścień, który miał na palcu przeznaczony był dla Kanacy córki Kambuskana: ten mając przy sobie, można rozumieć język ptakow i znać skutki ziol wszystkich. Cały charakter tey powieści wydaje swóy początek arabski i owczesne upodobanie Arabów do magii naturalney. Powieści tey Czoser nie dokończył, ucinając ją swoim sposobem: *The horse vanishith: J'not in what manere.*

Nagle zniknął rycerz z koniem,
I nie słychać więcey o niem.

O dokończeniu tey powieści wspomina tu Milton: od-

Baśń o sprawach Kambuskana,
Jak dziwny był koń mosiężny,
Co go dostał ten król mężny:
A miał córkę twardszą skały
Na czcicielów swych upały,
Tey dał rycerz pierścień złoty,
I źwierciadło dziwney cnoty.
Lub jaki cud inny jeszcze
W sławnych pieniach głoszą wieszcze,
Których uczty, walki, szranki,
Wieńcami ozdobne ganki,
Czarnoksięstwa, straszne gaje,
Więcey mówią, niż się zdaje.
Tak mnie, Nocy! w bladym locie,
Przy tey nieraz znaydź robocie!
Aż się zbudzi Zorza rana,
Nie trefiona, nie rumiana,
Nie jak, stroyna pięknym wieńcem
Biegła z greckim w łow młodzieńcem (13):
Lecz w obłoku szarym, mglista,
Gdy wiatr huczy, wyje, śwista,
Lub z zachodu ciche deszcze
Niosąc, w wierzchach drzew szeleszcze,
I kończy szum pełen strachu
Rzadkiemi kroplami z dachu.

---

dając tém wspomnieniem cześć sławnemu Spenserowi, poecie angiels. wieku XVI, który tę powieść dalcy prowadził w wielkiém swojém poemacie romantyczno-allegorycznéм: Królowa wróżek: *The fairy queen*, B. 4, Cant. 2, st. 32 sqq. Spensera i Aryosta, wzor jego, bardzo dobrze znamionuje tu Milton: że ich zmyślania *więcey mówią niż się zdaje.*

(13) z Cefalem, w którym się Jutrzenka zakochała. *Ovid. Met.* VII. 701.

A gdy słońce swe pożogi
Strzelać zacznie: duchu błogi!
Do gaiow mnie wnieś sklepionych,
Cieniow Faunom ulubionych:
W ćmy odwiecznych świerkow, dębow:
Gdzie topora zgubnych zębow,
Żadna nigdy z nymf nie słyszy,
Zamieszkała w świętey ciszy.
Tam skrytemu gdzie nad stokiem,
Przed natrętnego dnia okiem,
Niech swą słodką zrzędą pszczołka,
Brzęcząc ponad kwiaty ziołka,
Szelest lasu, zdrojow wrzawy
Przywabią mi sen czarniawy.
I wstanie twor jaki wdali,
Co w powietrzney płynąc fali
Naymilszą mi twarz roztoczy,
Snując wdzięcznie przed me oczy.
Zbudzę się: z góry, do koła,
Brzmi w powietrzu pieśń wesoła,
Słana dla śmiertelnych wczasu
Od skrytego ducha lasu.
Czy, pilnując wiernych torow,
Mądrość bladych czczę klasztorow:
Zważam szczyty sklepień krzywych,
Mierzę kolumn wzrost szedziwych:
Gdzie w różny wzór okna gięte
Miecą światła mdłe i święte.
W tém grzmi dęty organ z góry,
Z pełno-głosnym chorem, który
W rzewnych ślubach, w dziwnych pieniach,
Nurza duch móy w zachwyceniach:
Że, porwany tym urokiem,
Całe niebo mam przed okiem.

A w troskliwych lat mych kresie,
Znaydź mi pustą chatkę w lesie:
Płaszcz wełnisty, miąszc ściany:
Gdziebym czytać mógł, nieznany,
Każdą gwiazdkę pod niebiosy,
Każde ziólko, plemię rosy.
Ażby stara myśl, doyrzała,
Wieszczy mi duch prawie dała:
Póki byt móy w mgłach rozleję,
Iszcząc wrożbę i nadzieję.
Samotności! zdarz to skrycie:
Poświęcę ci moje życie (14).

Leon Borowski.

KORRESPONDENCYA.

DO REDAKTORA DZIENNIKA WILENSKIEGO.

Szczególnieyszą dotąd zaletą pisma peryodycznego, przez WPana wydawanego, było, że wszystkie w niém mieszczone artykuły, naukę z pożytkiem i przyjemnością łącząc, nie miały nigdy w zamiarze, wymieniać i dotykać kogokolwiek osobiście; z po-

(14) Sławny Händel zrobił przedziwną muzykę do *Allegro* i *Penseroso*, w którey kompozycyi dziwią się naybardziey znawcy szczęśliwey myśli, że wybrane mieysca z obu opisów razem z sobą połączył, i na przemiany jedne po drugich wprowadził. Wreszcie ciekawy czytelnik znaydzie rozbior obu tych poematow, zrobiony przez Dżonsona (Johnson), w jego dziele: *The lives of the poets*, pod życiem Miltona.

dziwieniem zatém każdy z czytelników jego dostrzegł, że, w Numerze 3cim Tomu Igo Dzieńnika wileńskiego, na rok 1819 wydającego się, na karcie 296, wspomniano Xięży Trynitarzów Antokolskich, z dodatkiem, iż są zupełnie nieużytecznymi. Zapewne ta niepotrzebna o klasztorze Antokolskim wzmianka uszła uwagi WPana: bo artykuł w obcym cale przedmiocie do Redakcyi przesłany, pod pozornym tytułem Dobroczynność (choć bardzo niesłusznie w tém mieyscu użytym), nie pozwalał nawet jemu wnosić, aby dobroczynne mając zamiary, autor bezimienny chciał, w oczach publiczności, spokoyne zgromadzenie dotykać i za nieużyteczne wystawiać.

Jeden z tych, który Dzieńnik Wileński z pilnością i uwagą odczytuje, a wydawcę onego szacuje i wielbi, ma za powinność przy czynieniu ninieyszey odezwy, którą spodziewa się widzieć umieszczoną w przyszłym Numerze, przesłać jemu informacye, jakie starał się powziąść, względem Klasztoru Antokolskiego Xięży Trynitarzów, zbierając one nie z słównych doniesień, lecz z Protokułow tegoż Klasztoru.

Krótkie następne objaśnienia, jako wyświecające prawdę, i zamykające niektóre szczegóły nie wszystkim wiadome, zasługują na to, iżby w Dzieńniku Wileńskim umieszczone były.

1) Xięża Trynitarze Antokolscy, oprócz pełnionych zawsze, według przepisu, obowiązkow zakonnych i posługi Chrześciańskiey

w swoim Kościele, oraz dawania pomocy w parafialney usłudze, JXXom Kanonikom Lateraneńskim na Antokolu u S. Piotra, mają staranie opatrywania SSmi Sakramentami niewolników u S. Ignacego, w Wilnie, zostających, ze stosowną w uroczyste święta nauką, przy tém, według możności swojey, onych jałmużną opatrują, i to od roku 1800 aż dotąd odbywali i odbywają.

2). Xięża Trynitarze Antokolscy, prócz należenia do składki powszechney od całey Prowincyi Trynitarzów na główne Seminaryum Wileńskie, utrzymują od roku 1808 aż dotąd trzech uczniów Medycyny w Uniwersytecie Wileńskim, na posługę krajową przeznaczonych, dla których corocznie oporządzają stancye w mieście Wilnie, dostarczają drwa na opał, i światło, utrzymują dla nich sługę rocznego, płacą opranie ich bielizny, pościel, i tym podobne drobnieysze potrzeby, co każdego roku naymniey kosztuje 140 rubli srebr., jak się to z regestrow klasztornych i wizyt jeneralnych okazuje.

3). Xięża Trynitarze Antokolscy, od czasow już dawnych, utrzymywali i teraz utrzymują szkołę, dla swieckiego stanu młodzi ubogiey, płci męzkiey, bez żadnego na ten przedmiot danego sobie funduszu. Uczyli dawniey, stosownie do okoliczności owoczasowych, a od roku 1805 uczą młodź według przepisow od Uniwersytetu Wileńskiego danych, jak protokół Wizytatorów z tegoż Uniwersytetu, od roku 1805 sporządzo-

ny i w Klasztorze Antokolskim znaydujący się, widocznie świadczy. Nauczyciel zawsze był zakonnik, pod pilnym dozorem i pieczą przełożonych tegoż Klasztoru. Młodź uboższa, nawet co do odzienia, pożywienia, i dostarczenia stosownych xiążek, opatrywaną była, i to do tychczas trwało nieprzerwanie; wyłączywszy wojenne czasy, w których zakonnikom samym w tym Klasztorze trudno się ostać można było; w czasach zaś spokoynych, i od zajęcia na łazaret Klasztoru wolnych, jak wizyty od Uniwersytetu Wileńskiego czynione przez zsyłanych Wizytatorów, WW. X. Józefa Bogusławskiego, Tomasza Życkiego, X. Filippa Neryusza Golańskiego, X. Tadeusza Kundzicza, Zacharyasza Niemczewskiego, X. Jana Kantego Chodaniego, Symona Malewskiego, wskazują, było uczniów w téy szkole początkowey: z roku 1804 w roku 1805 dwadzieścia jeden, z 1805 w 1806 było uczniów dwódziestu, z 1806 w 1807 także dwódziestu, z 1807 w 1808 trzynastu, z 1808 w 1809 było uczniów dwónastu, z 1809 w 1810 było uczniów czterdziestu siedmiu, z roku 1810 w 1811, było uczniów dwódziestu dwóch. Rok zaś 1812 był wojenny, równie i rok następny, a w latach 1814, 1815 i 1816 Klasztor był łazaretem woyskowym zajęty; w 1817 roku, nim Klasztor mógł przyyść do dawnego porządku, było tylko uczniów dziesięciu, których klasztor na swoim własnym koszcie utrzymywał; w roku zaś 1818 okazało się uczniów dwódziestu i jeden, przy wizycie od-

bytey przez WW. Znoskę i Budziłowicza, którym przedstawiono i na piśmie podano, po imieniu i nazwisku, każdego z uczniów do examinu stawających: w teraźnieyszym roku, 1819, znayduje się uczniów dwódziestu trzech.

4). Xięża Trynitarze Antokolscy, od dawnych czasow, zaprowadziwszy kościelną muzykę, utrzymywali i utrzymują dotąd na własnym koszcie, bez żadnego na to zapisanego funduszu, kilka osob sierot ubogich szlachetney kondycyi płci męzkiey, którym się odzienie, pożywienie i stancye dają, a którzy, prócz początkowych szkolnych nauk, mają nauczyciela do muzyki. Z tey szkoły wyszło, tak w dawnieyszych czasach, jako i poźnieyszych, wielu młodych ludzi do muzyki sposobnych, z których i dziś jeszcze w Wilnie kilku się znayduje.

5). Xięża Trynitarze Antokolscy Neofitów czyli z Żydow, Chrześciańską wiarę przyjąć żądających (kiedy ci od władzy Rządowey byli przysłani) nigdy nie wzbraniali się przyymować, utrzymywać, i uczyć; jakoż w przeszłym roku jednego, a w tym roku drugiego utrzymują na klasztornym koszcie, sposobiąc go do przyjęcia chrztu Swiętego.

6). Xięża Trynitarze Antokolscy, podług przepisanego porządku *ab officio Diaecesano*, w czasie przeznaczonym, co Niedzielę i Swięto, posyłają bardzo chętnie Xiędza ze swojego zgromadzenia do domu Dobroczynności Wileńskiey, na posługę duchowną, który to obowiązek od roku przeszłego pełnić zaczęli.

7). Od początku zaprowadzenia Trynitarzów na to mieysce, kiedy młodź zakonna przybywać zaczęła, aby zdolną do usług duchownych stała się, były w tym klasztorze *studia*, które dotąd trwają nieprzerwanie w swoim porządku i pożytku, z utrzymywaniem do tego udzielnych własnych Professorów. Ci po ukończonych naukach filozoficznych, tyle ile onych dla stanu duchownego wiadomości potrzeba, dają nauki teologiczne, to jest: Pisma Swiętego, Teologii Dogmatyczney, Moralney, i Historyi kościelney.

8). Ze Xięża Trynitarze niewolników chrześciańskich z rąk niewiernych teraz nie wykupują, to nie ich winie przypisać trzeba, ale odmianom w kraju zaszłym. W tém zaś ciągła ich troskliwość, co do tego przedmiotu, okazywała się, iż wśród zaburzeń politycznych, spodziewając się odzyskać kiedykolwiek możność wykupywania niewolników, zgromadzali i zatrzymywali, gdzie tylko wolno było, fundusze, przez siebie na ten cel wyżebrane. Lecz kiedy, po rozbiorze kraju Polskiego, część tych summ do Austryi i Pruss odpadła, i przez tameczne Rządy ku innemu przeznaczeniu obrócona została; tu zaś w kraju Rossyyskim resztującą summę, do 95,000 złłch polskich wynoszącą, Rząd naukami publicznemi kierujący na gymnazyum Krzemienieckie przeznaczył i oddał: nie mogą bydź posądzeni Xięża Trynitarze o nieczułość i niedbalstwo w pełnieniu obowiązkow do pierwszego ich in-

stytutu przywiązanych, ale raczey litości są godni, że im do tego wszelka odjęta jest sposobność.

z Wilna 1819 r.
d. 19 marca.

WIADOMOSCI LITERACKIE.

NOWE DZIEŁA.

Feriae Varsavienses seu Vindiciae, i t. d., przez Prof. Uniwers. Warsz. *Ciampi*. w Warszawie, 1818, w drukarni XX. Pijarów.

Autor w łacińskiey przemowie do JW. Hrab. Stanisł. Potockiego bardzo pochlebnie mówi o naszym narodzie; opisuje przyjemnie topografiją Warszawy, wystawia charakter mieszkańców, stan nauk, biblioteki, galerye obrazow, posągi, źbiory rzeźb i medalow i t. d. wspomina żyjących uczonych wsławionych w rozmaitym zawodzie nauk, i oddaje sprawiedliwość talentom, biegłości i dobremu smakowi; nakoniec w przypiskach przywodzi list sławnego Mureta nayzaszczytniey wystawującego naszych naddziadów i naszę krainę. Przydana jest rycina z antyku znalezionego niedaleko Warszawy znaydującego się w zbiorze P. Wiesiołowskiego, genijusz stojący na dwoch pniakach z podniesioną wręku trupią głową, ma oznaczać hasło Epikureyczyków do używania roskoszy przez wzgląd na krótkość życia. Oświadcza się pod końcem autor, iż ma wydać opis mężów z narodu włoskiego, którzy się w Polsce wsławili, i pokazać, jak ścisłe zachodziły stosunki sztuk i nauk między temi dwoma narodami. Następują rozprawy.

I. (W języku łaciń.) przeciw stronnikom P.

Angelo Mai, iż przez tego sławnego odkrywacza ułomkow pism starożytnych wyczytana i wydana część z dzieła *Dyonizyusza z Halikarnassu*, nie jest *Epitome* historyka greckiego, lecz tylko jakąś zbieraniną; autor rozprawy broni swojego dawnego w tém zdania przeciw zarzutom swieżo sobie poczynionym od uczonych włoskich; powaga P. *Visconti*, którą się przeciwnicy zasłaniać usiłowali, widocznie służy na stronę autora, z wielkim honorem mówi autor o P. *Visconti*, oświadcza się atoli, iż nie masz dyktatury w rplitey uczonych, oddaje sprawiedliwość i przyznaje uczone zasługi P. *Mai*, przymawia jednak o niepotrzebną wystawę druku, i przeładowanie dodatkami tych ułomkow; kończy rzecz uwagą: iż znalazłoby się więcey podobnych ułomkow po bibliotekach *np.* we Florencyi i w Rzymie, gdyby tameczni uczeni znaleźli takie zachęcenie i wsparcie, jakie ma P. *Mai* w Medyolanie.

II. *O Podróży Alexandra W.* (Itinerarium Alexandri M.). Dzieło to odkryte i wydane jest od P. *Mai*. Autor rozprawy (w języku łaciń.) pokazuje, iż bardzo niepewném jest to wszystko, co P. *Mai* mówi o tém dziele, co doczasu, stylu i t. d. Zwycięzko dowiódł rzeczy swojey P. *Ciampi*, szczególniey, nadto widocznie P. *Mai*, uprzedzony jest względem talentu i stylu pisarza, przebaczyć atoli należy jako przybranemu oycowi: są to opiekuńcze karesy. Za bardzo małą rzecz uważa P. *Ciampi* odkrycia dzieł takich we względzie literatury, przy czém więcey bywa hałasu i radosnych okrzykow, niż istotney korzyści; bez wątpienia nie jest to odkrycie zaginionego *Menandra* lub części zatraconych *Liwiusza*, we względzie atoli lexykograficznym i bibliograficznym mogą mieć swoję wartość podobnych dzieł odkrycia. Ogólnie powiedzieć można, iż w zawodzie filologicznym naszym, bardzo przyjemne są dla nas takie zjawiska do-

starczające materyi swieżey badaniom, i czyniące nadzieję lub przynaymniey przyjemne złudzenie, odkrycia tą cale nową drogą dzieł klassyków, nad których stratą utyskiwamy.

III. Obrona rozprawy przedtém przez autora wydaney: *o używaniu języka włoskiego, przynaymniey od* V wieku przeciw uwagom P. *Raynouard* umieszczonym swieżo w dzienniku: *Journal des Savans*. Rzecz w języku łacińskim; biegłość w historyi języka rzymskiego, rozumowanie bardzo naturalne oparte na dowodach; wnioski bez nakręcenia odznaczają to pismo, w przemowie do P. *Capelli* Prof. Uniwers. Wileńs. bardzo interessowna jest wiadomość o stanie dzisieyszym uczonych we Włoszech: *Lumen officit lippis*.

IV. Rozprawa w języku włoskim, *O metalu na posągi i onych odlewaniu za czasow Nerona Cesarza*, czyli objaśnienie mieysca zawiłego w xięg. 34 roz. 18 Pliniusza HN. Autor okazał swą biegłość i rozsądek jako Antikwaryusz i jako Filolog.

Wszystkie te rozprawy, oznaczone cechą głębokiey nauki i mocnego rozsądku, pisane łatwym i jaśnym stylem, przynoszą zaszczyt pisarzowi, i przyjemnie czytać się dają od miłosników i znawców badań uczonych; nieco odraża tylko niepoprawność druku, brudny i niejednostayny papier.

Katalog dzieł, do Historyi Litteratury Polskiey należących, przez P. Bentkowskigo opuszczonych.

Da veniam scriptis, quorum non gloria nobis causa, sed utilitas officiumque fuit.

Historya Litteratury Polskiey, Pana Bentkowskiego, czytelnikom moim znajoma, godna wszelkich pochwał, jest dziełem tego rodzaju, które, jak to sam uczony autor nie w jedném mieyscu wyraził, znacznego pomnożenia i sprostowania potrzebuje. Chcąc z mojey strony i podług mojey możności przyczynić się do jey uzupełnienia, spisałem rejestr xiąg, bezpośrednio lub pośrednio do historyi litteratury naszey należących, które doszły do mojey wiadomości, a w dziele Pana Bentkowskiego wymienione nie są. Umieściłem także w tym rejestrze odmienne dzieł przez niego przytoczonych edycye, i takie pisma, które w témże dziele niedokładnie znalazłem przytoczone. Nayobfitszém źródłem mojém były katalogi paryzkich bibliotek, a całą pomocą i przewodnikiem wyżey wspomnione dzieło, i *Hecatontas* Symona Starowolskiego, ed. Wenec. I to jest przyczyną, iż żadnych dzieł w polskim języku nie przywodzę, i w żadne obszernieysze bibliograficzne badania nie wdaję się; czasem tylko rzuciłem tu i ówdzie moje postrzeżenia nad niektóremi szczegółami, albo też uchybienia

P. Bentkowskiego, które się uwadze mojey nawinęły, sprostować usiłowałem. Jako zaś, przy moich zwyczaynych zatrudnieniach, niepodobna mi było zgromadzić w Paryżu wszystkich do bibliografii polskiey materyałow; tak przedsiębrać recenzyą całego dzieła Pana Bentkowskiego nie było moim zamiarem. Prawdziwy miłośnik prawdy i nauki, jakiego sobie w autorze Historyi Litteratury Polskiey wyobrażam, zapewne nie poczyta mi za złe, że kilka błędów jego wytknąłem bez ogródki. Nic to ani autorowi ani dziełu uwłaczać nie może: bo we wszystkich pismach i czynnościach ludzkich nie idzie o to, aby cale nie błądzić, ale błądzić jak naymniey. Nadto każdy pisarz wiedzieć powinien, iż za pośrednictwem krytyki wypłaca, że tak powiém, dań publiczności za to, iż jest niepospolitym człowiekiem.

Ogłaszając ninieyszy katalog drukiem, nadałem mu taki rozkład, jaki autor sobie zakreślił. A że katalogi, z których w znaczney części tytuły dzieł wypisałem, sporządzane były w czasie publiczney przedaży bibliotek prywatnych, które się po Paryżu i Francyi rozproszyły; i że też katalogi oprócz gołych tytułow, i to nie zawsze dokładnych, żadnych innych wiadomości w sobie nie zawierają; rzadko więc je przytaczam, i za ścisłą wierność tytułów nie zaręczam. Dzieła, które w bibliotece królewskiey się znaydują, gwiazdkami oznaczyłem. Do bibliografa polskiego należy: z tych skazówek podług upodobania korzystać, surowy ten materyał należycie wy-

robić, sprawdzić, i umieścić na swojém mieyscu rozrzucone w tém piśmie bibliograficzne wiadomości. Ja zaś za kilkudniową pracę dostatecznie nagrodzonym będę, jeślim choć jedno dzieło Polaka wyrwał z niepamięci.

Ludwik Sobolewski.

Wilno, dnia 27 marca, 1819 r.

I.

Pisarze o literaturze i bibliografii polskiey.

1). O wyyściu z druku drugiey części dzieła S. Lubienieckiego młodszego, pod tytułem: *Theatrum Cometicum* etc. powątpiwa P. Bentkowski, T. I. str. 19. Nie ma w tém żadney wątpliwości: gdyż całe dzieło we dwoch tomach, *in folio*, znayduje się do przedania w księgarni Pani *Courcier* w Paryżu (*). Wiadomość o Lubienieckim i jego pismach kończy P. Bentkowski tym sposobem: „prócz tego mnóstwo „ rękopismów (domyślić się potrzeba: zostawił „ *Lubieniecki*), które Sandyusz w przytoczoném „ mieyscu wylicza, a *Olof* mu nawet ułożenie „ kancyonału dla braci czeskich *przypisuje.*„ Z tych wyrazow wnieśćby można, iż P. Bentkowski wątpi o prawdzie twierdzenia *Olofa.* Na str. jednak 247 wyraźnie twierdzi, iż Lubieniecki *ułożył* ów Kancyonał, a na str. 249 nawet lata wydania tego kancyonału są położone.

Przy tey okoliczności wspomnieć muszę, iż malarz *Lebrun*, w dziele: *Récueil de gravures au trait et à l'eau forte et ombrées* etc., Paris, 1809, 2 vol. 8vo, umieścił (T. II. str. 86) między uczniami malarza szkoły holenderskiey *Gérard*

(*) Rue du Jardinet Saint-André-des-Arcs.

de Lairesse dwoch Lubienieckich: *Théodore et Christ Lubienetzki*. Ten ostatni pisał podobno w materyach religiynych, jak można wnosić z następuiącego dzieła: *Pet. Paschalis Responsio ad Ch. Lubienicii Sociniani Epistolam de statu Christi post resurectionem*. Lugduni Bat. 1638, 8.

II.

Rozdział I. § 6. Drukarnie zaprowadzone i upowszechnione.

2). „Z upowszechnieniem drukarni (pisze P. „Bentkowski, T. I. str. 102) przy końcu piętna„stego wieku rozmaite dzieła tegoż Macieja „(czytay *Mateusza*) Krakowczyka, i wielu in„nych Polaków, drukowano za granicą.“

Na dowod tego twierdzenia przytacza, w notach, jedno dziełko Mateusza Krakowczyka, wspomina Mikołaja z Błonia i Marcina Polaka, cytując same tylko lata, w których dzieła ich na widok publiczny wychodziły. Po dalsze zaś zawiadomienie odsyła nas do Mettera (Maittaire), Janockiego, Bayla i Niesieckiego. Łatwo usprawiedliwić można autora, iż w tém mieyscu przestał na saméy wzmiance dawnych pisarzów naszych; obszernieysze bowiem i zaspakajające w tey miarze wiadomości bynaymniey do tey części dzieła nie należały. Lecz to mu zarzucić można i należy, iż w dalszych jego częściach, gdzie o tych pisarzach i ich pismach mówić był powinien, o Mateuszu z Krakowa i Mikołaju z Błonia zupełnie zapomniał, a o Marcinie Polaku nader niedostateczną położył wiadomość (*). Co do mnie, sądziłbym, iż owe sta-

(*) O tym pisarzu gruntowną i uczoną wiadomość znaydzie czytelnik w nieoszacowaném dziele Józefa Maxymiliana Hrabi z Tęczyna Ossolińskiego, pod na-

rożytne nie tylko naszéy literatury, lecz i sztuki drukarskiey szacowne pomniki, mało komu znane, na szczególnieyszą zasługują troskliwość. Wiadomo bowiem autorowi, iż korzystać ze źródeł przez niego wskazanych nie każdy może, chce, i umie.

To, co autor o dziełku Mateusza pod napisem: *Ars moriendi*, na teyże str. w nocie napisał, ledwo nie wszystko jest fałszem. Dla wyjaśnienia rzeczy wypiszę tu jego własne wyrazy, prawdziwy tytuł rzeczonego dziełka, i moje nad niém uwagi.

„Książeczkę tę (słowa są Bentkowskiego), „z dwunastu kart, na jednéy tylko stronie dru„kowanych, składającą się, którey całkowity ty„tuł jest następujący: *Mathiae de Cracov ars* „*moriendi. Laur. Joan. Coster.* civis Harlemen„sis excudebat (ut ajunt R. S. H. 1440), 4to, „kupił Xiążę *de la Valière* za 1070 liwrow, na „aukcyi po Xięgarzu Mariette w Paryżu. Obacz „*Debure, Catalogue de la bibliothèque du Duc* „*de la Valière* I. 207. Mariette, Xięgarz Paryzki, „przedrukował to pismo naszego Mateusza w ro„ku 1738, nie tak dla ważności rzeczy, jak ra„czéy dla pamiątki, iż sztuka drukarska od „niego się poczyna.“

Tytuł prawdziwy i całkowity dziełka Mateusza, znayduje się w T. I, Katalogu Debura, na karcie przez P. Bentkowskiego zacytowaney, Nro 591, w następujących wyrazach:

Ars moriendi, opus, si structuram spectes, nullius momenti; sed quod ab eo Typographia, ars nobilissima, exordium sumpserit, multi pretii. Laurentius Joannis Costerus, civis Harlemensis, excudebat, ut ajunt, circa annum R. S. H. MCCCCXL. E pulvere, in quo forsan ad-

---

pisem: *Wiadomości historyczno krytyczne do dziejow Literatury Polskiey* etc. T. I, str. 297 — 355.

huc jaceret, *eruit*, *et nitidiori tegumento decoravit P. J. Mariette Bibliopola Parisiensis*, 1738, *in 4to* (oprawne w czerwony safian z portretem Wawrzyńca Kostera).

„ Ce livre (powiada *Debure*), qui est de la plus belle consérvation, a été acheté 1070 livres à la vente de M. Mariette, qui a *dressé et fait imprimer le titre que nous venons de rapporter.* "

Z tego tytułu i wyrazow Debura, jasnych jak słońce, wnieść należy: 1) iż Mariette nabył jakimś przypadkiem dziełko: *ars moriendi*, lecz bez tytułu i bez imienia autora. 2) Iż sprawiedliwie przywiązując wielką cenę do tego dziełka, tytuł do niego dodrukował w roku 1738, i ozdobnie oprawić kazał. Gdyby nawet nie było wiadomo, że Mariette jest autorem tego tytułu, tedy jego wyrazy i pisownia bardzo oczewiście dowodzą iż nie wtenczas, gdy dziełko to drukowano, był ułożony. 3) Iż Mariette mógł nie wiedzieć o autorze; bo go weale nie nazwał.

Pan Bentkowski zaś tytuł przez siebie podany, którego, jak się pokazuje, ani połowy wiernie nie wypisał, *całkc itym* nazwał; dodał *Mathiae de Cracov* (i to błędnie; gdyż przynaymniéy *Mathei* położyćby należało) (*), czego na tytule rzeczywistym nie masz; nakoniec rozdwoił go, i z drugiey jego połowy utworzył nową edycyą roku 1738. Za dziełko to, po śmierci Xiążęcia *de la Valière*, zapłacono w 1784 r. 1610 liv., a w roku 1786 na aukcyi w *Hotelu de Bouillon*, 1280 liv.

Po tytule następuje w katalogu Debura szczegółowe opisanie dwóch edycyi xiążeczki Mateusza. Przytoczone w całości wieleby mieysca

(*) Piszę *Mathei* nie dla tego, iż tak pisać należy, lecz że tak imie Mateusza za jego czasów i poźniey pisano. Każdy wie, iż dziś piszemy *Matthaeus*, *Matthaei*.

w ninieyszém piśmie zabrały, skrócone zaś nie mogłyby zaspokoić uczonego bibliografa. Z tego powodu odsyłamy ciekawych do źródła; a natomiast przytoczymy krótsze, lecz całkowite opisanie dwóch poźnieyszych edycyy, które się w teyże saméy bibliotece znaydowały.

Nro 592. *Ars moriendi* in 4to goth. Edition très rare, sans date, sans nom de ville et d'imprimeur, executée à longues lignes, vers 1480, avec des caractéres mobiles de fonte. Les figures qui ont été faites d' aprés les anciennes éditions, en sont gravés sur bois, et le discours en est, à très peu de chose près, le même que celui de l' édition précédente. Ce volume consiste en 14 feuillets, dont 13 pages contiennent le discours et 12 pages les figures, qui sont imprimées sur le *verso* du feuillet, à l' excéption de la prémière, qui est sur le *recto*. On ne trouve sur le prèmier feuillet que ces mots: *ars moriendi*. Na aukcyi po Xiążęciu *de la Valiere* zapłacono za tę edycyą 240 livrow.

Nro 4741. *Tractatus varii*, in 4to, goth. Czwartém i ostatniém pismem w tym zbiorze jest *Ars moriendi* naszégo Mateusza. Zaczyna się od słów: *Jncipit prologus in librum de arte moriendi Magistri Mathei de Cracovia sacre theologie professoris*. Kończy się zaś wyrazami: *Explicit liber utilis Mgri Mathei de Cracovia*. O téy edycyi tak pisze Debure: Edition d' environ l'an 1471 sans chiffres, réclames, et signatures, à longues lignes, au nombre de 27 sur les pages, qui sont entières, contenant 17 feuillets, exécutées avec les mêmes charactères que celles ci-dessus, (to jest pisma w tym zbiorze będącé). L'ouvrage conténu dans ce volume est plus ample que *l' ars moriendi* annoncé Nro 591; il est malgré cela le même pour le fond.

Tu mogę zrobić uwagę, iż daty tych dwóch ostatnich edycyy nie zdają się bydź podobne do

prawdy. Bo jeżeli edycya, któréy Debure rok 1480 naznacza, imienia autora nie wyraża i bardzo mało (à très peu de chose près) różni się, co do textu, od edycyi niegdyś Marietta; tedy edycya, w któréy imie autora jest wyrażone, i text, zapewne przez dodatki pobożnych czytelników i glossatorów, znacznie jest pomnożony, musi bydź od edycyi r. 1480 poźnieysza, a zatém nie w roku 1471 drukowana.

Wyszło także z drukarni Antoniego *Vérard* tłumaczenie francuzkie pisemka Mateuszowego, *in folio*, gockim drukiem. Za exemplarz tego tłumaczenia, w którym litery początkowe złotem malowane były, i przeszło dwadzieścia miniatur znaydowało się, zapłacono na aukcyi w *Hotelu de Bouillon*, w r. 1785, liwrow 151.

III.

§ 9. *Pisma peorydyczne.*

3). Nova litteraria maris Baltici et Septemtrionalis. Lubecae, 1698—1708, 11 voll., in 4to.

IV.

Rozdział V. §. 2. *Autorowie prawideł czyli grammatycy języka polskiego.*

4) *Polonicae grammatices institutio, autore* Petro Stojeński. *Cracovie. Math. Wirzbięta.* 1568, 8*vo.*

Otoż mamy przynaymniey wiadomość, gdzie i kiedy, wyszła na widok publiczny Grammatyka Stojeńskiego, o której żadnych szczegółow wywiedzieć się nie mógł P. Bentkowski (Ob. T. I, str. 205) — Przytoczony tytuł wyjęty jest z katalogu biblioteki Królewskiey w Paryżu (*), sa-

(*) Catalogue des livres imprimés de la Biblioteque du Roi. Belles - Lettres X. 1596.

mego dzieła próżno w teyże bibliotece szukałem. Nie wypada jednak wątpić o jego rzeczywistey bytności ; gdyż zapewne nie na wiarę tylko piszących o Stojeńskim do katalogu jest wciągnięte. Toż samo dzieło znayduje się w bibliotece Bodlejańskiey w Oxfordzie (*). Ponieważ zaś autor na tytule nazwany jest Stojeńskim, nie Statoryuszem, wnosić stąd można, iż nie tylko syn jego nobilitowany tak się nazywał, lecz i oyciec, nie będąc polskim Szlachcicem, mianował się przepolszczonym nazwiskiem. Idzie zatém, iż podobno niesłusznie P. Bentkowski posądza o błąd tych pisarzów, którzy autorem grammatyki Piotra Stojeńskiego nazwali; bo zapewne nie syna, lecz oyca mieli na myśli. Wszelako tę okoliczność komu innemu do rozstrzygnienia zostawuję.

V.

§. 3. *Pisarze słownikow języka polskiego.*

5) *Petri Lodereckeri* Dictionarium septem linguarum: latinae, italicae, dalmaticae, bohemicae, *polonicae*, germanicae et ungaricae. Praguae, 1605, in 4to.

6) *Balth. And. Fontanini* Dictionarium quatuor linguarum, latinae, germanicae *polonicae*, graecae. Dantisci 1623 4to.

Dzieło to nie jednę miało edycyą, jak się z następującego tytułu przekonać można: *Dictionarium latino-germano-polonico-graecum. Editio quarta, correcta, syllabarum quantitate aucta; cum nomenclatore rerum et verborum utilissimo. Studio Balth. Andr. *Fontanini*. Dantisci, Balth. Andraeanus, 1624, 4to.

(*) Patrz Catalogum impressorum librorum Bibliotecae Bodlejanae in Academia Oxoniensi. Cura et opera Tomae Hyde. Oxonii, 1674, fol.

7) Vocabularium variarum et utilium sententiarum in gratiam polonicae et germanicae juventutis, polonice et germanice. (Bez imienia autora i bez wyrażenia mieysca.) 1571, 8vo.

Do Historyi literatury pols. Dodatek *Jana Gw.* Styczynskiego (*).

(ciąg czwarty ob. T. II, r. 1818, str. 493.)

XVIII. Labirynt świata y dom pociechy, to jest jasny y prawdziwy obraz, jako na tym świecie y w sprawach jego wszystkich, nie masz nic, tylko mięszanina, kłopot, oszukanie, y mamięnie, bieda, y tesknośc, a na ostatek obmierzęnie wszystkiego y desperatia. Lecż kto w domu serca swego usiadszy, z jednym swoym Bogiem się zawiera, ten samże do prawdziwego, y zupełnego mysli swoych uspokojęnia y radości przychodzi. W Gdańsku drukował Andreas Gabriel Rhet, 1695, in 8vo, arkuszy 18½. Po dedykacyi znayduje się podpis: *J. P. C. E. P. P. P. C.*

XIX. Niedziele Kaznodzieyskie, to jest, Kazania na niedziele całego roku, od X. *Stanisława* Bielickiego S. J. wypracowane, zaś po skończonych prácách Chrystusowych dlá zbáwienia nászego, naprzód na Jasney Gorze Częstochowskiey r. 1712, à powtórnie w Poznaniu r. 1715 wyprasowane. Typis Clari Coll. Posnan. S. J., in fol., str. 292.

(*) Otrzymawszy od P. Styczyńskiego, prócz innych pism do Dziennika, przydłuższy katalog dzieł dawnieyszych polskich, nie mogła ich redakcya natychmiast po oddebraniu wydrukować, ale jak z wdzięcznością prace jego przyymuje, tak też umieszczać częściami nie zaniedba, zwłaszcza, że cechą pożytku i chwały narodowey są oznaczone (*R*).

Stanisław Bielicki káznodzieyską kátedrą, po náycelnieyszych w Polszcze miastach, ba y wydrukowánemi ták na niedziele, jako y ná święta, kázaniami słàwny (Niesiecki T. I. Herbów, str. 91).

XX. Pochodnia słowa Bożego w kazaniach niedzielnych cáłego roku na oświecenie i zapalenie rozumow i áfektow chrześćiańskich, przez X. *Jana* Krosnowskiego S. J. wystawiona, roku Boga w ćiele ludzkim świát oświecájącego, 1689, w Lublinie, w druk.Kol. S.J., in fol., str. 386.

Jan rządził nowicyat Krakowski, wydał do druku: 1) Viator religiosus per triduanum perfectionis iter in 4to, Posnan., 1692. 2) Pochodnia i t. d. (Niesiecki II, 710).

XXI. Sparta Polska niezwyciężonemi łaskawośći piersiami Panna Nayśw: Marya w cudownym obrazie miasta stołecznego, województwa Wołyńskiego, w kośćiele Łuckim Dominikáńskim, cudami, łáskámi, appárycyámi, y innemi nieźliczonemi dobrodźieystwy Boskiemi, zá nayświętszą swoją interpozycyą konferowánemi, ućiekájącym się nabożnie ludźiom, w rożnych paroxyzmách ná obronę, wszechmocną ręką wystawiona. JOX. Annie Radziwiłowey, i t. d., prezentowana: X. *Ignacego* KOWNACKIEGO S. Th. Prezentata, i t. d., roku Pana Zastępow niemowlęcemi łzámi świát woiuiącego, 1703. W Zamośćiu w druk. akad. in fol. str. 264.

O tém dziele wspomina i Niesiecki, w T. II, na str. 681.

XXII. Pobożne żądania trzema xięgami zawarte: 1) Jęczenia Duszy pokutuiącey. 2) Żądze duszy Swiętey 3) Wzdychania Duszy Boga kochającey; niegdy przez wielebnego Xiędza *Hermanna Hugona* S. J. łacińskim wierszem napisane y Urbanowi VIII Papieżowi przypisane; teraz zaś przez JWJP. *Jana Kościeszę* ZABĘ Wojewodę Mińskiego na polski język przełożone, y do druku podane. w Wilnie, w druk. J.

K. M. akad. S.J., 1754, in 4to, str. 142 (wierszem).

XXIII. (Bentk. II, 756.) Dzieło pod tytułem: *Memorabilis victoria de Szeremetho*, etc., mające przypisania królowi Janowi Kazimierzowi str. XXVII nieliczb., wydał *Joannes* Zieleniewicz Praep: ac Dec: Casim:; a nie *Zieleniewicki*, jak jest w poczcie autorów (II. 830) wyrażono.

XXIV. (Bentk. I. 664) *Orator Politicus*, etc., r. MDCIC (1699), jest dziełem *Jakóba* Boczyłowicza. W przemowie (tytuł wydarty) mówi Boczyłowicz, że nanowo to dzieło wydaje. P. Bentkowski, w poczcie autorów (I. 696), mylnie wskazuje Boczyłowicza pismo, na str. 556, na którey czytelnik nie widzi żadnego dzieła tego pisarza.

XXV. (Bent. I. 650-1.) Kazania niedzielne y odświętne, in fol. (tytuł wydarty). Po dedykacyi do króla Zygmunta III, podpis: w Krakowie w dzień więzienia ś. Piotrá. I Augusti, 1595, X. *Piotr* Skarga S. J. Po tych kazaniach, i summáriuszu (II kart. nieliczb.), następuje tytuł: Kazania o siedmi Sákrámentách Kośćioła S. Kátholickiego. *Czynione y napisáne od X. Piotra* Skargi *S. J., przy których były kazania przygodne o rozmaitych nabożeństwach, wedle czasu: ktore się w insse księgi, wespołek z innemi drobnieyssemi pismy tegoż X. Piotra Skargi włożyły y oddzieliły*. Zá dozwoleniem stárssych. W Krakowie, w druk. Andrzeiá Piotrkowczyka, r. 1609. Karta jedna przypisania Jędrzeiowi Boboli z Piaskow; w końcu którego: *Dan w Warssawie w dzień Nowego ś. Lata*, 1609. Tak kazań niedzielnych, jako i o sakramentach, razem w biegnącey liczbie, jest str. 846; regestru str. I nieliczb. (gockim drukiem). Rok więc 1609 musi być rokiem wydania całego tego dzieła.

XXVI. (Bentk I. 379.) Rozmowy Artaxessa y Ewandra. W których polityczne, moralne, y naturalne uwagi zawarte, wedle podanych

okazyy, tak jako mowione własnie były, prawdziwie wyrażone są, spisane. S. L. (*Stanisława* Lubomirskiego.) Nakłádem Janá Andrzeiá Michá, Bibliopoli J. K. M., w Warszawie, w druk. Coll. Schol. Piár., R. P. 1694, in 8vo., str. 576.

W tém wydaniu Minich położył JOX. Augustyn. Hieronym. Lubomirskiemu dedykacyą następną: „Stárożytność Rzymska przy oddá„wániu upominkow ten chowáłá zwyczay: że „by nayweselsze prezenty, w czarną báwełnicę „zákryte swoim niosłá Purpuratom. Czy że „dopiero ożyć miáły, od rąk Páńskich łaská„wie przyięte? czy że w tey donátywie, y „duszne swoie oddawáłá poddána szczodrość. „Nie szukam táiemnic misterney obserwy, ále „w podobney czarnych liter żałobie stawam „z prezentem moim w oczach JO. W. M. Pa„na. Do ręki tey, ktora Marsa bułatem groźna „oryentálne nie raz krwią Bissurmáńską gásiłá „*astra*; przed którą zá swoie Perekopy, *Tar„tareae* pierzcháią *potestates*; z którey *et terror „hostium*, *et salus civium* w ogromney *resplen„det* stali, y moie się pápiery *inter lumina trium„phalia* w ćiemney Typografa cerze pokornie „gárną. Trwożyły sobą (znák ieszcze boiáźni „bláde wyrażáią kárty) żeby im *ad conclave* „łáski JO. W. M. P. wstrętu jáka nie uczyniłá „niegodność, tylko słodkiey swády wdziękiem „Polskiego Nestorá JOX. Marszałka W. K. w zá„szczyćie Minerwę niosąc *tanto* złożone *clypeo* „każą mi beśpiecznym bydź, że to ták mądre „głowy przezorney dźieło, nie będźie *liber re„pudii* w ákceptácyey JO. W. M. M. Pana. A „ieżelić garść źimney wody od niemáiącego in„szey dániny oraczá nád drogą Páktolu fortunę „oszácował w Cesarskim respekćie Károl; kiedy „przed Muszkátelą, y Frontyniakiem, ow wy„pił zá zdrowie Oyczyzny, studźienny trunek; „jákże y ia o łasce JO. W. M. M. Pana tym „pápierom nie mam tuszyć pomyślnie? kiedy

„iuż nie garśćią, ále pełnym rostropnośći Oce-
„anem, z JO. wypływáiąc Srzeniawy, *eodem*
„*quo emanarunt sorbentur Flumine.* Już był dla
„wdzięku swego w rowną z Arábskim Fenixem
„nowinę poszedł, ták zacny głowy *ultra Cato-*
„*nes* godnieyszey koncept; bo go káżdy, pod
„wárownieyszym niż złoty depozyt chowaiąc
„zamkiem, y słońcu y oczom zazdrośćił (1).
„Ośmieliłá się przeto nieudolność moiá, żebym
„nie dał umieráć *tanto operi*, które iák wie-
„czności nieśmiertelnie zápisuię, tak protekcyey
„JO. W. M. M. Pana uprzeymie oddáię."

Dzieło samo zawiera XIII rozmów. I. o naukach y prostocie. II. o kreaturach albo nieuważnych promocyach. III. o stylu albo sposobie mowienia y pisania. IV. o traktatach albo sposobie traktowania z ludzmi. V. o sympatyey y antypatyey. VI. o powadze albo imieniu między ludzmi. VII. o powinowactwie sławy z fortuną, albo różności między chwałą i sławą. VIII. o suspicyey albo podeyzrzeniu. IX. o exkuzacyey albo wymowce. X. o umyśle, to iest duchu albo duszy ludzkiey. XI. o radzie. XII. o prożnowaniu albo drobnych zabawach ludzi wielkich. XIII. o uwadze woienney, albo rostropney odwadze.

Powtórnie przedrukowane te *Rozmowy* w druk. Jàsney Gory Częstochowskiey, R. P. 1708, in 8vo, str. 558. Przypisane Karolowi z Czekarzowic Tarłowi woiewodzicowi lubelskiemu, stężyckiemu, etc., staroście, od Typographii Clari Montis Częstochoviensis. Niesiecki, w T. III, str. 176, naznacza drugiey edycyi rok 1718.

Trzeci raz wydane ná poważną instáncyą życzliwych oyczyznie ku pospolitemu dobru, w druk. Jasney Gory Częstochowskiey. R. 1734, in 8vo, str. 558 (z ryciną.)

---

(1) Czy nie będzie to wzmianka, jeśli nie o rękopiśmie, o dawnieyszém jakiém tego dzieła wydaniu?

Stanisław Herakliusz (Xiążę Lubomirski) Marsz. W. K. starosta spiski, syn Jerzego z Ligęzianki, y w oyczyźnie y w cudzych kraiach młodsze lata naukami wyzwolonemi poleruiąc, tyle w nich postąpił, że sobie, w dalszym życia swego wieku, na mądrego Marszałka imię zasłużył. Jakoż są w druku, iego dowcipu i umieiętności ślady niektore, wydał albowiem (tu dziesięć pism jego wymienia Niesiecki)... Tąż umieiętnością, y wymowy gładkością, gdy mu natenczas Podstolemu Koron., posłowi na walny seym w r. 1670, laskę Izby poselskiey braterskie affekta konferowały, tak ią piastował; że lubo przed nim, dwa seymy, albo się rozeszły bez żadnego skutku, albo nieszczęśliwym losem porwały się, on iednak swym przezorem tego dokazał, że publiczne obrady do pożądanego końca doprowadził. Krol Jan szacuiąc sobie w nim mądrą radę, naprzod mu laskę nadworną, a potym wielką oddał, Rzeczpospolita zaś dla zasług iego grunta wsi krolewskiey Uiazdow na seymie 1683 puściła, tak, żeby mu napotym cała ta wieś dziedzicznym prawem hołdowała; tam on pałac modną strukturą, y wielkim nakładem wystawił; blisko zaś Uiazdowa, to iest w Czerniakowie kościoł na cześć S. Bonifacego y klasztor wymurował, przy ktorym OO. Bernadynow osadził, sam tamże po śmierci, ktora przypadła na rok 1702 solennie złożony, z tą od siebie inskrypcyą nakazaną: *Hic jacet peccator, hujus loci fundator.* Podoleniecckie także *Collegium OO. Schol. Piar.* corocznie kilką tysiącami prowidował. Na Spiżu kościoły heretykom odebrawszy, kapłanow katolickich przy nich osadził (Niesiecki T. III, str. 176-7). Załuski zaś o nim tak mówi: *Eo perduxit animum Stanislaus, ut non tantum malus esse civis noluerit, sed nec potuerit.*

DZIENNIK WILENSKI na rok 1819sty

Wychodzi pierwszego dnia każdego miesiąca.

Ogłasza rzeczy naynowsze, a pożytkiem oznaczone, z historyi, statystyki, podróży, literatury, osobliwie kraju własnego, tudzież nauk, sztuk, rzemiosł, rolnictwa i wieyskiego przemysłu.

Numer każdy obeymie od sześciu do ośmiu arkuszy.

Cena prenumeraty: z przesyłaniem pocztą na całe państwo rossyyskie rubli srebrnych pięć; bez przesyłania pocztą rubli trzy kopiejek sześćdziesiąt.

Prenumerata przyymuje się tylko na rok cały: półrocznie i kwartałowie nie przyymuje się.

Prenumerować można: 1) w Wilnie w Expedycyi Gazetney Głównego Pocztamtu Litewskiego, i u Redaktora Dziennika; 2) W innych gubernijach na wszystkich Pocztamtach, Kantorach i Expedycyach pocztowych, 3) U Kollektorów maiących drukowane listy do zapisywania prenumeratorów i bilety drukowane z podpisem Redaktora.

Prenumeratorom mieyscowym w Wilnie, wydaje się dnia pierwszego każdego miesiąca, o godzinie 4tey z południa, w mieszkaniu Redaktora gazety Kuryera Litewskiego, na ulicy święto-jańskiey, w domu uniwersyteckim, pod N. 435, naprzeciw xięgarni Uniwersytetu.

Numera pojedyńczo nie przedają się.

Wszelkie odezwy do Redakcyi Dziennika Wileńskiego, zapisują się do pomienionego wyżey redaktora gazety.

Dziennik Wileński z roku 1818 przedaje się w kantorze Redakcyi.

Całe dzieło z 12stu numerow złożone, oprawne w papier, we dwoch tomach, na papierze ordynaryynym - - rub. 3 k. 30.
— rossyyskim - - - — 3 — 60.

Numera pojedyncze, za każdy, na papierze ordynaryynym - - - - - - k. 30.
rossyyskim - - - - - - - — 35.

OMYŁKI DRUKU w Nrze 4.

*Str.*344,	*w* 7 *od koń.*	D'Hossona	*czytay*	D'Ohssona
350	— 22	—	błogotławieństwa	—	błogosławieństwa
393	— 10	—	pochodzi to	—	pochodzi
396	— 25	—	roboty wielkiey	—	roboty, wielkiey
402	— 2	—	do utrzymywań	—	do utrzymywania
405	— 2	—	Kopyta	—	Kopyto
418	— 3	—	świadectwo	—	świadectwa
428	— 4	—	kwilanie	—	kwilenie

Cena produktow średnio - proporcyonalna z lat 12 wzięta:

Zyta Bka zł. 48
Pszenicy ozimey zł. 100
— — jarey 80
Jęczmienia 40
Owsa - - 24
Grochu - 48
Maku - 80
Bobu - 48
WykiBka.zł.40
Zgornin i plew - 3
Masła garn. 5
Serow kopa 8
Słomy woz zł. 1 g. 10
— — jarey 2
Siana woz zł. 5
— — pud - - - 10
Ciele - - 10
Prosie - - 1 - 10
Baran - - 3 - 10
Indyk - - 2 - 10
Gęś - - - 1 - 10
Kaczka - 1
Kura - - - - 15
Kapłón - - - 20
Kurcze - - - - 10

W latach	Nakład				dochod ogól.		czysta intrata po odtrąceniu nakładu			
Gospodarka trzypolna zwyczayna.										
	na mor. 397		na mor. jed.		z morgów 397.				z mor. jedn.	
	zł.	gr.	zł.	gr.	zł.	gr.	zł.	gr.	zł.	gr.
1795	9992	13	25	5	20756	$28\frac{1}{3}$	10764	$15\frac{1}{2}$	27	$3\frac{5}{11}$
1796	12458	$23\frac{5}{6}$	31	10	24840	$19\frac{1}{3}$	12381	$29\frac{5}{6}$	31	$5\frac{1}{2}$
1797	11884	$29\frac{1}{4}$	29	27	21898	$27\frac{1}{10}$	10013	27	25	$6\frac{2}{3}$
1798	13116	$20\frac{2}{3}$	33	1	22151	$11\frac{2}{3}$	9034	15	22	$22\frac{2}{3}$
Srednia proporcya nakładu			29	25			Czystey intraty		26	$17\frac{3}{4}$
Gospodarka dwupolna										
1802	11876	15	29	27	23768	$16\frac{1}{2}$	11892		29	$28\frac{3}{4}$
1803	11094	5	27	28	24957	15	13863	10	34	$27\frac{2}{3}$
1804	11899	2	29	29	25237	$3\frac{5}{6}$	13338	$1\frac{5}{6}$	33	$17\frac{2}{3}$
1805	10212	11	25	21	20568	$3\frac{1}{3}$	10355	$22\frac{1}{3}$	26	$2\frac{6}{10}$
Srednia proporcya nakładu			28	11			Czystey intraty		31	$4\frac{3}{4}$
Gospodarka 4 polna przemienna.										
	Nakład				dochod ogól.		czysta intrata po odtrąceniu nakładu.			
	na mor. 367		na mor. jed.		z morgów 367				z mor. jedn.	
	zł.	gr.	zł.	gr.	zł.	gr.	zł.	gr.	zł.	gr.
1813	14933	$19\frac{2}{15}$	40	20	20505	$27\frac{5}{9}$	5572	$8\frac{1}{3}$	15	$5\frac{1}{3}$
1814	22763	$12\frac{2}{3}$	62		30913	$17\frac{1}{2}$	8150	$4\frac{5}{6}$	22	$6\frac{1}{3}$
1815	20090	$19\frac{5}{6}$	54	$14\frac{3}{4}$	48457	7	28366	18	77	8
1816	22296	$3\frac{1}{2}$	60	$22\frac{2}{3}$	35233	$14\frac{5}{6}$	12937	$11\frac{1}{3}$	35	7
Srednia proporcya nakładu			54	$14\frac{1}{2}$			czystey intraty		37	$15\frac{1}{6}$

Nota. W latach 1813, 1814, 1815, 1816 summy nakładu i dochodu pokazują się z tych miar większe, iż zasiewy nie w ziarnie, jak lat poprzednich, lecz w pieniądzach się potrąciły.